

CZESŁAW **MIŁOSZ**

POEZJE WYBRANE • SELECTED POEMS



Czesław MIŁOSZ

Czesław

MIŁOSZ

POEZJE WYBRANE

Przełożyli:

DAVID BROOKS

PETER DALE SCOTT

JAN DAROWSKI

RENATA GORCZYŃSKI

ROBERT HASS

LOUIS IRIBARNE

MADÉLINE LEVINE

RICHARD LOURIE

ANTHONY MIŁOSZ

CZESŁAW MIŁOSZ

LEONARD NATHAN

ROBERT PINSKY

LILLIAN VALLEE

Postowe

AUTORA

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Czesław

MIŁOSZ

SELECTED POEMS

Translated by:

DAVID BROOKS

PETER DALE SCOTT

JAN DAROWSKI

RENATA GORCZYŃSKI

ROBERT HASS

LOUIS IRIBARNE

MADÉLINE LEVINE

RICHARD LOURIE

ANTHONY MIŁOSZ

CZESŁAW MIŁOSZ

LEONARD NATHAN

ROBERT PINSKY

LILLIAN VALLEE

Afterword by

THE AUTHOR



© Copyright by Czesław Miłosz, Kraków 1996

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Literackie
Kraków 1996

Projekt obwoluty i tłoczenia
Andrzej Darowski

Redaktor
Barbara Sławomirska

Redaktor techniczny
Bożena Korbut

ISBN 83-08-02593-5

TRZY ZIMY
THREE WINTERS
(1936)

Ona

Ziemia odpływa od brzegu, na którym stoję,
i coraz dalej świecą jej trawy i drzewa.
Pączki kasztanów, światła lekkiej brzozy.,
już nie zobaczę was.
Z ludźmi umęczonymi oddalacie się,
ze słońcem kołysanym jak flaga biegniecie w stronę nocy,
boję się zostać sama, prócz mego ciała nic nie mam
— ono błyszczy w ciemności, gwiazda ze skrzyżowanymi rekami,
aż straszno mi patrzeć na siebie. Ziemi,
nie opuszczaj mnie.

Chór

Z rzek dawno spłynęły lody, bujne wyrosły liście,
plugi przeszły po polach, borkują w lasach gołębie,
górami sarna przebiega, pieśni weselne krzyczy,
kwiaty wysokie kwitną, parują ciepłe ogrody.
Dzieci rzucają piłką, tańczą na łąkach po troje,
kobiety bieliznę piorą w strumieniach i łowią księżycy.
Radość wszelka jest z ziemi, nie masz prócz ziemi wesela,
człowiek jest dany ziemi, niech ziemi tylko pożąda.

Ona

Nie chcę ciebie, nie skusisz mnie. Płyn dalej, siostrzo pogodna,
czuję twój dotyk jeszcze, twój dotyk szyję mnie pali.
Koce miłosne z tobą gorzkie jak popiół chmur,
a świt nadchodził po nich w czerwieni, nad jeziorami
niosły się pierwsze rybitwy i smutek taki, że płakać
nie mogłam już, tylko leżąc

THE SONG

Woman

Earth flows away from the shore where I stand,
her trees and grasses, more and more distant, shine.
Buds of chestnuts, lights of frail birches,
I won't see you anymore.
With worn-out people you move away,
with the sun waving like a flag you run toward the night,
I am afraid to stay here alone, I have nothing except my body
— it glistens in the dark, a star with crossed hands,
so that I am scared to look at myself. Earth,
do not abandon me.

Chorus

Ice flowed down the rivers, trees sprouted buoyant leaves,
ploughs went through the fields, doves in the forest are cooing,
a doe runs in the hills and cries her exulting songs,
tall-stemmed flowers are blooming, steam rises from warm gardens,
Children throw balls, they dance on the meadow by threesomes,
women wash linen at streamside and fish for the moon.
All joy comes from the earth, there is no delight without her,
man is given to the earth, let him desire no other.

Woman

I don't want you, don't tempt me, keep flowing, my tranquil sister.
Your burning touch on my neck, I still feel it.
Nights of love with you bitter as the ash of clouds,
and the dawn after them, and on the lakes
first terns circling and such sadness
that I could not cry anymore, just keep counting

liczyć godziny ranka, słuchać zimnego szumu
wysokich martwych topoli. Ty, Boże, miłościw mnie bądź.
Od ust ziemi chciwych odłącz mnie.
Od pieśni jej nieprawdziwych oczyść mnie.

Chór

Kręcą się kołowroty, ryby trzepocą się w sieciach,
pachną pieczone chleby, toczą się jabłka po stołach,
wieczory schodzą po schodach, a schody z żywego ciała,
wszystko jest z ziemi poczęte, ona jest doskonała.
Chylą się ciężkie okręty, jadą miedziani bratowie,
kołyszają karkami zwierzęta, motyle spadają do mórz,
kosze wędrują o zmierzchu i zorza mieszka w jabłoni,
wszystko jest z ziemi poczęte, wszystko powróci do niej.

Ona

O, gdyby we mnie było choć jedno ziarno bez rdzy,
choć jedno ziarno, które by przetrwało,
mogłabym spać w kołysce nachylanej
na przemian w mrok, na przemian w świt.
Spokojnie czekałabym, aż zgaśnie ruch powolny,
a rzeczywiste nagle się obnaży
i tarczą nowej nieznajomej twarzy
spojrzy kwiat polny, kamień polny.
Wtedy już oni, żyjący kłamliwie,
jak wodorosty na dnie wód zatoki,
byliby tym, czym leśne igliwie
dla kogoś, kto w las patrzy z góry, przez obłoki.
Ale nic nie ma we mnie prócz przestרחu,
nic oprócz biegu ciemnych fal.
Ja jestem wiatr, co niknąc w ciemnych wodach dmie,
wiatrem jestem idącym a nie wracającym się,
pyłkiem dmuchawca na czarnych łąkach świata.

Ostatnie głosy

W kuźni nad wodą młotek uderza,
schylony człowiek naprawia kosę
i świeci głowa w płomieniu ogniska.

the hours of the morning, listen to the cold rustle
of the high, dead poplars. You, God, have mercy on me.
From the earth's greedy mouth deliver me,
cleanse me of her untrue songs.

Chorus

The capstans are turning, fish toss in the nets,
baked breads smell sweetly, apples roll on the tables,
evenings go down the steps and the steps are live flesh —
everything is begot by the earth, she is without blemish.
Heavy ships are yawing, copper brethren are sailing,
animals sway their backs, butterflies fall to the sea,
baskets wander at dusk, dawn lives in the apple tree —
everything is begot by the earth, to her everything will return.

Woman

Oh, if there were in me one seed without rust,
no more than one grain that could perdure
I could sleep in the cradle leaning by turns
now into darkness, now into the break of day.
I would wait quietly till the slow movement ceases
and the real shows itself naked suddenly,
till a wildflower, a stone in the fields stare up
with the disk of an unknown new face.
Then they who live in the lies
like weeds at the bottom of a bay's wash
would only be what pine needles are
when one looks from above through the clouds at a forest.
But there is nothing in me, just fear,
nothing but the running of dark waves.
I am the wind that blows and dies out in dark waters,
I am the wind going and not returning,
a milkweed pollen on the black meadows of the world.

The last voices

At the forge on the lake shore, hammerblows,
a man, bent over, fixes a scythe,
his head gleams in the flame of the hearth.

Pierwsze łuczywo zapala się w izbie,
na stół głowę kładą parobcy zmęczeni.
Już misa dymi, a świerszcze śpiewają.

Wyspy są zwierzętami śpiącymi,
w gnieździe jeziora układają się mrużąc,
a nad nimi obłok wążiutki.

Wilno, 1934

A resin chip is lit in the hut,
tired ploughboys lay their heads on the table.
A bowl is already steaming and the crickets sing.

Islands are animals falling asleep,
in the nest of the lake they settle down, purring:
above them, a narrow cloud.

Wilno, 1934

translated by Czesław Miłosz

Nikogo nie ma pomiędzy tobą i *mną*.
Ani rośliny czerpiącej sok z głębokości ziemi,
ani zwierzęcia, ani człowieka,
ani wiatru chodzącego pomiędzy chmurami.

Najpiękniejsze ciała są jak szkło przezroczyste.
Najsilniejsze płomienie jak woda, zmywająca zmęczone nogi podróżnych.
Najzieleńsze drzewa jak ołów rozkwitły w środku nocy.
Miłość jest piaskiem połykanym wyschłymi ustami.
Nienawiść słonym dzbanem podanym spragnionemu.
Toczcie się, rzeki; podnoście swoje ręce,
stolice! Ja, wierny syn czarnoziemu, powrócę do czarnoziemu,
jakby życia nie było,
jakby pieśni i słowa tworzyło
nie moje serce, nie moja krew,
nie moje trwanie,
ale głos niewiadomy, bezosobowy,
sam łopot fal, sam wiatrów chór, samo wysokich drzew
jesienne kołysanie.

Nikogo nie ma pomiędzy tobą i *mną*,
a mnie jest dana siła.
Góry białe pasą się na równinach ziemskich,
do morza idą, do wodopoju swego,
nachylają się słońca coraz nowe
nad doliną małej i ciemnej rzeki, gdzie się urodziłem.
Nie mam ani mądrości, ani umiejętności, ani wiary,
ale dostałem siłę, ona rozdziera świat.
Ciężką falą rozbiję się o brzegi jego
i odejdę, powrócę w wiecznych wód obszary,
a młoda fala pianą nakryje mój ślad. O ciemności!
Zabarwiona pierwszym blaskiem świtu,
jak płuco wyjęte z rozszarpanego zwierza
kołysziesz się, zanurzasz się.

HYMN

There is no one between you and me.
Neither a plant drawing sap from the depths of earth
nor an animal, nor a man,
nor wind walking between the clouds.

The most beautiful bodies are like transparent glass.
The most powerful flames like water washing the tired feet of travelers.
The greenest trees like lead blooming in the thick of the night.
Love is sand swallowed by parched lips.
Hatred is a salty jug offered to the thirsty.
Roll on, rivers; raise your hands,
cities! I, a faithful son of the black earth, shall return to the black earth.
as if my life had not been,
as if not my heart, not my blood,
not my duration
had created words and songs
but an unknown, impersonal voice,
only the flapping of waves, only the choir of winds
and the autumnal sway
of the tall trees.

There is no one between you and me
and to me strength is given.
White mountains graze on terrestrial plains,
to the sea they go, their watering place,
new and new, suns lean over
a valley of a small, dark river where I was born.
I have no wisdom, no skills, and no faith
but I received strength, it tears the world apart.
I shall break, a heavy wave, against its shores
and a young wave will cover my trace. O darkness!
Tainted by the first glare of the dawn,
like a lung taken out of a ripped-up beast,
you are rocking, you are sinking.

Ileż razy z tobą płynąłem
zatrzymany pośrodku nocy,
słyszac głos jakiś nad twoim struchlałym kościołem,
krzyk cietrzewi, szum wrzosu w tobie się rozszerzał
i świeciły dwa jabłka leżące na stole
albo otwarte błyszczały nożyce —
— a my byliśmy podobni:
jabłka, nożyce, ciemność i ja —
pod tym samym, nieruchomym,
asyryjskim, egipskim i rzymskim
księżycem.

Przemieniają się wiosny, mężczyźni i kobiety łączą się,
dzieci po ścianach rękami w półsenności wodzą,
ciemne łady rysują palcem umaczanym w ślinie,
przemieniają się formy, rozpada się to, co wydawało się niezwykione.

Ale pomiędzy państwami powstającymi z dna mórz,
pomiędzy zgasłymi ulicami, na miejscu których
wzniosą się góry ze spadłej zbudowane planety,
wszystkiemu, co minęło, wszystkiemu, co minie,
broni się młodość, czysta jak słoneczny kurz,
ani w dobrem, ani w złem nie rozmiłowana,
pod twoje olbrzymie nogi podeślana,
abyś ją gniótł, abyś po niej szedł,
abyś poruszał swoim oddechem koło,
a od jego ruchu drżała znikoma budowla,
abyś jej głód, a innym dawał sól, wino i chleb.
Jeszcze nie odzywa się głos rogu
zwołujący rozproszonych, leżących w dolinach.
Koło wozu ostatniego jeszcze nie dudni na grudzie.
Pomiędzy mną i tobą nie ma nikogo.

Paryż, 1935

How many times I have floated with you,
transfixed in the middle of the night,
hearing some voice above your horror-stricken church;
a cry of grouse, a rustle of the heath were stalking in you
and two apples shone on the table
or open scissors glittered —
and we were alike:
apples, scissors, darkness, and I
under the same immobile
Assyrian, Egyptian, and Roman
moon.

Seasons come and go, men and women mate,
children in half-sleep run their hands across the wall
and draw lands with a finger wet with saliva.
Forms come and go, what seemed invincible crumbles.

But amid the States rising from the sea,
amid demolished streets where one day
mountains will loom made of a fallen planet,
against what is past and what is to pass
youth defends itself, austere as the sundust,
in love neither with good nor with evil,
all tossed under your immense feet,
so that you may crush it, so that you may step on it,
so that your breath move the wheel
and a frail structure shake with motion,
so that you give to it hunger and to others wine, salt, and bread.

The sound of the horn still is not heard
calling the dispersed, those who lie in the valleys.
On the frozen ground as yet no rumble of the last cart.
There is no one between you and me.

Paris, 1935

translated by Czesław Miłosz

Tak pięknej wiosny jak ta, już od dawna nie było; trawa, tuż przed sianokosem bujna i rosy pełna. W nocy granie słyhać z brzegu moczarów, różowa ławica leży na wschodzie aż do godzin rana. O takiej porze każdy głos nam będzie krzykiem triumfu. Chwała, ból i chwała trawie i chmurom, zielonej dębinie, rozdarte wrota ziemi, odkryty klucz ziemi, gwiazda już wita dzień. Więc czemu twoje oczy zamknęły w sobie blask nieczysty jak oczy stworzeń, które nie zaznały zła i za zbrodnią tylko tęsknią? Czemu przez powieki zmrużone prześwieca gorąca toń nienawiści? Tobie panowanie, tobie obłoki w złożonych pierścionkach grają, na drogach sława szepczą klony, od każdej żywej istoty przebiega do twoich dłoni niewidzialna uzda — targniesz — i wszystko zakręca w półkole pod baldachimem nazywanym cirrus. A prace jakie są? O, ciebie czeka jodłowa góra, na niej tylko zarys wielkich budowli, dolina, gdzie zboże wzrosnąć powinno, stół i biała karta, na której może poemat powstanie, radość i trud. A droga umyka spod nóg tak szybko, ślad biały się smuży, że ledwo wzrok wypowie powitanie, już słabnie uścisk rąk, westchnienie, już po burzy. I niosą wtedy polem okrutnika, siwy kołyszą włos, w alei u wybrzeży

SLOW RIVER

There has not been for a long time a spring
as beautiful as this one; the grass, just before mowing,
is thick and wet with dew. At night bird cries
come up from the edge of the marsh, a crimson shoal
lies in the east till the morning hours.
In such a season, every voice becomes for us
a shout of triumph. Glory, pain and glory
to the grass, to the clouds, to the green oak wood.
The gates of the earth torn open, the key
to the earth revealed. A star is greeting the day.
Then why do your eyes hold an impure gleam
like the eyes of those who have not tasted
evil and long only for crime? Why does this heat
and depth of hatred radiate
from your narrowed eyes? To you the rule,
for you clouds in golden rings
play a music, maples by the road exalt you.
The invisible rein on every living thing
leads to your hand — pull, and they all
turn a half-circle under the canopy
called cirrus. And your tasks? A wooded mountain
awaits you, the place for cities in the air,
a valley where wheat should grow, a table, a white page
on which, maybe, a long poem could be started,
joy and toil. And the road bolts like an animal,
it falls away so quickly, leaving a trail of dust,
that there is scarcely a sight to prepare a nod for,
the hand's grip already weakened, a sigh, and the storm is over.
And then they carry the malefactor through the fields,
rocking his gray head, and above the seashore
on a tree-lined avenue, they put him down

składają, gdzie chorągwie zwija wiatr zatoki,
kędy po żwirach biegną szkolnych gromad kroki
z pieśnią wesolą.

— „Aby w świątecznych ogrodach rżąc na murawach pili,
aby nie wiedząc, kiedy strudzeni, kiedy szczęśliwi,
chleb brali z rąk ciężarnych swoich żon.
Przed żadnym znakiem głowy nie ugięli
bracia moi, rozkoszy spragnieni, weseli,
ze świata mając spichrz, radości dom”.

— „Ach, ciemna tłuszczka na zielonej runi,
a krematoria niby białe skały
i dym wychodzi z gniazd nieżywych os.
Bełkot mandolin ślad wielkości tłumi,
na gruzach jądła, nad mech spopielwały
nowego żniwa wschód, kurzawa kos”.

Tak pięknej wiosny, jak ta, już od dawna
nie miał podróżny świata. Krwią cykuty
wód przestrzeń mu się wydała rozległa,
a flota zagli, która w mroku biegła,
ostatnim drgnieniem jakiejś czystej nuty.
Widział na piaskach rzucone postacie
pod światłem planet lecących ze stropu,
a kiedy milkła fala, cicho było,
z piany szedł zapach jodu? heliotropu?
Na wydmach Maria, śpiewali, Maryja,
rękę zbrczoną składając na siodło,
nie wiedział, czy to jest to nowe godło,
które ma zbawiać, chociaż dziś zabija.
Po trzykroć winno się obrócić koło
ludzkich zaślepień, zanim ja bez lęku
spojrzę na władzę, śpiącą w moim ręku,
na wiosnę, niebo i morza, i ziemie.
Po trzykroć muszą zwyciężyć kłamliwi,
zanim się prawda wielka nie ożywi,
i staną w blasku jakiejś jednej chwili
wiosna i niebo, i morza, i ziemie.

Wilno, 1936

where the wind from the bay furls banners
and schoolchildren run on the gravel paths,
singing their songs.

— "So that neighing in the gardens, drinking on the green,
so that, not knowing whether they are happy or just weary,
they take bread from the hands of their pregnant wives.
They bow their heads to nothing in their lives.
My brothers, avid for pleasure, smiling, beery,
have the world for a granary, a house of joy."

— "Ah, dark rabble at their vernal feasts
and crematoria rising like white cliffs
and smoke seeping from the dead wasps' nests.
In a stammer of mandolins, a dust-cloud of scythes,
on heaps of food and mosses stomped ash-gray,
the new sun rises on another day".

For a long time there has not been a spring
as beautiful as this one to the voyager.
The expanse of water seems to him dense
as the blood of hemlock. And a fleet of sails
speeding in the dark, like the last
vibration of a pure note. He saw
human figures scattered on the sands
under the light of planets, falling from the vault
of heaven, and when a wave grew silent, it was silent,
the foam smelled of iodine? heliotrope?
They sang on the dunes, Maria, Maria,
resting a spattered hand on the saddle
and he didn't know if this was the new sign
that promises salvation, but kills first.
Three times must the wheel of blindness
turn, before I look without fear at the power
sleeping in my own hand, and recognize spring,
the sky, the seas, and the dark, massed land.
Three times will the liars have conquered
before the great truth appears alive
and in the splendor of one moment
stand spring and the sky, the seas, the lands.

Wilno, 1936

translated by Renata Gorczyński

OCALENIE
RESCUE
(1945)

SPOTKANIE

Jechaliśmy przed świtem po zamarzłych polach,
Czerwone skrzydło wstawało, jeszcze noc.

I zając przebiegi nagle tuż przed nami,
A jeden z nas pokazał go ręką.

To było dawno. Dzisiaj już nie żyją
Ni zając, ani ten co go wskazywał.

Miłości moja, gdzież są, dokąd idą
Błysk ręki, linia biegu, szelest grud —
Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia.

Wilno, 1936

ENCOUNTER

We were riding through frozen fields in a wagon at dawn.
A red wing rose in the darkness.

And suddenly a hare ran across the road.
One of us pointed to it with his hand.

That was long ago. Today neither of them is alive,
Not the hare, nor the man who made the gesture.

O my love, where are they, where are they going
The flash of a hand, streak of movement, rustle of pebbles.
I ask not out of sorrow, but in wonder.

Wilno, 1936

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

Boże, miej litość nad Levallois,
Wejrzyj pod dymem zatrute kasztany,
Daj chwilę szczęścia słabym i pijanym,
Dłoń twoja mocna w opiece ich ma.

Przez cały dzień kradli, złorzeczyli,
Teraz na pryzkach rany swoje liżą,
I kiedy noc zawisła na Paryżu,
Oni twarz w dłoniach zbójeckich ukryli:
Boże, miej litość nad Levallois.

Oni za twoim przykazaniem szli,
Zbierali zboże, węgiel w ziemi darli
I nieraz w bratniej obmyli się krwi
Szepcząc imiona Jezusa i Marii.

W knajpach ich bełkot nieprzytomny rósł,
A to ich pieśń ku twojej była chwale.
We wnętrzach ziemi, na otchłaniach mórz,
W pyle ginęli, mrozie i upale.

To oni ciebie nad sobą dźwignęli,
Ich ręka twoją wyrzeźbiła twarz.
Więc na kapłanów wiernych wejrzyć racz,
Da; im uciechy jadła i pościeli.

Znamiona grzechu i choroby zdejm,
Swobodnych wprowadź w podwoje Sodomy,
Wieńcami kwiatów niech ozdobią domy,
Niech żyć umieją i umierać łżej.

BALLAD OF LEVALLOIS

— barracks for the unemployed in Levallois-Perret, 1935

O God, have mercy on Levallois,
Look under these chestnut trees poisoned with smoke,
Give a moment of joy to the weak and the drunk,
O God, have mercy on Levallois.

All day long they stole and cursed,
Now they lie in their bunks and lick their wounds,
And while the darkness thickens over Paris
They hide their faces in their thieving hands.
O God, have mercy on Levallois.

They followed your commandment every day:
They harvested wheat, tore coal from the earth.
And often they drenched themselves in their brothers' blood
Murmuring the names of Jesus and Mary.

Their insane jabber welled from the taverns.
That was their song in your praise.
They perished in mines, in the snow, in the heat,
In mud and the depths of the seas.

It was they who lifted you above themselves.
Their hands sculpted your face.
So deign to look on your faithful priests,
Give them the joys of table and bed.

Take from them the stigmas of illness and sin.
Set them free. Lead them into Sodom.
Let them adorn their houses with garlands.
Let them learn how to live and die more lightly.

Ciemność. Milczenie. Most daleki gra.
Wiatr w Kainowych drzewach dmie strumieniem.
Nad pustką ziemi, nad ludzkim plemieniem,
Nie ma litości nad Levallois.

Wilno, 1936

Darkness. Silence. A bridge hums in the distance.
The wind streams through Cain's trees.
On the void of the earth, on the human tribe
No mercy, no mercy on Levallois.

Wilno, 1936

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

W Rzymie na Campo dei Fiori
Kosze oliwek i cytryn,
Bruk opryskany winem
I odłamkami kwiatów.
Różowe owoce morza
Sypią na stoły przekupnie,
Naręcza ciemnych winogron
Padają na puch brzoskwini.

Tu na tym właśnie placu
Spalono Giordana Bruna,
Kat płomień stosu zażegnał
W kole ciekawej gawiedzi.
A ledwo płomień przygasnął,
Znów pełne były tawerny,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo dei Fiori
W Warszawie przy karuzeli,
W pogodny wieczór wiosenny,
Przy dźwiękach skocznej muzyki.
Salwy za murem getta
Głuszyła skoczna melodia
I wlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.

Czasem wiatr z domów płonących
Przynosił czarne latawce,
Łapali skrawki w powietrzu
Jadący na karuzeli.
Rozwiewał suknie dziewczynom
Wiatr od tych domów płonących,

CAMPO DEI FIORI

In Rome on the Campo dei Fiori
Baskets of olives and lemons,
Cobbles spattered with wine
And the wreckage of flowers.
Vendors cover the trestles
With rose-pink fish;
Armfuls of dark grapes
Heaped on peach-down.

On this same square
They burned Giordano Bruno.
Henchmen kindled the pyre
Close-pressed by the mob.
Before the flames had died
The taverns were full again,
Baskets of olives and lemons
Again on the vendors' shoulders.

I thought of the Campo dei Fiori
In Warsaw by the sky-carousel
One clear spring evening
To the strains of a carnival tune.
The bright melody drowned
The salvos from the ghetto wall,
And couples were flying
High in the cloudless sky.

At times wind from the burning
Would drift dark kites along
And riders on the carousel
Caught petals in midair.
That same hot wind
Blew open the skirts of the girls

Śmiały się tłumy wesołe
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta,
Że lud warszawski czy rzymski
Handluje, bawi się, kocha
Mijając męczeńskie stosy.
Inny ktoś morał wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu,
O zapomnieniu, co rośnie,
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących.
O tym, że kiedy Giordano
Wstępował na rusztowanie,
Nie było w ludzkim języku
Ani jednego wyrazu,
Żeby coś zdołał powiedzieć,
Ludzkości, która zostaje.

Już biegli wychylać wino,
Sprzedawać białe rozgwiazdy,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli w wesołym gwarze.
I był już od nich odległy,
Jakby minęły wieki,
A oni chwilę czekali
Na jego odlot w pożarze.

I ci ginący, samotni,
Już zapomniani od świata,
Język nasz stał się im obcy
Jak język dawnej planety.
Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach
Na wielkim Campo dei Fiori
Bunt wzniesi słowo poety.

Warszawa — Wielkanoc, 1943

And the crowds were laughing
On that beautiful Warsaw Sunday.

Someone will read as moral
That the people of Rome or Warsaw
Haggle, laugh, make love
As they pass by martyrs' pyres.
Someone else will read
Of the passing of things human,
Of the oblivion
Born before the flames have died.

But that day I thought only
Of the loneliness of the dying,
Of how, when Giordano
Climbed to his burning
There were no words
In any human tongue
To be left for mankind,
Mankind who live on.

Already they were back at their wine
Or peddled their white starfish,
Baskets of olives and lemons
They had shouldered to the fair,
And he already distanced
As if centuries had passed
While they paused just a moment
For his flying in the fire.

Those dying here, the lonely
Forgotten by the world,
Our tongue becomes for them
The language of an ancient planet.
Until, when all is legend
And many years have passed,
On a great Campo dei Fiori
Rage will kindle at a poet's word.

Warsaw, 1943

translated by Louis Iribarne
and David Brooks

ŚWIAT

(Poema naiwne)

DROGA

Tam, gdzie zielona ściele się dolina
I droga, trawą zarosła na poły.
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskos się otwiera,
Chrobocą kredki wśród okruchów bułki
I grosz miedziany, który każde zbiera
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata
Migają między puszystą krzewiną.
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata
I długie chmury nad drzewami płyną.

Już dach czerwony widać za zakrętem.
Przed domem ojciec, wsparty na motyce,
Schyla się, trąca listki rozwinięte
I z grządki całą widzi okolicę.

THE WORLD

(A naïve poem)

THE ROAD

There where you see a green valley
And a road half-covered with grass,
Through an oak wood beginning to bloom
Children are returning home from school.

In a pencil case that opens sideways
Crayons rattle among crumbs of a roll
And a copper penny saved by every child
To greet the first spring cuckoo.

Sister's beret and brother's cap
Bob in the bushy underbrush,
A screeching jay hops in the branches
And long clouds float over the trees.

A red roof is already visible at the bend.
In front of the house father, leaning on a hoe,
Bows down, touches the unfolded leaves,
And from his flower bed inspects the whole region.

FURTKA

Potem ją całą chmiel gęsty owinie,
Ale tymczasem jest tego koloru,
Co liście lilii wodnych na głębinie
Zrywane w świetle letniego wieczoru.

Sztachety z wierzchu malowane biało:
Białe i ostre, zawsze jak płomyki.
Dziwne, że ptakom to nie przeszkadzało,
Raz nawet usiadł na nich gołąb dziki.

Klamka jest z drzewa, gładka tak jak bywa
Drzewo wytarte ujmowaniem ręką.
Pod kłankę lubi skradać się pokrzywa,
A żółty jaśmin jest tu latarenką.

THE GATE

Later dense hops will cover it completely.
As for now, it has the color
That lily pads have in very deep water
When you pluck them in the light of a summer evening.

The pickets are painted white at the top.
White and sharp, like tiny flames.
Strange that this never bothered the birds.
Even a wild pigeon once perched there.

The handle is of wood worn smooth over time,
Polished by the touch of many hands.
Nettles like to steal under the handle
And a yellow jasmine here is a tiny lantern.

GANEK

Ganek, na zachód drzwiami obrócony,
Ma duże okna. Słońce tutaj grzeje.
Widok szeroki stąd na wszystkie strony,
Na lasy, wody, pola i aleje.

Kiedy już dęby w zieleń się przybiorą,
A lipa cieniem zakryje pół grzędy,
Świat ginie w dali za niebieską korą,
Pocięty liśćmi w cętkowane zęby.

Tutaj brat z siostrą, nad małym stolikiem
Kłęczą rysując wojny i pogonie.
I pomagają różowym językiem
Wielkim okrętom, z których jeden tonie.

THE PORCH

The porch whose doors face the west
Has large windows. The sun warms it well.
From here you can see north, south, east, and west,
Forests and rivers, fields and tree-lined lanes.

When the oaks array themselves in green
And the linden's shade reaches the flower bed,
The world disappears behind the blue bark,
Engraved by leaves into motley patches.

Here, at a tiny table, brother and sister
Kneel, drawing scenes of battle and pursuit.
And with their pink tongues try to help
Great warships, one of which is sinking.

JADALNIA

Pokój, gdzie niskie okna, cień brązowy
I gdański zegar milczy w kącie. Niska
Sofa obita skórą, nad nią głowy
Dwóch uśmiechniętych diabłów wyrzeźbione
I miedzianego rondla brzuch połyska.

Na ścianie obraz. Przedstawiona zima:
Między drzewami ślizga się na lodzie
Gromada ludzi, dym idzie z komina
I wrony lecą w pochmurnej pogodzie.

Tuż drugi zegar. Ptak wewnątrz tam siedzi,
Wybiega skrzypiąc i woła trzy razy.
A ledwo zdąży krzyknąć po raz trzeci,
Dymiącą zupę matka bierze z wazy.

THE DINING ROOM

A room with low windows, with brown shades,
Where a Danzig clock keeps silent in the corner;
A low leather sofa; and right above it
The sculpted heads of two smiling devils;
And a copper pan shows its gleaming paunch.

On the wall a painting that depicts winter.
A crowd of people skate on ice
Between the trees, smoke comes from a chimney,
And crows fly in an overcast sky.

Nearby a second clock. A bird sits inside.
It pops out squawking and calls three times.
And it has barely finished its third and last call
When mother ladles out soup from a hot tureen.

SCHODY

Żółte, skrzypiące i pachnące pastą
Stopnie są wąskie — kto idzie przy ścianie,
Może bukiem celować spiczasto,
A przy poręczy noga ledwie stanie.

Łeb dzika żyje, ogromny na cieniu.
Najpierw kły tylko, potem się wydłuża
I ryjem wodzi, wężąc, po sklepieniu,
A światło w drżących rozplywa się kurzach.

Matka w dół płomień migotliwy niesie.
Schodzi wysoka, sznurem przepasana.
Jej cień do cienia dziczej głowy pnie się:
Tak z groźnym zwierzem mocuje się sama.

THE STAIRS

Yellow, creaking, and smelling of wax
The curved steps are narrow. Near the wall
You can place your shoe crosswise
But near the banister they hardly hold your foot.

The boar's head is alive, enormous in shadow.
At first, just the tusks, then as it grows
The snout roams the ceiling, sniffing the stairway vault
While the light dissolves into vibrating dust.

Mother carries down a flickering light.
She walks slowly, tall, her robe tied at the waist,
Her shadow climbs up to the shadow of the boar.
And so she struggles, alone, with the cruel beast.

OBRAZKI

Otwarta książka. Mól rozchwianym lotem
Leci nad mknącym w kurzawie rydwanem.
Dotknięty, spada prósząc pyłem złotym
Na greckie szyki w mieście zdobywanem.

Toczy się rydwan, o kamienne płyty
Uderza głowa; włoką bohatera,
A mól, do karty kłaśnięciem przybity,
Na jego ciele, trzepiąc się, umiera.

Tymczasem niebo chmurzy się, grom bije,
Nawy od skały uciekają w morze.
A obok woły gną pod jarzmem szyje
I nagi rolnik grunt na brzegu orze.

PICTURES

The book is open. A moth with its shaky flight
Flits over a chariot that speeds through the dust.
Touched, it falls down pouring a golden spray
On a Greek army storming a city.

Behind a speeding chariot they drag the hero.
His head bumps against stone slabs.
While the moth, pinned to the page by the slap of a hand,
Flutters and dies on the hero's body.

And here, the sky gets cloudy, thunder resounds,
Ships clear the rocks for the open sea.
On the shore oxen lower their yoked necks
And a naked man ploughs the field.

OJCIEC W BIBLIOTECE

Wysokie czoło, a nad nim zwichrzone
Włosy, na które słońce z okna pada.
I ojciec jasną ma z puchu koronę,
Gdy wielką księgę przed sobą rozkłada.

Szata wzorzysta jak na czarodzieju,
Zaklęcia głosem przyciszonym mruczy.
Jakie są dziwy, co w księdze się dzieją,
Dowie się, kogo Bóg czarów nauczy.

FATHER IN THE LIBRARY

A high forehead, and above it tousled hair
On which a ray of sun falls from the window.
And so father wears a bright fluffy crown
When he spreads before him a huge book.

His gown is patterned like that of a wizard.
Softly, he murmurs his incantations.
Only he whom God instructs in magic
Will learn what wonders are hidden in this book.

ZAKŁĘCIA OJCA

„O słodki mędrco, jakimże spokojem
Pogodna mądrość twoja serce darzy!
Kocham cię, jestem we władaniu twojem,
Choć nigdy twojej nie zobaczę twarzy.

Popioły twoje dawno się rozwiały,
Grzechów i szaleństw nikt już nie pamięta.
I już na wieki jesteś doskonały
Jak księga, myślą z nicości wyjęta.

Ty znałeś gorycz i znałeś zwątpienie,
Ale win twoich pamięć zaginęła.
I wiem, dlaczego dzisiaj ciebie cenię:
Mali są ludzie, wielkie są ich dzieła”.

FATHER'S INCANTATIONS

O sweet master, with how much peace
Your serene wisdom fills the heart!
I love you, I am in your power
Even though I will never see your face.

Your ashes have long been scattered,
Your sins and follies no one remembers.
And for ages you will remain perfect
Like your book drawn by thought from nothingness.

You knew bitterness and you knew doubt
But the memory of your faults has vanished.
And I know why I cherish you today:
Men are small but their works are great.

Z OKNA

Za polem, lasem i za drugim polem
Ogromna woda białym lustrem lśni się.
A na niej ziemia złotawym podolem
Nurza się w morzu jak tulipan w misie.

Ojciec powiada, że to Europa.
W dniu jasne całą widać jak na dłoni,
Dymiącą jeszcze po wielu potopach,
Mieszkanie ludzi, psów, kotów i koni.

Miast kolorowych iskrzą się tam wieże,
Jak nitki srebra plotą się strumienie
I gór księżycy, niby gęsie pierze
To tu, to ówdzie zaścielają ziemię.

FROM THE WINDOW

Beyond a field, a wood and a second field,
The expanse of water, a white mirror, glitters.
And the golden lowland of the earth
Bathes in the sea, a half-sunken tulip.

Father tells us that this is Europe.
On sunny days you can see it all clearly.
Now it is smoking after many floods,
A home for people, dogs, cats, and horses.

The bright towers of cities shine there,
Streams intertwine their silver threads,
And the moons of mountains are visible in spots,
Something like goose feathers scattered on the ground.

OJCIEC OBJAŚNIA

„Tam, gdzie ten promień równiny dotyka
I cień ucieka, jakby biegł naprawdę,
Warszawa stoi, ze wszech stron odkryta,
Miasto niestare, ale bardzo sławne.

Dalej, gdzie z chmurki wiszą deszczu struny,
Pod pagórkami z akacją gajem,
To Prana. Nad nią zamek widać cudny,
Wsparty na górze starym obyczajem.

To, co krainę białą pianą dzieli,
To Alpy. Czarność — to są lasy jodły.
Za nimi, w słońca żółtego kąpieli
Italia leży niby talerz modry.

Z pięknych miast, których wznosi się tam wiele,
Rzym rozpoznacie, chrześcijaństwa stolicę,
Po tych okrągłych dachach na kościele,
Czyli świętego Piotra bazylice.

A tam, na północ, za morską zatoką,
Gdzie mgły niebieskiej chwieje się równina,
Paryż chce wieży towarzyszyć krokom
I stado mostów ponad rzeką wspina.

I inne miasta Paryżowi wtórzą
Szkłem ozdobione, okute żelazem.
Ale na dzisiaj byłoby za dużo.
Resztę opowiem kiedyś innym razem”.

FATHER EXPLAINS

"There where that ray touches the plain
And the shadows escape as if they really ran,
Warsaw stands, open from all sides,
A city not very old but quite famous.

"Farther, where strings of rain hang from a little cloud,
Under the hills with an acacia grove
Is Prague. Above it, a marvelous castle
Shored against a slope in accordance with old rules.

"What divides this land with white foam
Is the Alps. The black means fir forests.
Beyond them, bathing in the yellow sun
Italy lies, like a deep-blue dish.

"Among the many fine cities that are there
You will recognize Rome, Christendom's capital,
By those round roofs on the church
Called the Basilica of Saint Peter.

"And there, to the north, beyond a bay,
Where a level bluish mist moves in waves,
Paris tries to keep pace with its tower
And reins in its herd of bridges.

"Also other cities accompany Paris,
They are adorned with glass, arrayed in iron,
But for today that would be too much,
I'll tell the rest another time".

PRZYPOWIEŚĆ O MAKU

Na ziarnku maku stoi mały dom,
Pieski szczekają na księżyc makowy
I nigdy jeszcze tym makowym psom,
Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko — naprawdę nie więcej,
A inne ziarnka — planety i gwiazdy.
A choć ich będzie chyba sto tysięcy,
Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,
Dzieci biegają i mak się kołysze.
A wieczorami, o księżycu wschodzie
Psy gdzieś szczekają, to głośniejsze, to ciszsze.

A PARABLE OF TUB POPPY

On a poppy seed is a tiny house,
Dogs bark at the poppy-seed moon,
And never, never do those poppy-seed dogs
Imagine that somewhere there is a world much larger.

The Earth is a seed — and really no more,
While other seeds are planets and stars.
And even if there were a hundred thousand,
Each might have a house and a garden.

All in a poppy head. The poppy grows tall,
The children run by and the poppy sways.
And in the evening, under the rising moon,
Dogs bark somewhere, now loudly, now softly.

PRZY PIWONIACH

Piwonie kwitną, białe i różowe,
A w środku każdej, jak w pachnącym dzbanie,
Gromady żuczków prowadzą rozmowę,
Bo kwiat jest dany żuczkom na mieszkanie.

Matka nad klombem z piwoniami staje,
Sięga po jedną i płatki rozchyła,
I długo patrzy w piwoniowe kraje,
Dla których rokiem bywa jedna chwila.

Potem kwiat puszcza i, co sama myśli,
Głośno i dzieciom, i sobie powtarza.
A wiatr kołysze zielonymi liśćmi
I cętki światła biegają po twarzach.

BY THE PEONIES

The peonies bloom, white and pink.
And inside each, as in a fragrant bowl,
A swarm of tiny beetles have their conversation,
For the flower is given to them as their home.

Mother stands by the peony bed,
Reaches for one bloom, opens its petals,
And looks for a long time into peony lands,
Where one short instant equals a whole year.

Then lets the flower go. And what she thinks
She repeats aloud to the children and herself.
The wind sways the green leaves gently
And speckles of light flick across their faces.

WIARA

Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy
Listek na wodzie albo kroplę rosy
I wie, że one są — bo są konieczne.
Choćby się oczy zamknęło, marzyło,
Na świecie będzie tylko to, co było,
A liść uniosą dalej wody rzeczne.

Wiara jest także, jeżeli ktoś zrani
Nogę kamieniem i wie, że kamienie
Są po to, żeby nogi nam raniły.
Patrzcie, jak drzewo rzuca długie cienie,
I nasz, i kwiatów cień pada na ziemię:
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.

FAITH

Faith is in you whenever you look
At a dewdrop or a floating leaf
And know that they are because they have to be.
Even if you close your eyes and dream up things
The world will remain as it has always been
And the leaf will be carried by the waters of the river.

You have faith also when you hurt your foot
Against a sharp rock and you know
That rocks are here to hurt our feet.
See the long shadow that is cast by the tree?
We and the flowers throw shadows on the earth.
What has no shadow has no strength to live.

NADZIEJA

Nadzieja bywa, jeżeli ktoś wierzy,
Że ziemia nie jest snem, lecz żywym ciałem,
I że wzrok, dotyk ani słuch nie kłamie.
A wszystkie rzeczy, które tutaj znałem,
Są niby ogród, kiedy stoisz w bramie.

Wejść tam nie można. Ale jest na pewno.
Gdybyśmy lepiej i mądrzej patrzyli,
Jeszcze kwiat nowy i gwiazdę niejedną
W ogrodzie świata byśmy zobaczyli.

Niektórzy mówią, że nas oko ludzi
I że nic nie ma, tylko się wydaje,
Ale ci właśnie nie mają nadziei.
Myślą, że kiedy człowiek się odwróci,
Cały świat za nim zaraz być przestaje,
Jakby porwały go ręce złodziei.

HOPE

Hope is with you when you believe
The earth is not a dream but living flesh,
That sight, touch, and hearing do not lie,
That all things you have ever seen here
Are like a garden looked at from a gate.

You cannot enter. But you're sure it's there.
Could we but look more clearly and wisely
We might discover somewhere in the garden
A strange new flower and an unnamed star.

Some people say we should not trust our eyes,
That there is nothing, just a seeming,
These are the ones who have no hope.
They think that the moment we turn away,
The world, behind our backs, ceases to exist,
As if snatched up by the hands of thieves.

MIŁOŚĆ

Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.

Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.
To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:
Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

LOVE

Love means to learn to look at yourself
The way one looks at distant things
For you are only one thing among many.
And whoever sees that way heals his hearts
Without knowing it, from various ills —
A bird and a tree say to him: Friend.

Then he wants to use himself and things
So that they stand in the glow of ripeness.
It doesn't matter whether he knows what he serves:
Who serves best doesn't always understand.

WYPRAWA DO LASU

Drzewa ogromne, że nie widać szczytu,
Słońce zachodząc różowo się pali
Na każdym drzewie jakby na świeczniku,
A ludzie idą ścieżką, tacy mali.

Zadrzjmy głowy, weźmy się za ręce,
Żeby nie zgubić się w trawach jak w borze.
Noc już na kwiaty nakłada pieczęcie
I z góry spływa kolor po kolorze.

A tam nad nami uczta. Dzbany złota,
Czerwone wina w osinowej miedzi.
I wiezie dary powietrzna karoca
Dla niewidzialnych królów czy niedźwiedzi.

THE EXCURSION TO THE FOREST

The trees so huge you can't see treetops.
The setting sun fixes a rosy flame
On every tree, as on a candlestick,
And tiny people walk a path below.

Let us raise our heads, hold hands
So that we don't lose our way in the tangled grass.
The night has begun to put seals on the flowers,
Color after color is flowing down the sky.

And there, above, a feast. Jugs of gold,
Red wine is being poured in aspen copper.
And an airborne coach carries gifts
For the invisible kings or for the bears.

KRÓLESTWO PTAKÓW

W wysokim locie ociężałe głuszce
Skrzydłami niebo nad lasami krają
I gołąb wraca w napowietrzną puszcę,
I kruk połyska jak samolot stałą.

Czym dla nich ziemia? Ciemności jeziorem.
Noc ją połknęła na zawsze, a one
Mają nad mrokiem jak nad czarną falą
Domy i wyspy światłem ocalone.

Jeżeli gładząc dziobem długie pióra
Upuszczą jedno — pióro długo spada,
Zanim dna jezior głębokich dosięgnie.
I o policzek trąca — wieść ze świata,
Gdzie jasno, ciepło, swobodnie i pięknie.

THE BIRD KINGDOM

Flying high the heavy wood grouse
Slash the forest sky with their wings
And a pigeon returns to its airy wilderness
And a raven gleams with airplane steel.

What is the earth for them? A lake of darkness.
It has been swallowed by the night forever.
They, above the dark as above black waves,
Have their homes and islands, saved by the light.

If they groom their long feathers with their beaks
And drop one of them, it floats a long time
Before it reaches the bottom of the lake
And brushes someone's face, bringing news
From a world that is bright, beautiful, warm, and free.

TRWOGA

„Ojczy, gdzie jesteś! Las ciemny, las dziki,
Od biegu zwierząt kołyszą się chaszcze,
Trującym ogniem buchają storczyki,
Pod nogą czają się wilcze przepaście.

Gdzie jesteś, ojczy! Noc nie ma granicy,
Odtąd już zawsze ciemność będzie trwała.
Bezdomni, z głodu umrą podróżnicy,
Chleb nasz jest gorzki, wyschnięty jak skała.

Gorący oddech strasliwego zwierza
Zbliża się, prosto w twarz smrodem zieje.
Dokąd odszedłeś, ojczy, jak ci nie żal
Dzieci, w te głuche zabłąkanych knieje".

FEAR

"Father, where are you? The forest is wild,
There are creatures here, the bushes sway.
The orchids burst with poisonous fire,
Traacherous chasms lurk under our feet.

"Where are you, Father? The night has no end.
From now on darkness will last forever.
The travelers are homeless, they will die of hunger,
Our bread is bitter and hard as stone.

"The hot breath of the terrible beast
Comes nearer and nearer, it belches its stench.
Where have you gone, Father? Why do you not pity
Your children lost in this murky wood?"

ODNALEZIENIE

„Tu jestem. Skądże ten lęk nierozumny?
Noc zaraz minie, dzień wszędzie niedługo.
Słyszycie: grają już pastusze surmy
I gwiazdy bledną nad różową smugą.

Ścieżka jest prosta. Jesteśmy na skraju.
Tam w dole dzwonek w wiosce się odzywa.
Koguty światło na płotach witają
I dymi ziemia, bujna i szczęśliwa.

Tu jeszcze ciemno. Jak rzeka w powodzi
Mgła czarne kępy borówek otula.
Ale już w wodę świt na szczudłach wchodzi
I dzwoniąc toczy się słoneczna kula".

RECOVERY

"Here I am — why this senseless fear?
The night is over, the day will soon arise.
You hear. The shepherds' horns already sound,
And stars grow pale over the rosy glow.

"The path is straight. We are at the edge.
Down in the village the little bell chimes.
Roosters on the fences greet the light
And the earth steams, fertile and happy.

"Here it is still dark. Fog like a river flood
Swaddles the black clumps of bilberries.
But the dawn on bright stilts wades in from the shore
And the ball of the sun, ringing, rolls."

SŁOŃCE

Barwy ze słońca są. A ono nie ma
Żadnej osobnej barwy, bo ma wszystkie.
I cała ziemia jest niby poemat,
A słońce nad nią przedstawia artystę.

Kto chce malować świat w barwnej postaci,
Niechaj nie patrzy nigdy prosto w słońce.
Bo pamięć rzeczy, które widział, straci,
Łzy tylko w oczach zostaną piekące.

Niechaj przykłąknie, twarz ku trawie schyli
I patrzy w promień od ziemi odbity.
Tam znajdzie wszystko, cośmy porzucili:
Gwiazdy i róże, i zmierzchy i świty.

Warszawa, 1943

THE SUN

All colors come from the sun. And it does not have
Any particular color, for it contains them all.
And the whole Earth is like a poem
While the sun above represents the artist.

Whoever wants to paint the variegated world
Let him never look straight up at the sun
Or he will lose the memory of things he has seen.
Only burning tears will stay in his eyes.

Let him kneel down, lower his face to the grass,
And look at light reflected by the ground.
There he will find everything we have lost:
The stars and the roses, the dusks and the dawns.

Warsaw, 1943

translated by Czesław Miłosz

GŁOSY BIEDNYCH LUDZI

PIOSENKA O KOŃCU ŚWIATA

W dzień końca świata
Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji,
Rybak naprawia błyszczącą sieć.
Skaczą w morzu wesołe delfiny,
Młode wróble czepiają się rynny
I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

W dzień końca świata
Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,
Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa
I noc gwiaździstą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,
Są zawiedzeni.
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewiązując pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.

Warszawa, 1944

VOICES OF POOR PEOPLE

A SONG ON THE END OF THE WORLD

On the day the world ends
A bee circles a clover,
A fisherman mends a glimmering net.
Happy porpoises jump in the sea,
By the rainspout young sparrows are playing
And the snake is gold-skinned as it should always be.

On the day the world ends
Women walk through the fields under their umbrellas,
A drunkard grows sleepy at the edge of a lawn,
Vegetable peddlers shout in the street
And a yellow-sailed boat comes nearer the island,
The voice of a violin lasts in the air
And leads into a starry night.

And those who expected lightning and thunder
Are disappointed.
And those who expected signs and archangels' trumps
Do not believe it is happening now.
As long as the sun and the moon are above,
As long as the bumblebee visits a rose,
As long as rosy infants are born
No one believes it is happening now.

Only a white-haired old man, who would be a prophet
Yet is not a prophet, for he's much too busy,
Repeats while he binds his tomatoes:
There will be no other end of the world,
There will be no other end of the world.

Warsaw, 1944

translated by Anthony Milosz

PIEŚŃ OBYWATELA

Kamień z dna, który widział wysychanie mórz
I milion białych ryb skaczących w męczarni —
Ja, biedny człowiek, widzę mrowie białych obnażonych ludów
Bez wolności. Kraba widzę, który ich ciałem się karmi.

Widziałem upadek państw i zgubę narodów,
Ucieczkę królów i cesarzy, potęgę tyranów.
Mogę powiedzieć teraz, w tej godzinie,
Że jednak — jestem, chociaż wszystko ginie,
Że lepszy jest pies żywy niżli zdechły lew,
Jak mówi Pismo.

Ja, biedny człowiek, siedząc na zimnym krześle, z przyciśniętymi oczami,
Wzdycham i myślę o gwiazdzistym niebie,
O nieeuklidesowej przestrzeni, o pączkującej amebie,
O wysokich kopcach termitów.

Kiedy chodzę, jestem we śnie, gdy zasnę, przydarza się jawa,
Biegnę goniony i oblany potem,
Na placach miast, które zorza unosi jaskrawa,
Pod marmurowym szczątkiem roztrzaskanych bram
Handluję wódką i złotem.

A przecie byłem już nieraz tak blisko,
Sięgałem w serce metalu, w ducha ziemi i ognia, i wody,
I niewiadome odsłaniało twarz,
Jak odsłania się noc spokojna w strumieniu odbita.
I witały mnie lustrzane, miedzianolistne ogrody,
Które gasną, kiedy się je chwytą.

I blisko, tuż za oknem, oranżeria światów,
Gdzie mały chrabąszcz i pająk są równe planecie,
Gdzie jak Saturn rozjarza się wędrowny atom,

SONG OF A CITIZEN

A stone from the depths that has witnessed the seas drying up
and a million white fish leaping in agony,
I, poor man, see a multitude of white-bellied nations
without freedom. I see the crab feeding on their flesh.

I have seen the fall of States and the perdition of tribes,
the flight of kings and emperors, the power of tyrants.
I can say now, in this hour,
that I — am, while everything expires,
that it is better to be a live dog than a dead lion,
as the Scripture says.

A poor man, sitting on a cold chair, pressing my eyelids,
I sigh and think of a starry sky,
of non-Euclidean space, of amoebas and their pseudopodia,
of tall mounds of termites.

When walking, I am asleep, when sleeping, I dream reality,
pursued and covered with sweat, I run.
On city squares lifted up by the glaring dawn,
beneath marble remnants of blasted-down gates,
I deal in vodka and gold.

And yet so often I was near,
I reached into the heart of metal, the soul of earth, of fire, of water.
And the unknown unveiled its face
as a night reveals itself, serene, mirrored by tide.
Lustrous copper-leaved gardens greeted me
that disappear as soon as you touch them.

And so near, just outside the window — the greenhouse of the worlds
where a tiny beetle and a spider are equal to planets,
where a wandering atom flares up like Saturn,

A niż obok żeńcy podnoszą do ust zimny dzban
W upalnym lecie.

Tego chciałem i więcej niczego. W starości
Jak stary Goethe stanąć przed obliczem ziemi
I rozpoznać ją, i pogodzić ją
Z dziełem, wzniesionym jak leśna forteca
Nad rzeką zmiennych światła i nietrwałych cieni.

Tego chciałem i więcej niczego. Więc któż
Winien? Kto sprawił, że mi odebrano
Młodość i wiek dojrzały, że mi zaprawiono
Moje najlepsze lata przerażeniem? Któż,
Ach któż jest winien, kto winien, o Boże?

I myśleć mogę tylko o gwiazdzistym niebie,
O wysokich kopcach termitów.

Warszawa, 1943

and, close by, harvesters drink from a cold jug
in scorching summer.

This I wanted and nothing more. In my later years
like old Goethe to stand before the face of the earth,
and recognize it and reconcile it
with my work built up, a forest citadel
on a river of shifting lights and brief shadows.

This I wanted and nothing more. So who
is guilty? Who deprived me
of my youth and my ripe years, who seasoned
my best years with horror? Who,
who ever is to blame, who, O God?

And I can think only about the starry sky,
about the tall mounds of termites.

Warsaw, 1943

translated by Czesław Miłosz

BIEDNY POETA

Pierwszy ruch jest śpiewanie,
Swobodny głos napelniający góry i doliny.
Pierwszy ruch jest radość,
Ale ona zostaje odjęta.

I kiedy lata odmieńczy krew,
A tysiąc systemów planetarnych urodziło się i zgasło w ciele,
Siedzę, poeta podstępny i gniewny,
Z przymrużonymi złośliwie oczami,
I ważąc w dłoni pióro
Obmyślam zemstę.

Stawiam pióro, i puszcza pędy i liście, okrywa się kwiatem,
A zapach tego drzewa jest bezwstydnym, bo tam, na realnej ziemi
Takie drzewa nie rosną i jest jak zniewaga
Wyrządzona cierpiącym ludziom zapach tego drzewa.

Jedni chronią się w rozpacz, która jest słodka
Jak mocny tytoń, jak szklanka wódki wypita w godzinie zatury.
Inni mają nadzieję głupich, różową jak erotyczny sen.

Jeszcze inni znajdują spokój w bałwochwalstwie ojczyzny,
Które może trwać długo,
Chociaż niewiele dłużej, niż trwa jeszcze dziewiętnasty wiek.

Ale mnie dana jest nadzieja cyniczna,
Bo odkąd otworzyłem oczy, nie widziałem nic prócz łun i rzezi,
Prócz krzywdy, poniżenia i śmiesznej hańby pyszałków.
Dana mi jest nadzieja zemsty na innych i na sobie samym,
Gdyż byłem tym, który wiedział
I żadnej z tego dla siebie nie czerpał korzyści.

Warszawa, 1944

THE POOR POET

The first movement is singing,
A free voice, filling mountains and valleys.
The first movement is joy,
But it is taken away.

And now that the years have transformed my blood
And thousands of planetary systems have been born and died in my flesh,
I sit, a sly and angry poet
With malevolently squinted eyes,
And, weighing a pen in my hand,
I plot revenge.

I poise the pen and it puts forth twigs and leaves, it is covered with blossoms
And the scent of that tree is impudent, for there, on the real earth,
Such trees do not grow, and like an insult
To suffering humanity is the scent of that tree.

Some take refuge in despair, which is sweet
Like strong tobacco, like a glass of vodka drunk in the hour of annihilation.
Others have the hope of fools, rosy as erotic dreams.

Still others find peace in the idolatry of country,
Which can last for a long time,
Although little longer than the nineteenth century lasts.

But to me a cynical hope is given,
For since I opened my eyes I have seen only the glow of fires, massacres,
Only injustice, humiliation, and the laughable shame of braggarts.
To me is given the hope of revenge on others and on myself,
For I was he who knew
And took from it no profit for myself.

Warsaw, 1944

translated by Czesław Miłosz

KAWIARNIA

Z tego stolika w kawiarni,
Gdzie w zimowe południa błyszczał ogród szronu,
Zostałem ja sam.
Mógłbym tam wejść, gdybym chciał,
I bębniąc palcami w zimnej pustce
Przywoływać cienie.

Z niedowierzaniem dotykam zimnego marmuru,
Z niedowierzaniem dotykam własnej ręki:
To — jest i ja jestem w dziejących się dziejach,
A oni są zamknięci już na wieki wieków
W ostatnim swoim słowie, w ostatnim spojrzeniu.
I dalecy jak cesarz Walentynian,
Jak wodzowie Massagetów, o których nie wie się nic —
Choć upłynął zaledwie rok, dwa albo trzy lata.

Mogę być jeszcze drwalem w lasach dalekiej północy,
Mogę przemawiać z trybuny albo nakręcić film
Sposobami, na których oni się nie znali.
Mogę doświadczyć smaku owoców z wysp oceanu
I mieć swoją fotografię w stroju z drugiej połowy stulecia.
A oni już na zawsze jak popiersia w żabotach i frakach
Z monstualnego Larousse'a.

Ale czasami, kiedy wieczorna zorza barwi dachy ubogiej ulicy
I zapatrzę się w niebo — widzę tam, w obłokach,
Zataczający się stolik. Kelner wiruje z tacą,
A oni patrzą na mnie wybuchając śmiechem.
Bo jeszcze nie wiem, jak się ginie z okrutnej reki człowieka.
Oni wiedzą, oni dobrze wiedzą.

Warszawa, 1944

CAFE

Of those at the table in the cafe
where on winter noons a garden of frost glittered on windowpanes
I alone survived.
I could go in there if I wanted to
and drumming my fingers in a chilly void
convoke shadows.

With disbelief I touch the cold marble,
with disbelief I touch my own hand.
It — is, and I — am in ever novel becoming,
while they are locked forever and ever
in their last word, their last glance,
and as remote as Emperor Valentinian
or the chiefs of the Massagetes, about whom I know nothing,
though hardly one year has passed, or two or three.

I may still cut trees in the woods of the far north,
I may speak from a platform or shoot a film
using techniques they never heard of.
I may learn the taste of fruits from ocean islands
and be photographed in attire from the second half of the century.
But they are forever like busts in frock coats and jabots
in some monstrous encyclopedia.

Sometimes when the evening aurora paints the roofs in a poor street
and I contemplate the sky, I see in the white clouds
a table wobbling. The waiter whirls with his tray
and they look at me with a burst of laughter
for I still don't know what it is to die at the hand of man,
they know — they know it well.

Warsaw, 1944

translated by Czesław Miłosz

BIEDNY CHRZEŚCIJANIN PATRZY NA GETTO

*Pszczoly obudowują czerwoną wątrobę,
Mrówki obudowują czarną kość,
Rozpoczyna się rozdzieranie, deptanie jedwabi,
Rozpoczyna się tłuczenie szkła, drzewa, miedzi, niklu, srebra, pian
Gipsowych, blach, strun, trąbek, liści, kul, kryształów —
Pyk! Fosforyczny ogień z żółtych ścian
Pochłania ludzkie i zwierzęce włosie.*

*Pszczoly obudowują plaster płuc,
Mrówki obudowują białą kość,
Rozdzierany jest papier, kauczuk, płótno, skóra, len,
Włókna, materie, celuloza, włos, wężowa łuska, druty,
Wali się w ogniu dach, ściana i żar ogarnia fundament.
Jest już tylko piaszczysta, zdeptana, z jednym drzewem bez liści
Ziemia.*

*Powoli, drażąc tunel, posuwa się strażnik-kret
Z małą czerwoną latarką przypiętą na czole.
Dotyka ciał pogrzebanych, liczy, przedziera się dalej,
Rozróżnia ludzki popiół po tęczującym oparze,
Popiół każdego człowieka po innej barwie tęczy.
Pszczoly obudowują czerwony ślad,
Mrówki obudowują miejsce po moim ciele.*

*Boję się, tak się boję strażnika-kreta.
Jego powieka obrzmiała jak u patriarchy,
Który siadywał dużo w blasku świec
Czytając wielką księgę gatunku.*

*Cóż powiem mu, ja, Żyd Nowego Testamentu,
Czekający od dwóch tysięcy lat na powrót Jezusa?
Moje rozbite ciało wyda mnie jego spojrzeniu
I policzy mnie między pomocników śmierci:
Nieobrzezanych.*

Warszawa, 1943

A POOR CHRISTIAN LOOKS AT THE GHETTO

*Bees build around red liver,
Ants build around black bone.*

It has begun: the tearing, the trampling on silks,
It has begun: the breaking of glass, wood, copper, nickel, silver, foam
Of gypsum, iron sheets, violin strings, trumpets, leaves, balls, crystals.
Poof! Phosphorescent fire from yellow walls
Engulfs animal and human hair.

*Bees build around the honeycomb of lungs,
Ants build around white bone.*

Torn is paper, rubber, linen, leather, flax,
Fiber, fabrics, cellulose, snakeskin, wire.
The roof and the wall collapse in flame and heat seizes the foundations.
Now there is only the earth, sandy, trodden down,
With one leafless tree.

Slowly, boring a tunnel, a guardian mole makes his way,
With a small red lamp fastened to his forehead.
He touches buried bodies, counts them, pushes on,
He distinguishes human ashes by their luminous vapor,
The ashes of each man by a different part of the spectrum.

*Bees build around a red trace.
Ants build around the place left by my body.*

I am afraid, so afraid of the guardian mole.
He has swollen eyelids, like a Patriarch
Who has sat much in the light of candles
Reading the great book of the species.

What will I tell him, I, a Jew of the New Testament,
Waiting two thousand years for the second coming of Jesus?
My broken body will deliver me to his sight
And he will count me among the helpers of death:
The uncircumcised.

Warsaw, 1943

translated by Czesław Miłosz

PRZEDMIEŚCIE

Ręka z kartami upada
W gorący piasek,
Słońce zbiegające upada
W gorący piasek,
Felek bank trzyma, Felek nam daje,
I blask przebija zlepioną talię,
Gorący piasek.

Przełamany cień komina. Rzadka trawa.
Dalej miasto otworzone krwawą cegłą.
Rude zwały, drut splątany na przystankach.
Karoserii zardzewiałej suche żebro.
Świeci glinianka.

Pusta ćwiartka zakopana
W gorący piasek,
Kropla deszczu zakurzyła
Gorący piasek.
Janek bank trzyma, Janek nam daje,
Gramy i lecą lipce, i maje,
Gramy rok drugi, gramy i czwarty,
I blask przez czarne sypie się karty
W gorący piasek.

Dalej miasto otworzone krwawą cegłą,
Jedna sosna za żydowskim domem,
Sypkie ślady i równina aż do końca.
Pył wapienny, toczą się wagony,
A w wagonach czyjaś skarga skamlająca.

Weź mandolinę, na mandolinie
Wygrasz to wszystko
Ech palcem w struny.
Piękna piosenka,

OUTSKIRTS

A hand with cards drops down
on the hot sand.
The sun turned white drops down
on the hot sand.
Ted holds the bank. Now Ted is dealing.
The glare stabs through the sticky pack
into hot sand.

A broken shadow of a chimney. Thin grass.
Farther on, the city torn into red brick.
Brown heaps, barbed wire tangled at stations.
Dry rib of a rusty automobile.
A claypit glitters.

An empty bottle buried
in the hot sand.
A drop of rain raised dust
off the hot sand.
Frank holds the bank. Now Frank is dealing.
We play, Julys and Mays go by.
We play one year, we play a fourth.
The glare pours through our blackened cards
into hot sand.

Farther on, the city torn into red brick.
A lone pine tree behind a Jewish house.
Loose footprints and the plain up to the horizon.
The dust of quicklime, wagons rolling,
and in the wagons a whining lament.

Take a mandolin, on the mandolin
you'll play it all.
Heigh-ho. Fingers, strings.
So nice a song.

Jałowe pole,
Szlanka wypita,
Więcej nie trzeba.

Patrz, idzie drogą wesoła dziwa,
Pantofle z korka, czub fryzowany,
Chodź tu, dziewczynko, pobaw się z nami.
Jałowe pole,
Zachodzi słońce.

Warszawa, 1943-1944

A barren field.
The glass tossed off.
No more is needed.

Look, there she goes, a pretty girl.
Cork-soled slippers and curly hair.
Hello sweetheart, let's have a good time.
A barren field.
The sun is setting.

Warsaw, 1943-1944

translated by Czesław Miłosz

POŻEGNANIE

Mówię do ciebie po latach milczenia,
Mój synu. Nie ma Werony.
Roztarłem pył ceglany w palcach. Oto co zostaje
Z wielkiej miłości do rodzinnych miast.

Słyszę twój śmiech w ogrodzie. I wiosny szalonej
Zapach po mokrych listkach przybliży się do mnie,
Do mnie, który nie wierząc w żadną zbawczą moc
Przeżyłem innych i samego siebie.

Żebyś ty wiedział, jak to jest, gdy nocą
Budzi się nagle ktoś i zapytuje
Słyszac bijące serce: Czego ty chcesz jeszcze,
Nienasycone? Wiosna, słowik śpiewa.

Śmiech dziecinny w ogrodzie. Pierwsza gwiazda czysta
Otwiera się nad pianą nierozkwitłych wzgórz
I znów na usta moje wraca lekki śpiew,
I młody znowu jestem jak dawniej, w Weronie.

Odrzucić. Odrzucić wszystko. To nie to.
Nie będę wskrzeszać ani wracać wstecz.
Śpijcie, Romeo i Julio, na wezglowiu z potrzaskanych piór,
Nie podniosę z popiołu waszych rąk złączonych.
Opustoszałe katedry niech nawiedza kot
Świecąc źrenicą na ołtarzach. Sowa
Na martwym ostrołuku niech uściele gniazdo.

W skwarne, białe południe wśród rumowisk wąż
Niech grzeje się na liściach podbiału i w ciszy
Lśniącym kręgiem owija niepotrzebne złoto.
Nie wróć. Ja chcę wiedzieć, co zostaje
Po odrzuceniu wiosny i młodości,
Po odrzuceniu karminowych ust,

FAREWELL

I speak to you, my son,
after years of silence. Verona is no more.
I crumbled its brickdust in my fingers. That is what remains
of the great love of native cities.

I hear your laughter in the garden. And the mad spring's
scent comes toward me across the wet leaves.
Toward me, who, not believing in any saving power,
outlived the others and myself as well.

Do you know how it is when one wakes
at night suddenly and asks,
listening to the pounding heart: what more do you want,
insatiable? Spring, a nightingale is singing.

Children's laughter in the garden. A first clear star
above a foam of buds on the hills
and a light song returns to my lips
and I am young again, as before, in Verona.

To reject. To reject everything. That is not it.
I will neither resurrect the past nor return.
Sleep, Romeo, Juliet, on your headrest of stone feathers.
I won't raise your bound hands from the ashes.
Let the cat visit the deserted cathedrals,
its pupil flashing on the altars. Let an owl
nest on the dead ogive.

In the white noon among the rubble, let the snake
warm itself on leaves of coltsfoot and in the silence
let him coil in lustrous circles around useless gold.
I won't return. I want to know what's left
after rejecting youth and spring,
after rejecting those red lips

Z których w noc parną płynię
Fala gorąca.

Po odrzuceniu pieśni i zapachu wina,
Przysięg i skarg, i diamentowej nocy,
I krzyku mew, za którym biegnie blask
Czarnego słońca.

Z życia, z jabłka, które przeciął płomienisty nóż,
Jakie ocali się ziarno.

Synu mój, wierzaj mi, nie zostaje nic.
Tylko trud męskiego wieku,
Bruzda losu na dłoni.
Tylko trud,
Nic więcej.

Kraków, 1945

from which heat seemed to flow
on sultry nights.

After songs and the scent of wine,
oaths and laments, diamond nights,
and the cry of gulls with the black sun
glaring behind them.

From life, from the apple cut by the flaming knife,
what grain will be saved?

My son, believe me, nothing remains.
Only adult toil,
the furrow of fate in the palm.
Only toil,
Nothing more.

Kraków, 1945

translated by Renata Gorczyński
and Robert Hass

Co czynisz na gruzach katedry
Świętego Jana, poeto,
W ten ciepły, wiosenny dzień?

Co myślisz tutaj, gdzie wiatr
Od Wisty wiejąc rozwiewa
Czerwony pył rumowiska?

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
Płaczką załobną.
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz
Ran wielkich swego narodu,
Aby nie zmienić ich w świętość,
Przeklętą świętość, co ściga
Przez dalsze wieki potomnych.

Ale ten płacz Antygony,
Co szuka swojego brata,
To jest zaiste nad miarę
Wytrzymałości. A serce
To kamień, w którym jak owad
Zamknięta jest ciemna miłość
Najnieszczęśliwszej ziemi.

Nie chciałem kochać tak,
Nie było to moim zamiarem.
Nie chciałem litować się tak,
Nie było to moim zamiarem.
Moje pióro jest lżejsze
Niż pióro kolibra. To brzemię
Nie jest na moje siły.
Jakże mam mieszkać w tym kraju,
Gdzie noga potrąca o kości
Nie pogrzebane najbliższych?

IN WARSAW

What are you doing here, poet, on the ruins
Of St. John's Cathedral this sunny
Day in spring?

What are you thinking here, where the wind
Blowing from the Vistula scatters
The red dust of the rubble?

You swore never to be
A ritual mourner.
You swore never to touch
The deep wounds of your nation
So you would not make them holy
With the accursed holiness that pursues
Descendants for many centuries.

But the lament of Antigone
Searching for her brother
Is indeed beyond the power
Of endurance. And the heart
Is a stone in which is enclosed,
Like an insect, the dark love
Of a most unhappy land.

I did not want to love so.
That was not my design.
I did not want to pity so.
That was not my design.
My pen is lighter
Than a hummingbird's feather. This burden
Is too much for it to bear.
How can I live in this country
Where the foot knocks against
The unburied bones of kin?

Słyszę głosy, widzę uśmiechy. Nie mogę
Nic napisać, bo pięcioro rąk
Chwyta mi moje pióro
I każe pisać ich dzieje,
Dzieje ich życia i śmierci.
Czyż na to jestem stworzony,
By zostać płaczką żalobną?
Ja chcę opiewać festyny,
Radosne gaje, do których
Wprowadzał mnie Szekspir. Zostawcie
Poetom chwilę radości,
Bo zginie wasz świat.

Szaleństwo tak żyć bez uśmiechu
I dwa powtarzać wyrazy
Zwrócone do was, umarli,
Do was, których udziałem
Miało być wesele
Czynów myśli i ciała, pieśni, uczt.
Dwa ocalone wyrazy:
Prawda i sprawiedliwość.

Warszawa, 1945

I hear voices, see smiles. I cannot
Write anything; five hands
Seize my pen and order me to write
The story of their lives and deaths.
Was I born to become
a ritual mourner?
I want to sing of festivities,
The greenwood into which Shakespeare
Often took me. Leave
To poets a moment of happiness,
Otherwise your world will perish.

It's madness to live without joy
And to repeat to the dead
Whose part was to be gladness
Of action in thought and in the flesh, singing, feasts,
Only the two salvaged words:
Truth and justice.

Warsaw, 1945

translated by Czesław Miłosz,
Robert Hass and Madeline Levine

PRZEDMOWA

Ty, którego nie mogłem ocalić,
Wysłuchaj mnie.
Zrozum tę mowę prostą, bo wstydzę się innej.
Przysięgam, nie ma we mnie czarodziejstwa słów.
Mówię do ciebie milcząc, jak obłok czy drzewo.

To, co wzmacniało mnie, dla ciebie było śmiertelne.
Żegnanie epoki brałeś za początek nowej,
Natchnienie nienawiści za piękno liryczne,
Siłę ślełą za dokonany kształt.

Oto dolina płytkich polskich rzek. I most ogromny
Idący w białą mgłę. Oto miasto złamane
I wiatr skwirami mew obrzuca twój grób,
Kiedy rozmawiam z tobą.

Czym jest poezja, która nie ocala
Narodów ani ludzi?
Wspólnictwem urzędowych kłamstw,
Piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła,
Czytanką z panieńskiego pokoju.

To, że chciałem dobrej poezji, nie umiejąc,
To, że późno pojąłem jej wybawczy cel,
To jest i tylko to jest ocalenie.

Sypano na mogiły proso albo mak
Żywiąc zlatujących się umarłych — ptaki.
Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny,
Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej.

Warszawa, 1945

DEDICATION

You whom I could not save
Listen to me.
Try to understand this simple speech as I would be ashamed of another.
I swear, there is in me no wizardry of words.
I speak to you with silence like a cloud or a tree.

What strengthened me, for you was lethal.
You mixed up farewell to an epoch with the beginning of a new one,
Inspiration of hatred with lyrical beauty,
Blind force with accomplished shape.

Here is the valley of shallow Polish rivers. And an immense bridge
Going into white fog. Here is a broken city,
And the wind throws the screams of gulls on your grave
When I am talking with you.

What is poetry which does not save
Nations or people?
A connivance with official lies,
A song of drunkards whose throats will be cut in a moment,
Readings for sophomore girls.

That I wanted good poetry without knowing it,
That I discovered, late, its salutary aim,
In this and only this I find salvation.

They used to pour millet on graves or poppy seeds
To feed the dead who would come disguised as birds.
I put this book here for you, who once lived
So that you should visit us no more.

Warsaw, 1945

ŚWIATŁO DZIENNE
DAYLIGHT
(1953)

Różowe moje spodeczki,
Kwieciste filizanki,
Leżące na brzegu rzeczki
Tam kędy przeszły tanki.
Wietrzyk nad wami polata,
Puchy z pierzyny roni,
Na czarny ślad opada
Złamanej cień jabłoni.
Ziemia, gdzie spojrzysz, zasłana
Bryzgami kruchej piany.
Niczego mi proszę pana
Tak nie żal jak porcelany.

Zaledwie wstanie jutrzienka
Ponad widnokrąg płaski
Słysząc gdzie ziemia stęka
Malańkich spodeczków trzaski.
Sny majstrów drogocenne,
Pióra zamarzłych łabędzi
Idą w ruczaje podziemne
I żadnej o nich pamięci.
Więc ledwo zerwę się z rana
Mijam to zadumany.
Niczego mi proszę pana
Tak nie żal jak porcelany.

Równina do brzegu słońca
Miazgą skorupki pokryta.
Ich warstwa rześko chrupiąca
Pod mymi butami zgrzyta.
O świecidełka wy płone
Co radowałyście barwą
Teraz ach zaplamione

SONG ON PORCELAIN

Rose-colored cup and saucer,
Flowery demitasses:
You lie beside the river
Where an armored column passes.
Winds from across the meadow
Sprinkle the banks with down;
A torn apple tree's shadow
Falls on the muddy path;
The ground everywhere is strewn
With bits of brittle froth —
Of all things broken and lost
Porcelain troubles me most.

Before the first red tones
Begin to warm the sky
The earth wakes up, and moans.
It is the small sad cry
Of cups and saucers cracking,
The masters' precious dream
Of roses, of mowers raking,
And shepherds on the lawn.
The black underground stream
Swallows the frozen swan.
This morning, as I walked past,
The porcelain troubled me most.

The blackened plain spreads out
To where the horizon blurs
In a litter of handle and spout,
A lively pulp that stirs
And crunches under my feet.
Pretty, useless foam:
Your stained colors are sweet,

Brzydką zakrzepłą farbą.
Leżą na świeżych kurhanach
Uszka i denka i dzbany.
Niczego mi proszę pana
Tak nie żal jak porcelany.

Washington D.C., 1947

Spattered in dirty waves
Flecking the fresh black loam
In the mounds of these new graves.
In sorrow and pain and cost,
Sir, porcelain troubles me most.

Washington, D.C., 1947

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

DZIECIĘ EUROPY

1

My, którym słodycz dnia przenika do płuc
I widzimy gałęzie rozkwitające w maju
Jesteśmy lepsi od tych co zginęli.

My, którzy smakujemy długo żując jadło
I oceniamy w pełni igraszki miłości
Jesteśmy lepsi od nich, pogrzebanych.

Z pieców ognistych, zza drutów w których świszcze wiatr
nieskończonych jesieni,
Z bitew kiedy w spazmie ryczy zranione powietrze
Uratowaliśmy się przebiegłością i wiedzą.

Wysyłając innych na miejsca bardziej zagrożonej
Podniecając ich krzykami do boju,
Wycofując się w przewidywaniu straconej sprawy.

Do wyboru mając śmierć własną i śmierć przyjaciela
Wybieraliśmy jego śmierć, myśląc zimno: byle się spełniło.

Uszczelnialiśmy drzwi gazowych komór, kradliśmy chleb,
Wiedząc że dzień następny cięższy będzie od poprzedniego.

Jak należy się ludziom poznaliśmy dobro i zło.
Nasza złośliwa mądrość nie ma sobie równej na ziemi.

Należy uznać za dowiedzione, że jesteśmy lepsi od tamtych,
Łatwowiernych, zapalnych a słabych, mało sobie ceniących życie.

2

Szanuj nabyte umiejętności, o dziecię Europy.
Dziedzicu gotyckich katedr, barokowych kościołów

CHILD OF EUROPE

I

We, whose lungs fill with the sweetness of day,
Who in May admire trees flowering,
Are better than those who perished.

We, who taste of exotic dishes,
And enjoy fully the delights of love,
Are better than those who were buried.

We, from the fiery furnaces, from behind barbed wires
On which the winds of endless autumns howled,
We, who remember battles where the wounded air roared in paroxysms of pain,
We, saved by our own cunning and knowledge.

By sending others to the more exposed positions,
Urging them loudly to fight on,
Ourselves withdrawing in certainty of the cause lost.

Having the choice of our own death and that of a friend,
We chose his, coldly thinking: let it be done quickly.

We sealed gas chamber doors, stole bread,
Knowing the next day would be harder to bear than the day before.

As befits human beings, we explored good and evil.
Our malignant wisdom has no like on this planet.

Accept it as proven that we are better than they,
The gullible, hot-blooded weaklings, careless with their lives.

2

Treasure your legacy of skills, child of Europe,
Inheritor of Gothic cathedrals, of baroque churches,

I synagog w których rozbrzmiewał płacz krzywdzonego ludu,
Dziedzicu Kartezjusza i Spinozy, spadkobierco słowa „honor”,
Pogrobowcze Leonidasów,
Szanuj umiejętności nabyte w godzinie grozy.

Umysł masz wyćwiczony, umiejący rozpoznać natychmiast
Złe i dobre strony każdej rzeczy.
Umysł masz sceptyczny a wytworny, dający uciechy
O jakich nic nie wiedzą prymitywne ludy.

Tym umysłem wiedziony, rozpoznasz natychmiast
Słuszność rad których udzielamy.
Niech dnia słodycz przenika do płuc.
Po to mądre a ściśle przepisy.

3

Nie może być mowy o triumfie siły
Bowiern jest to epoka gdy zwycięża sprawiedliwość.

Nie wspominaj o sile, by cię nie posądzono
Że w ukryciu wyznajesz doktryny upadłe.

Kto ma władzę, zawdzięcza ją logice dziejów.
Oddaj logice dziejów cześć jej należną.

Niech nie wiedzą usta wypowiadające hipotezę
O rękach które właśnie fałszują eksperyment.

Niech nie wiedzą twoje ręce fałszujące eksperyment
O ustach, które właśnie wypowiadają hipotezę.

Umiej przewidzieć pożar z dokładnością nieomylną.
Po czym podpalisz dom i spełni się co być miało.

4

Z małego nasienia prawdy wyprowadzaj roślinę kłamstwa,
Nie naśladowaj tych co kłamią, lekceważąc rzeczywistość.

Of synagogues filled with the wailing of a wronged people.
Successor of Descartes, Spinoza, inheritor of the word "honor",
Posthumous child of Leonidas,
Treasure the skills acquired in the hour of terror.

You have a clever mind which sees instantly
The good and bad of any situation.
You have an elegant, skeptical mind which enjoys pleasures
Quite unknown to primitive races.

Guided by this mind you cannot fail to see
The soundness of the advice we give you:
Let the sweetness of day fill your lungs.
For this we have strict but wise rules.

3

There can be no question of force triumphant.
We live in the age of victorious justice.

Do not mention force, or you will be accused
Of upholding fallen doctrines in secret.

He who has power, has it by historical logic.
Respectfully bow to that logic.

Let your lips, proposing a hypothesis,
Not know about the hand faking the experiment.

Let your hand, faking the experiment,
Not know about the lips proposing a hypothesis.

Learn to predict a fire with unerring precision.
Then burn the house down to fulfill the prediction.

4

Grow your tree of falsehood from a small grain of truth.
Do not follow those who lie in contempt of reality.

Niech kłamstwo logiczniejsze będzie od wydarzeń,
Aby znużeni wędrówką znaleźli w nim ukojenie.

Po dniu kłamstwa gromadźmy się w dobranym kole
Bijąc się w uda ze śmiechu, gdy wspomni kto nasze czyny.

Rozdając pochwały pod nazwą bystrości rozumowania
Albo pochwały pod nazwą wielkości talentu.

My ostatni, którzy z cynizmu umiemy czerpać wesele.
Ostatni których przebiegłość niedaleka jest od rozpaczny.

Już rodzi się pokolenie śmiertelnie poważne
Biorące dosłownie co myśmy przyjmowali śmiechem.

5

Niech słowa twoje znaczą nie przez to co znaczą
Ale przez to wbrew komu zostały użyte.

Ze słów dwuznacznych uczyni swoją broń,
Słowa jasne pograżaj w ciemność encyklopedii.

Żadnych słów nie osądzaj, zanim urzędnicy
Nie sprawdzą w kartotece kto mówi te słowa.

Głos namiętności lepszy jest niż głos rozumu,
Gdyż beznamiętni zmieniać nie potrafią dziejów.

6

Nie kochaj żadnego kraju: kraje łatwo giną.
Nie kochaj żadnego miasta: łatwo rozpada się w gruz.

Nie przechowuj pamiątek, bo z twojej szuflady
Wzbije się dym trujący dla twego oddechu.

Nie miej czułości dla ludzi: ludzie łatwo giną
Albo są pokrzywdzeni i wzywają twojej pomocy.

Let your lie be even more logical than the truth itself,
So the weary travelers may find repose in the He.

After the Day of the Lie gather in select circles,
Shaking with laughter when our real deeds are mentioned.

Dispensing flattery called: perspicacious thinking.
Dispensing flattery called: a great talent.

We, the last who can still draw joy from cynicism.
We, whose cunning is not unlike despair.

A new, humorless generation is now arising,
It takes in deadly earnest all we received with laughter.

5

Let your words speak not through their meanings,
But through them against whom they are used.

Fashion your weapon from ambiguous words.
Consign clear words to lexical limbo.

Judge no words before the clerks have checked
In their card index by whom they were spoken.

The voice of passion is better than the voice of reason.
The passionless cannot change history.

6

Love no country: countries soon disappear.
Love no city: cities are soon rubble.

Throw away keepsakes, or from your desk
A choking, poisonous fume will exude.

Do not love people: people soon perish.
Or they are wronged and call for your help.

Nie patrz w jeziora przeszłości: tafla ich rdzą powleczone
Inną ukaże twarz niż się spodziewałeś.

7

Kto mówi o historii jest zawsze bezpieczny,
Przeciwko niemu świadczyć nie wstaną umarli.

Jakie zapragniesz możesz przypisać im czyny,
Ich odpowiedzią zawsze będzie milczenie.

Z głębi nocy wynurza się ich pusta twarz.
Nadasz jej takie rysy jakich ci potrzeba.

Dumny z władzy nad ludźmi dawno minionymi
Zmieniaj przeszłość na własne, lepsze podobieństwo.

8

Śmiech powstający z szacunku dla prawdy
Jest śmiechem którym śmieją się wrogowie ludu.

Wiek satyry skończony. Odtąd nie będziemy
Podstępą mową sztydzić z nieudolnych monarchów.

Surowi jak przystało budowniczym sprawy
Pozwolimy sobie jedynie na pochlebczą żartobliwość.

Z ustami zaciśniętymi, posłuszni rozumowaniu
Wkraczajmy ostrożnie w erę wyzwolonego ognia.

Nowy Jork, 1946

Do not gaze into the pools of the past.
Their corroded surface will mirror
A face different from the one you expected.

7

He who invokes history is always secure.
The dead will not rise to witness against him.

You can accuse them of any deeds you like.
Their reply will always be silence.

Their empty faces swim out of the deep dark.
You can fill them with any features desired.

Proud of dominion over people long vanished,
Change the past into your own, better likeness.

8

The laughter born of the love of truth
Is now the laughter of the enemies of the people.

Gone is the age of satire. We no longer need mock
The senile monarch with false courtly phrases.

Stern as befits the servants of a cause,
We will permit ourselves only sycophantic humor.

Tight-lipped, guided by reasons only,
Cautiously let us step into the era of the unchained fire.

New York, 1946

translated by Jan Darowski

Wino śpi w beczkach z dębu nadreńskiego.
Budzi mnie dzwon kościółka między winnicami
Mittelbergheim. Słyszę małe źródło
Pluszczące w cembrowinę na podwórzu, stuk
Drewniaków na ulicy. Tytoń schnący
Pod okapem i pługi i koła drewniane
I zбочa gór i jesień przy mnie są.

Oczy mam jeszcze zamknięte. Nie goń mnie
Ogniu, potęgo, siło, bo za wcześnie.
Przeżyłem wiele lat i jak w tym śnie
Czułem że sięgam ruchomej granicy
Za którą spełnia się barwa i dźwięk
I połączone są rzeczy tej ziemi.
Ust mi przemocą jeszcze nie otwieraj,
Pozwól mi ufać, wierzyć że dosięgnę,
Daj mi przystanąć w Mittelbergheim.

Ja wiem, że powinienem. Przy mnie są
Jesień i koła drewniane i liście
Tytoniu pod okapem. Tu i wszędzie
Jest moja ziemia, gdziekolwiek się zwrócę
I w jakimkolwiek usłyszę języku
Piosenkę dziecka, rozmowę kochanków.
Bardziej od innych szczęśliwy, mam wziąć
Spojrzenie, uśmiech, gwiazdę, jedwab zgięty
Na linii kolan. Pogodny, patrzący,
Mam iść górami, w miękkim blasku dnia
Nad wody, miasta, drogi, obyczaje.

Ogniu, potęgo, siło, ty co mnie
Trzymasz we wnętrzu dłoni której bruzdy
Są jak wąwozy olbrzymie, czesane

MITTELBERGHEIM

Wine sleeps in casks of Rhine oak.
I am wakened by the bell of a chapel in the vineyards
Of Mittelbergheim. I hear a small spring
Trickling into a well in the yard, a clatter
Of sabots in the street. Tobacco drying
Under the eaves, and ploughs and wooden wheels
And mountain slopes and autumn are with me.

I keep my eyes closed. Do not rush me,
You, fire, power, might, for it is too early.
I have lived through many years and, as in this half-dream,
I felt I was attaining the moving frontier
Beyond which color and sound come true
And the things of this earth are united.
Do not yet force me to open my lips.
Let me trust and believe I will attain.
Let me linger here in Mittelbergheim.

I know I should. They are with me,
Autumn and wooden wheels and tobacco hung
Under the eaves. Here and everywhere
Is my homeland, wherever I turn
And in whatever language I would hear
The song of a child, the conversation of lovers.
Happier than anyone, I am to receive
A glance, a smile, a star, silk creased
At the knee. Serene, beholding,
I am to walk on hills in the soft glow of day
Over waters, cities, roads, human customs.

Fire, power, might, you who hold me
In the palm of your hand whose furrows
Are like immense gorges combed

Wiatrem południa. Ty co dajesz pewność
W godzinie leku, tygodniu zwątpienia,
Za wcześnie jeszcze, niech wino dojrzewa,
Niechaj podróżni śpią w Mittelbergheim.

Mittelbergheim, Alzacja, 1951

By southern wind. You who grant certainty
In the hour of fear, in the week of doubt,
It is too early, let the wine mature,
Let the travelers sleep in Mittelbergheim.

Mittelbergheim, Alsace, 1951

translated by Czesław Miłosz
and Richard Lourie

Z TRAKTATU POETYCKIEGO
FROM TREATISE ON POETRY
(1957)

WSTĘP

Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.
Ażeby każdy, kto usłyszy słowo
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi,
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.

Nie może jednak mowa być obrazem
I niczym więcej. Wabi ją od wieków
Rozkołysanie rymu, sen, melodia.
Bezbronną mija suchy, ostry świat.

Niejeden pyta dzisiaj co to znaczy
Ten wstyd, jeżeli czyta księgę wierszy,
Jakby do gorszej natury w nim samym
Zwracał się autor w niejasnym zamiarze
Myśl odsuwając i myśl oszukując.

Z przyprawą żartu, błazeństwa, satyry,
Jeszcze się umie podobać poezja.
Jej znakomitość wtedy się docenia.
Ale te walki, gdzie stawką jest życie
Toczy się w prozie. Nie zawsze tak było.

I niewyznany dotychczas jest żal.
Służą, nie trwają, romanse, traktaty.
Bo więcej waży jedna dobra strofa
Niż ciężar wielu pracowitych stronic.

PREFACE

First, plain speech in the mother tongue-
Hearing it, you should be able to see
Apple trees, a river, the bend of a road,
As if in a flash of summer lightning.

And it should contain more than images.
It has been lured by singsong,
A daydream, melody. Defenseless,
It was bypassed by the sharp, dry world.

You often ask yourself why you feel shame
Whenever you look through a book of poetry.
As if the author, for reasons unclear to you,
Addressed the worse side of your nature,
Pushing aside thought, cheating thought.

Seasoned with jokes, clowning, satire,
Poetry still knows how to please.
Then its excellence is much admired.
But the grave combats where life is at stake
Are fought in prose. It was not always so.

And our regret has remained unconfessed.
Novels and essays serve but will not last.
One clear stanza can take more weight
Than a whole wagon of elaborate prose.

Na gęsich piórach maczanych w inkauscie
Jeszcze pod lipą światło dzienne drżało.
W księgach to samo rządziło prawidło
Poczęte z wiary, że piękność widzialna
Jest małym lustrem dla piękności bytu.

Połami wtedy żywi uciekali
Od samych siebie, wiedząc, że wiek minie
Zanim powrócą. Przed nimi ruchome
Piaski, na których drzewo się zamienia
W nic, w antydrzewo, gdzie żadna granica
Kształtu i kształtu nie dzieli a w gromach
Zapada się dom złoty, słowo JEST,
I STAJE SIĘ sprawuje odtąd władzę.

Każdy z nich dźwigał do końca dni swoich
Pamięć tchórzostwa, bo umrzeć bez celu
Nie chciał, a zwątpił, bo nie chciał umierać.
I On, czekany, z dawna odgadniony,
Dymił nad nimi tysiącem kadzielnic.
Po grząskich ścieżkach peźli mu do nóg.

„Królu stuleci, nieobjęty Ruchu,
Napełniający grotty oceanu
Wrzawą bez dźwięku, zawarty w posoce
Rozdzieranego przez inne rekina,
W świstach obecny pół-ptaka, pół-ryby,
W szumie, w żelaznym bulgotaniu skał
Kiedy podnoszą się archipelagi”.

„Wre przybój twój, odnosi manele,
Perły nie oczy, kości z których sól
Zdjęła korony i suknie z brokatu.
O, Bez Początku, o, zawsze pomiędzy

FROM
„SPIRIT OF HISTORY“

Under a linden tree, as before, daylight
Quivered on a goose quill dipped in ink.
Books were still governed by the old rule
Born of the belief that visible beauty
Is a little mirror for beauty of being.

The survivors were running through fields, escaping
From themselves, knowing that for a hundred years
They wouldn't return. Before them spread
Quicksands where a tree changes into nothing,
Into an anti-tree, where no borderline
Separates a shape from a shape, and where, amidst thunder,
The golden house, the word *IS*, collapses
And the word *BECOMES* ascends to power.

Till the end of their days all of them
Carried the memory of their cowardice,
For they didn't want to die without a reason.
Now He, expected, for a long time awaited,
Was raising above them the smoke of a thousand censers.
They crawled through slippery paths to His feet.

— "O King of the centuries, ungraspable Movement,
You who fill the grottoes of the ocean
With a roiling silence, who reside in the blood
Of a shark gored by other sharks,
In whistles of a half-bird, half-fish,
In a booming sea, in the iron gurgling of the rocks
When archipelagoes surge up.

"Your surf churns, brings up bracelets,
Pearls not eyes, bones from which salt
Has stripped crowns and dresses of brocade.
O you without beginning, you always between

Formą i formą, o, potoku, iskro,
O antytezo, co dojrzewasz w tezie.
Oto jesteśmy już jako bogowie
W tobie pojmując, że nie istniejemy".

„Ty, gdzie się łączą przyczyna i skutek
Jak swoją falę z głębi nas wywiodłeś
Na jedno mgnienie bezbrzeżnej odmiany.
Ból dwudziestego wieku nam odkryłeś,
Abyśmy wstąpić mogli na wysokość
Gdzie twoja ręka włada instrumentem.
Oszczędź nas, nie karz. Wielkie nasze winy.
Zapominaliśmy czym prawa twoje.
Zbaw od niewiedzy, uznaj naszą wierność".

Brie-Comte-Robert, 1956

A form and a form, o stream, o spark,
Antithesis that ripens in a thesis,
Now we are equal to the gods,
Knowing in you that we do not exist.

"You, in whom cause and effect are joined,
Drew us from the depth as you draw a wave
For one instant of limitless transformation.
You revealed to us the pain of this age,
So that we could ascend to the height
Where your hand commands the instrument.
Spare us, do not punish us. Grave are our offenses,
We tended to forget the power of your laws.
Save us from ignorance, accept our devotion."

Brie-Comte-Robert, 1956

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

KRÓL POPIEL
I INNE WIERSZE
KING POPIEL
AND OTHER POEMS
1962

KRÓL POPIEL

Nie były to zapewne zbrodnie tak jak nasze.
Chodziło o czółna drążone w pniu lipy
I o bobrowe skórki. Władał nad moczarem
Gdzie dudni łoś w księżycu kwaśnych szronów
I rysie idą wiosną na schnące ostrowy.

Jego częstokół, dworzyszczce i wieżę
Płetwami nocnych bogów zbudowaną
Widział za wodą z ukrycia myśliwiec
Nie śmiejąc łukiem rozchylić gałęzi.
Aż jeden wrócił z wieścią. Wiatr pędził po toni
Chwiejnie, w sitowia, największą łódź, pustą.

Myszy zjadły Popiela. Koronę z diamentem
Dostał później. I jemu, odtąd zniknionemu,
Który miał w skarbcu trzy monety Gotów
I laski brązu, jemu, który odszedł
Gdzie, nie wiadomo, z dziećmi, z kobietami,
Łądy i morza oddał Galileo,
Newton i Einstein. Aby długie wieki
Na swoim tronie nożem wygładzał sulicę.

Montgeron, 1958

KING POPIEL

Popiel, a legendary king of Polish prehistory, is said to have been eaten by mice on his island in the middle of a big lake.

Those were not, it is certain, crimes just like ours.
It was all about dugouts carved out of linden trunks
And some beavers' pelts. He ruled over marshes
Where the moose echoes in a moon of acid frosts
And lynxes walk in springtime onto the drying holms.

His palisade, his timber fort, and the tower
Built by the fins of the gods of night
Could be seen beyond the water by the hidden hunter
Who dared not push aside the branches with his bow.
Until one of them returned with the news. Over the deep into the rushes
The wind chased the largest boat, and it was empty.

Mice have eaten Popiel. The diamond-studded crown
He got later. And to him, who vanished forever,
Who kept in his treasury three Gothic coins
And bars of bronze, to him who went away,
No one knows where, with his children and women,
To him lands and seas were left by Galileo,
Newton, and Einstein. So that for long centuries
He might smooth, on his throne, his javelin with a knife.

Montgeron, 1958

translated by Czesław Miłosz

SROCZOŚĆ

Ten sam i nie ten sam szedłem przez las dębowy
Dziwiąc się, że muza moja, Mnemozyne,
Nic nie ujęła mojemu zdziwieniu.
Skrzeczwała sroka i mówiłem: sroczość,
Czymże jest sroczość? Do sroczego serca,
Do włochatego nozdrza nad dziobem i lotu
Który odnawia się kiedy obniża
Nigdy nie sięgnę a więc jej nie poznam.
Jeżeli jednak sroczość nie istnieje
To nie istnieje i moja natura.
Kto by pomyślał, że tak, po stuleciach,
Wynajdę spór o uniwersalia.

Montgeron, 1958

MAGPIETY

The same and not quite the same, I walked through oak forests
Amazed that my Muse, Mnemosyne,
Has in no way diminished my amazement.
A magpie was screeching and I said: Magpiety?
What is magpiety? I shall never achieve
A magpie heart, a hairy nostril over the beak, a flight
That always renews just when coming down,
And so I shall never comprehend magpiety.
If however magpiety does not exist
My nature does not exist either.
Who would have guessed that, centuries later,
I would invent the dispute of universals?

Montgeron, 1958

translated by Czesław Miłosz and Peter Dale Scott

Od tamtej chwili, kiedy w domu o niskich okapach
Doktor z miasteczka przeciął pępowinę
A pienieły się w sadach szczawie i lebiody,
Gniazda dla kropkowanych białą pleśnią gruszek,
Byłem już w rękach ludzi. Mogli przecie zdławić
Mój krzyk pierwszy, nacisnąć swoją wielką dłońią
Gardło bezbronne, budzące ich czułość.
Od nich przejąłem nazwy ptaków i owoców,
W ich kraju zamieszkałem, nie zanadto dzikim,
Nie zanadto uprawnym, z łąką, ornym polem
I wodą na dnie czółna w gąszczu za stolarnią.

Ich nauki znalazły co prawda granicę
We mnie samym, a wola moja była ciemna,
Mało posłuszna moim albo ich zamiarom.
Inni, których nie znałem, czy tylko z imienia,
Stąpali we mnie i ja, przerażony,
Słyszałem w sobie skrzypiące pokoje
Dokąd się nie zagląda przez dziurkę od klucza.
Nic nie znaczyli dla mnie Kazimierz ni Hrehory
Ani Emilia ani Margareta.
Ale każdą ich skazę i każde kalectwo
Musiałem sam powtórzyć. To mnie poniżało.
Że gotów byłbym krzyczeć: Wy, odpowiedzialni,
Przez was nie mogę zostać kim chcę, tylko sobą.
Słońce padało w książce na grzech pierworodny.
I nieraz, kiedy huczy w trawach popołudnie,
Wyobrażałem sobie dwoje, z moją winą,
Jak depczą osę pod rajską jabłonią.

Montgeron, 1957

LESSONS

Since that moment when in a house with low eaves
A doctor from the town cut the navel-string
And pears dotted with white mildew
Reposed in their nests of luxuriant weeds,
I have been in the hands of humans. They could have strangled
My first scream, squeezed with a giant hand
The defenseless throat that aroused their tenderness.
From them I received the names of plants and birds,
I lived in their country that was not too barren,
Not too cultivated, with a field, a meadow,
And water in a boat moored behind a shed.

Their lessons met, it is true, with a barrier
Deep in myself and my will was dark,
Not very compliant with their intents or mine.
Others, whom I did not know or knew only by name,
Were pacing in me and I, terrified,
Heard, in myself, locked creaky rooms
That one should not peep into through a keyhole.
They did not mean much to me — Kazimir, Hrehory
Or Emilia or Margareta.
But I had to reenact all by myself
Every flaw and sin of theirs. This humiliated me.
So that I wanted to shout: you are to blame
For my not being what I want and being what I am.

Sunlight would fall in my book upon Original Sin.
And more than once, when noon was humming in the grass
I would imagine the two of them, with my guilt,
Trampling a wasp beneath the apple tree in Eden.

Montgeron, 1957

translated by Czesław Miłosz

Powiniem powiedzieć kiedyś jak zmieniłem
Opinię o poezji i jak to się stało,
Że uważam się dzisiaj za jednego z wielu
Kupców i rzemieślników Cesarstwa Japonii
Układających wiersze o kwitnieniu wiśni,
O chryzantemach i pełni księżyca.

Gdybym ja mógł weneckie kurtyzany
Opisać, jak w podwórzu witką drażnią pawia
I z tkaniny jedwabnej, z perłowej przepaski
Wyłuskać ociążałe piersi, czerwonawą
Pręgę na brzuchu od zapięcia sukni,
Tak przynajmniej jak widział szyper galeonów
Przybyłych tego ranka z ładunkami złota;
I gdybym równocześnie mógł ich biedne kości
Na cmentarzu, gdzie bramę liże tłuste morze,
Zamknąć w słowie mocniejszym niż ostatni grzebień
Który w próchnie pod płytą, sam, czeka na światło.

Tobym nie zwątpił. Z opornej materii
Co da się zebrać? Nic, najwyżej piękno.
A wtedy nam wystarczyć muszą kwiaty wiśni
I chryzantemy i pełnia księżyca.

Montgeron, 1957

NO MORE

I should relate sometime how I changed
My views on poetry, and how it came to be
That I consider myself today one of the many
Merchants and artisans of Old Japan,
Who arranged verses about cherry blossoms,
Chrysanthemums and the full moon.

If only I could describe the courtesans of Venice
As in a loggia they teased a peacock with a twig,
And out of brocade, the pearls of their belt,
Set free heavy breasts and the reddish weal
Where the buttoned dress marked the belly,
As vividly as seen by the skipper of galleons
Who landed that morning with a cargo of gold;
And if I could find for their miserable bones
In a graveyard whose gates are licked by greasy water
A word more enduring than their last-used comb
That in the rot under tombstones, alone, awaits the light,

Then I wouldn't doubt. Out of reluctant matter
What can be gathered? Nothing, beauty at best.
And so, cherry blossoms must suffice for us
And chrysanthemums and the full moon.

Montgeron, 1957

translated by Anthony Miiosz

ODA DO PTAKA

O złożony.
O nieświadomy.
Trzymający za sobą dłonie pierzaste.
Wsparty na skokach z szarego jaszczura,
Na cybernetycznych rękawicach
Które mają czego dotkną.

O niewspółmierny.
O większy niż
Przepaść konwalii, oko szczypawki w trawie
Rude od obrotu zielono-fioletowych słońc,
Niż noc w galeriach z dwójgiem światła mrówki
I galaktyka w jej ciele
Zaiste, równa każdej innej.

Poza wolą, bez woli
Kołyszysz się na gałęzi nad jeziorami powietrza
Gdzie pałace zatopione, wieże liści,
Tarasy do lądowań między lirą cienia.
Pochylasz się wezwany, i rozważam chwilę
Kiedy stopa zwalnia uchwyt, wyciąga się ramię.
Chwieje się miejsce gdzie byłeś, ty w linie kryształu
Unosisz swoje ciepłe i bijące serce.

O niczemu niepodobny, obojętny
Na dźwięk *pta, pteron, fvgls, brd*.
Poza nazwą, bez nazwy,
Ruch nienaganny w ogromnym bursztynie.
Abym pojął w biciu skrzydeł co mnie dzieli
Od rzeczy którym co dzień nadają imiona
I od mojej postaci pionowej
Choć przedłuża siebie do zenitu.

ODE TO A BIRD

O composite,
O unconscious,
Holding your feathery palms behind you,
Propped on your gray lizard legs,
On cybernetic gloves
That grasp at whatever they touch.

O incommensurate.
Larger than the precipice
In a lily-of-the-valley
Or the eye of a scarab in the grass,
Reddish, turned violet-green by the sun.
More vast than a galleried night
With the headlights of an ant —
And a galaxy in its body
Indeed, equal to any.

Beyond will, without will
You sway on a branch above lakes of air
And their submerged palaces, towers of leaves.
Terraces where you can land in a harp of shadow.
You lean forward, summoned, and I contemplate the instant
When your foot loosens its hold, your arm extends.
The place you have left is rocking, into the lines of crystal
You take your warm palpitating heart.

O not similar to anything, indifferent
To the sound *pta, pteron, fvgls, brd.*
Beyond name, without name,
An impeccable motion in an expanse of amber.
So that I comprehend, while your wings beat,
What divides me from things I name every day,
And from my vertical figure
Though it extends itself upward to the zenith.

Ale dziób twój półotwarty zawsze ze mną.
Jego wnętrze tak cielesne i miłosne
Że na karku włos mi jeży drżenie
Pokrewieństwa i twojej ekstazy.
Wtedy czekam w sieni po południu,
Widzę usta koło lwów mosiężnych
I dotykam obnażonej ręki
Pod zapachem krynicy i dzwonów.

Montgeron, 1959

But your half-opened beak is with me always.
Its inside is so fleshy and amorous
That a shiver makes my hair stand up
In kinship with your ecstasy.
Then one afternoon I wait in a front hall,
Beside bronze lions I see lips
And I touch a naked arm
In the scent of springwater and of bells.

Montgeron, 1959

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

SZCZĘŚCIE

Jak ciepłe światło! Z różowej zatoki
Choiny masztów, odpoczynek lin
We mgłach poranka. Tam, gdzie w wody morza
Sączy się strumień, przy mostku, dźwięk fletu.
Dalej, pod łukiem starożytnych ruin
Widać idące małeńkie postacie,
Jedna ma chustkę czerwoną. Są drzewa,
Baszty i góry o wczesnej godzinie.

Washington D.C., 1948

HAPPINESS

How warm the light! From the glowing bay
The masts like spruce, repose of the ropes
In the morning mist. Where a stream trickles
Into the sea, by a small bridge — a flute.
Farther, under the arch of ancient ruins
You see a few tiny walking figures.
One wears a red kerchief. There are trees,
Ramparts, and mountains at an early hour.

Washington, D.C., 1948

translated by Richard Lourie

Co było wielkie, małym się wydało.
Królestwa błądły jak miedź zaśnieżona.

Co poraziło, więcej nie poraża.
Niebiańskie ziemie toczą się i świecą.

Na brzegu rzeki, rozciągnięty w trawie,
Jak dawno, dawno, puszczam łódki z kory.

Montgeron, 1959

WHAT ONCE WAS GREAT

To A. and O. Wat

What once was great, now appeared small.
Kingdoms were fading like snow-covered bronze.

What once could smite, now smites no more.
Celestial earths roll on and shine.

Stretched on the grass by the bank of a river,
As long, long ago, I launch my boats of bark.

Montgeron, 1959

translated by Czesław Miłosz

Litował się nad nimi, sam godzien litości.
Bo to jest poza wyrazami jakiegokolwiek języka.
Nawet syntaxis, ciemna, jak mu zarzucano,
Słowa tak ułożone że z potrójnym sensem,
Niczego nie obejmą. Te palce w sandale,
Pierś dziewczyny tak drobna pod ręką Artemis,
Pot, oliwa na twarzy człowieka z okrętów
Uczestniczą w Powszechnym, osobno istniejąc.
Swoi we śnie i sobie już tylko oddani,
Z miłością do zapachu zniszczalnego ciała,
Do centralnego ciepła pod włosiem pubicznym,
Z kolanami pod brodą, wiemy, że jest Wszystko
I tęsknimy daremnie. Swoi, więc zwierzęcy.
Poszczególne istnienie odbiera nam światło
(To zdanie da się czytać w obie strony).
„Nikt jak on nie był dumny i wzgardliwy”.
Bo torturował siebie, wybaczyć nie mogąc
Że chwila świadomości nigdy nas nie zmienia.
Litość dosięgła gniewu. Aż uciekł z Efezu.
Twarzy ludzkiej oglądać nie chciał. Mieszkał w górach.
Jadł trawę i listowie, powiada Laertius.
Pod stromym brzegiem Azji morze kładło fale
(Z wysoka fal nie widać, widać tylko morze),
A tam czy echo niesie dzwoneczki monstrancji,
Czy płyną złote szaty Orlanda Furioso,
Czy pysk ryby zdejmuje płynną farbkę z ust
Radiotelegrafistki głębinowych łodzi?

Montgeron, 1960

HERACLITUS

He pitied them, himself deserving pity.
Because this is beyond the means of any language.
Even his syntax, obscure — as went the reproach —
Words so combined they had triple meaning
Encompassed nothing. Those toes in a sandal,
A girl's breast so fragile under Artemis's hand,
Sweat, oil on the face of a man from the fleet
Participate in the universal, existing separately.
Our own when we are asleep, devoted but to ourselves,
In love with the scent of perishable flesh,
With the central warmth under the pubic hair,
Our knees under our chin, we know there is the All
And we long in vain. An animal's: that is, our own.
Particular existence keeps us from the light
(That sentence can be read in reverse as well).
"Nobody was so proud and scornful as he".
For he tortured himself, unable to forgive
That a moment of consciousness never will change us.
Pity turned into anger. So he fled from Ephesus.
Didn't want to see a human face. Lived in the mountains.
Ate grass and leaves, as reports Laertius.
The sea lay down waves beneath the steep shore of Asia
(From above the waves are not seen, you look just at the sea).
And there, is it an echo of bells tinkling at a monst'rance?
Or Orlando Furioso's golden clothes afloat?
Or is it a fish's mouth nibbling lipstick
From the lips of a radio-girl drowned in a submarine?

Montgeron, 1960

translated by Czesław Miłosz
and Richard Lourie

PORTRET GRECKI

Brodę mam gęstą, oczy przesłonięte
Powieką, jak u tych co znają cenę
Rzeczy widzianych. Milczę jak przystoi
Mężowi, który wie, że ludzkie serce
Więcej pomieści niż mowa. Rodzinny
Kraj, dom i urząd publiczny rzuciłem
Nie żebym szukał zysku albo przygód.
Nie jestem cudzoziemcem na okrętach.
Twarz pospolita, poborcy podatków,
Kupca, żołnierza, nie różni mnie w tłumie.
Ani się wzbraniam oddać cześć należną
Miejscowym bóstwom. I jem to co inni.
Tyle wystarczy powiedzieć o sobie.

Washington D.C., 1948

GREEK PORTRAIT

My beard is thick, my eyelids half cover
My eyes, as with those who know the value
Of visible things. I keep quiet as is proper
For a man who has learned that the human heart
Holds more than speech does. I have left behind
My native land, home, and public office.
Not that I looked for profit or adventure.
I am no foreigner on board a ship.
My plain face, the face of a tax-collector,
Merchant, or soldier, makes me one of the crowd.
Nor do I refuse to pay due homage
To local gods. And I eat what others eat.
About myself, this much will suffice.

Washington, D.C., 1948

translated by Czesław Miłosz
and Peter Dale Scott

Mówią, że moja muzyka jest anielska.
Że kiedy słucha jej Księżę
Jego twarz, zakryta, łagodnieje.
Z żebrakiem wtedy dzieliłby się władzą.
Wachlarz damy dworu jest nieruchomy.
Dotyk atlasu nie przywodzi myśli nieskromnych a miłych
I obce, jak w przepaści, ziębną pod fałdą kolana.

Każdy słyszał w katedrze moją Missa Solemnis.
Ja gardła dziewcząt z chóru Świętej Cecylii
Przemieniłem w instrument który nas wywyższa
Ponad to czym jesteśmy. Umieję odjąć pamięć
Długiego życia mężom i kobietom,
Aż w dymach nawy stoją przywróceni
Rankom dzieciństwa kiedy kropla rosy
I krzyk z gór były prawdą świata.

Wsparty na lasce o zachodzie słońca
Podobny mogę być ogrodnikowi
Który wyhodował duże drzewo.

Nie trwoiłem lat kruchej młodzieńczej nadziei.
Mierzę co dokonane. Tam w górze jaskółka
Minie, i wróci nowa swoim skośnym lotem.
U studni zabrzmią kroki, ale innych ludzi.
Pług i zaorzą las. Tylko flet i skrzypce
Będą pracować jak im nakazałem.

Nikt nie wie jak płaciłem. Śmieszni. Oni myślą,
Że dostaje się darmo. Przebija nas promień.
Chcą promienia, bo to im pomaga w podziwiewie.
Albo wierzą w baśń gminną. Raz w cieniu pod olchą

THE MASTER

They say that my music is angelic.
That when the Prince listens to it
His face, hidden from sight, turns gentle.
With a beggar he would share power.
A fan of a lady-in-waiting is immobile,
Silk by its touch does not induce pleasant immodest thoughts
And under a pleat her knees, far off in a chasm, grow numb.

Everyone has heard in the cathedral my Missa Solemnis.
I changed the throats of girls from the Saint Cecilia choir
Into an instrument which raises us
Above what we are. I know how to free
Men and women from remembrances of their long lives
So that they stand in the smoke of the nave
Restored to the mornings of childhood
When a drop of dew and a shout on the mountains
Were the truth of the world.

Leaning on a cane at sunset
I may resemble a gardener
Who has planted and reared a tall tree.

I was not wasting the years of frail youthful hope.
I measure what is done. Over there a swallow
Will pass away and return, changed in its slanting flight.
Steps will be heard at the well but of other people.
The ploughs will erase a forest. The flute and the violin
Will always work as I have ordered them.

No one knows how I was paying. Ridiculous, they believe
It may be got for nothing. We are pierced by a ray.
They want a ray because this helps them to admire.
Or they accept a folktale: once, under an alder

Objawił się nam demon, czarny jak sadzawka,
Dwie krople krwi utoczył ukłuciem komara
I odcisnął na wosku pierścień z ametystu.

Grają niezmiennie sfery niebios i planety
Ale chwila pamięci jest niepokonana.
W środku nocy powraca. Kto trzyma pochodnie,
Że co było tak dawno dzieje się w jasności?

Żal, już daremny, o każdej godzinie
Drugiego życia. Jakie piękne dzieło
Zdoła okupić uderzenia serca
Żywej istoty i komu wystarczy
Uczynki wyznać, które trwają wiecznie?

Kiedy stare i siwe pod szalem z koronką
Palce nurzają w wodzie kropielnicy
Zdaje mi się, że mogłaby być jedną z nich. Te same jodły
Szumią, i płytką falą mieni się jezioro.

Kochałem jednak moje przeznaczenie.
I gdybym cofnął czas czy wybrałbym uczciwość
Nie potrafię odgadnąć. Linia losu nie wie.
Czy Bóg chce, żebyśmy gubili duszę,
Bo tak ma tylko dar nieskazitelny?

Mowa aniołów! Nim wspomniesz o Łasce
Bacz, abyś innych i siebie nie zwodził.
Co z mego zła powstało, to tylko prawdziwe.

Montgeron, 1959

A demon appeared to us, as black as a pond,
He drew two drops of blood with a sting of a gnat
And impressed in the wax his amethyst ring.

The celestial spheres endlessly resound.
But an instant is invincible in memory.
It comes back in the middle of the night. Who are those holding torches,
So that what is long past occurs in full light?

Regret, to no end, in every hour
Of a long life. What beautiful work
Will redeem the heartbeats of a living creature
And what use to confess deeds that last forever?

When old and white-haired under their laced shawls
They dip their fingers in a basin at the entrance
It seems to me she might have been one of them. The same firs
Rustle and with a shallow wave sheens the lake.

And yet I loved my destiny.
Could I move back time, I am unable to guess
Whether I would have chosen virtue. My line of fate does not tell.
Does God really want us to lose our soul
For only then He may receive a gift without blemish?

A language of angels! Before you mention Grace
Mind that you do not deceive yourself and others.
What comes from my evil — that only is true.

Montgeron, 1959

translated by Czesław Miłosz

Z POEMATU
PO ZIEMI NASZEJ

3

Gdybym miał przedstawić czym jest dla mnie świat
wziąłbym chomika albo jeża albo kreta,
posadziłbym go na fotelu wieczorem w teatrze
i przytykając ucho do mokrego pyszczka
słuchałbym co mówi o świetle reflektorów,
o dźwiękach muzyki i ruchach baletu.

Berkeley, 1961

*FROM
THROUGHOUT OUR LANDS*

3

If I had to tell what the world is for me
I would take a hamster or a hedgehog or a mole
and place him in a theater seat one evening
and, bringing my ear close to his humid snout,
would listen to what he says about the spotlights,
sounds of the music, and movements of the dance.

Berkeley, 1961

translated by Czesław Miłosz
and Peter Dale Scott

GUCIO ZACZAROWANY
BOBO'S METAMORPHOSIS
(1965)

1

Pochyłe pola i trąbka.

Ten zmierzch i nisko leci ptak i błysły wody.

Rozwinęły się żagle na brzask za cieśniną.

Wchodziłem we wnętrze lilii mostem złotogłowiu.

Dane było życie ale niedosiężne.

Od dzieciństwa do starości ekstaza o wschodzie słońca.

2

Dużo, jak na jedno życie, tych poranków.

Z zamkniętymi oczami byłem wielki i mały,

Nosiłem pióra, jedwab, żaboty i zbroje,

Suknie kobiece, zlizywałem róż.

Unosiłem się nad każdym kwiatem od początku,

Stukałem w drzwi zamknięte sal bobra i kreta.

Niemożliwe żeby tyle głosów nie zapisanych

Między tubą pasty do zębów i zardzewiałą żyletką,

Tuż nad stołem w Wilnie, Warszawie, Brie, Montgeron, Kalifornii.

Niemożliwe żebym umarł dopóki nie sięgnę.

3

Od smaku i zapachu czeremchy nad rzekami

Idzie świadomość gąszczem laurów, hibiskusów

Zbierając w zieloną puszkę okazy Ziemi.

Nad nią czerwona kora sekwoi *sempervirens*

I sójki, inne niż za Morzem Beringa,

BOBO'S METAMORPHOSIS

The distance between being and nothingness is infinite.
— *Entertainments Pleasant and Useful*
(Zabawy przyjemne i pożyteczne, 1776)

1

Fields sloping down and a trumpet.

Dusk and a bird flies low and waters flare.

Sails unfurled to the daybreak beyond the straits.

I was entering the interior of a lily by a bridge of brocade.

Life was given but unattainable.

From childhood till old age ecstasy at sunrise.

2

As life goes, many of these mornings.

My eyes closed, I was grown up and small.

I was wearing plumes, silks, ruffles and armor,

Women's dresses, I was licking the rouge.

I was hovering at each flower from the day of creation,

I knocked on the closed doors of the beaver's halls and the mole's.

It's incredible that there were so many unrecorded voices

Between a toothpaste and a rusted blade,

Just over my table in Wilno, Warsaw, Brie, Montgeron, California.

It's incredible that I die before I attain.

3

From the taste and scent of bird-cherry trees above rivers

Consciousness hikes through bay and hibiscus thickets

Gathering specimens of the Earth into a green box.

Above it, the red bark of *Sequoia sempervirens*

And jays, different from those beyond the Bering Strait,

Otwierają skrzydła koloru indygo.
Sama jedna, bez przyjaciół i wrogów,
Obejmuje leśne zbocza, orle gniazdo.
Nie rozumiała dla węża z żółtą wypustką,
Nie rozumiejąca zasady węża i drzewa.

4

Gwiazdy Filemona, gwiazdy Baucis
Nad ich domem oplecionym korzeniami dębu.
I bóg wędrowny śpiący na łożu z rzemieni,
Twardo, mający pięść za wezglowie.
Ryjkonosy chrząszczyk napotkał jego sandały
I dąży z trudem przez płaskowyż wygładzony stopą.

Słyszę także dźwięki fortepiano.
Podkradam się mokrą czernią pod dżunglą spirei
Gdzie leżą butle gliniane po holenderskich wódkach.
Ukazuje się panna z kosmykiem na uchu.
Ale mnie, kiedy szedłem na czworakach, wyrosła broda
I mój łuk indiański spróchniał od deszczów i śniegów.
Ona gra i równocześnie, mała, siada na nocniczek,
Złaząc z huśtawki podnosi sukienkę
I ze mną albo swoim kuzynem robi rzeczy nieprzyzwoite.
A już zaraz bardzo siwa na wychudłym przedmieściu.
I odjeżdża nie zwlekając tam gdzie jadą wszystkie panny.

Niech stanie się wyspa — i wyspa dźwiga się z morza.
Różowość jej skał ma odcień fiołkowy.
Nasiona kielkują, na pagórkach i kasztan i cedr,
Źródło chwieje paprocią tuż koło przystani.
Na płaskich gładzach nad wodą jodłową zatoki
Wylegają się duchy podobne do nurków z butelkami tlenu.
Jedyna córka czarodzieja, Miranda,
Na osiołku jedzie w stronę grotty
Ścieżką usłaną skrzypiącymi liśćmi.
Widzi trójnog i kocioł i naręcza chrustu.
Zniknij wyspo. Albo silniej: wyspo, zniknij się.

Open their wings of indigo color.
Consciousness alone, without friends and foes,
Embraces forest slopes, an eagle's nest.
Incomprehensible as it is to a snake with a yellow stripe,
Itself unable to grasp the principle of the snake and tree.

4

Stars of Philemon, stars of Baucis,
Above their house entangled by the roots of an oak.
And a wandering god, soundly asleep on a thong-strung bed,
His fist for a pillow.
An advancing weevil encounters his sandal
And pushes on painfully through a foot-polished mesa.

I hear also sounds of a pianoforte.
I steal through humid blackness under the jungle of spirea
Where are scattered clay flasks from Dutch aquavit.
She appears, a young lady with a curl on her ear.
But I grew a beard when walking on all fours
And my Indian bow rotted from snow and rain.
She plays music and simultaneously grows small, sits down on her chamberpot,
At a swing she pulls up her skirt
To do indecent things with me or her cousin.
And all of a sudden she walks grayhaired in a scraggy suburb.
Then departs without delay where all the maidens go.

Let there be an island — and an island crops out of the deep.
The pale rose of its cliffs is tinged with violet.
Seeds sprout, on the hills, presto, chestnuts and cedars,
A spring waves a fern just above the harbor.

On flat rocks over fir-green water of the cove
Spirits lounge, similar to skin divers with their oxygen tanks.
The only daughter of a sorcerer, Miranda,
Rides a donkey in the direction of the grotto
By a path strewn with creaking leaves.
She sees a tripod, a kettle, and bundles of dry twigs.
Vanish, island! Or stronger: go away!

Lubiłem go, bo nie szukał idealnego przedmiotu.
Kiedy słyszał jak mówią: „Tylko przedmiot którego nie ma
Jest doskonały i czysty”, rumienił się i odwracał głowę.

W każdej kieszeni nosił ołówki, szkicowniki,
Z okruciami bułki, akcydensami życia.

Rok za rokiem okrążał grube drzewo
Przykładając dłoń do oka i mrucząc w podziw.

Jak zazdrościł tym co drzewo rysują jedną kreską!
Ale przenośnia wydawała mu się czymś nieskromnym.

Symbole zostawiał dumnym, zajęтым własną sprawą.
Z patrzenia chciał wyprowadzić nazwę samej rzeczy.

Kiedy był stary, targał brodę żółtą od tytoniu:
„Wolę tak przegrać, niż wygrać jak oni”.

Jak Peter Breughel ojciec przewrócił się nagle
Próbując spojrzeć w tył przez rozstawione nogi.

I wznosiło się dalej drzewo niedosiężne.
O iste, o istliwe aż do rdzenia. Było.

Zarzucono mu, że ożenił się z jedną kobietą a żyje z inną.
Gdzie czas — odpowiadał — na głupstwa, rozwód i tak dalej.
Ledwo człowiek wstanie, machnie parę razy pędzlem a już wieczór.

Gucio, niegrzeczny chłopczyk, został zamieniony w muchę.
Mył się według obrządku much pod skałą cukru
I prostopadle biegał po jaskiniach sera.
Leciał przez okno w jarzący się ogród.
I tam, nieposkromione promy liści

5

I liked him as he did not look for an ideal object.
When he heard: "Only the object which does not exist
Is perfect and pure", he blushed and turned away.

In every pocket he carried pencils, pads of paper
Together with crumbs of bread, the accidents of life.

Year after year he circled a thick tree
Shading his eyes with his hand and muttering in amazement.

How much he envied those who draw a tree with one line!
But metaphor seemed to him something indecent.

He would leave symbols to the proud busy with their cause.
By looking he wanted to draw the name from the very thing.

When he was old, he tugged at his tobacco-stained beard:
"I prefer to lose thus than to win as they do."

Like Peter Breughel the father he fell suddenly
While attempting to look back between his spread-apart legs.

And still the tree stood there, unattainable.
Veritable, true to the very core.

6

They reproached him with marrying one woman and living with another.
Have no time — he answered — for nonsense, a divorce and so on.
A man gets up, a few strokes of a brush and then already it's evening.

7

Bobo, a nasty boy, was changed into a fly.
In accordance with the rite of the flies he washed himself by a rock of sugar
And ran vertically in caves of cheese.
He flew through a window into the bright garden.
There, indomitable ferryboats of leaves

Wiozły kroplę napiętą od nadmiaru tęczy,
Mszyste parki z krynicami światła rośli w górach kory,
Sypał się cierpki pył z giętkich kolumn w środku cynobrowych kwiatów.

A choć trwało to nie dłużej niż od podwieczorku do kolacji,
Zawsze potem, kiedy miał prasowane spodnie i strzyżone wąsy,
Myślał, trzymając szkło z alkoholem, że ich oszukuje,
Bo mucha nie powinna rozmawiać o narodzie i wysokości produkcji.

Kobieta naprzeciwko była wulkanicznym szczytem
Gdzie wąwozy, kratery i w kotlinach lawy
Ruch ziemi pochyla skrzycone pnie sosen.

8

Między mną i nią był stół, na stole szklanka.
Spierzchnięta skóra jej łokci dotykała lśniącej powierzchni
W której odbijał się zarys cienia pod pachą.
Kropla potu gęstniała nad falistą wargą.
A przestrzeń między mną i nią dzieliła się nieskończenie,
Hucząca pierzastymi strzałami Eleatów,
Nie wyczerpie jej rok ni sto lat podróży.
Gdybym przewrócił stół, co byśmy spełnili.
Ten akt, nie-akt, bo zawsze potencjalny
Jak zamiar wejścia w drzewo, w wodę, w minerały.
Ale ona też patrzyła na mnie jak na pierścienie Saturna
I wiedziała, że wiem jak nikt nie dosięga.
Tak stanowiona była człowieczość i tkliwość.

Berkeley, 1962

Carried a drop taut with the excess of its rainbow,
Mossy parks grew by ponds of light in the mountains of bark,
An acrid dust was falling from flexible columns inside cinnabar flowers.

And though it did not last longer than from teatime till supper,
Later on, when he had pressed trousers and a trimmed moustache,
He always thought, holding a glass of liquor, that he was cheating them
For a fly should not discuss the nation and productivity.

A woman facing him was a volcanic peak
Where there were ravines, craters and in hollows of lava
The movement of earth was tilting crooked trunks of pines.

8

Between her and me there was a table, on the table a glass.
The chapped skin of her elbows touched the shining surface
In which the contour of shade under her armpit was reflected.
A drop of sweat thickened over her wavy lip.
And the space between her and me fractionized itself infinitely
Buzzing with pennate Eleatic arrows.
Not a year, not a hundred years of journey would exhaust it.
Had I overturned the table what would we have accomplished.
That act, a non-act, always no more than potential
Like the attempt to penetrate water, wood, minerals.
But she, too, looked at me as if I were a ring of Saturn
And knew I was aware that no one attains.
Thus were affirmed humanness, tenderness.

Berkeley, 1962

translated by Czesław Miłosz
and Richard Lourie

RZEKI MALEJĄ

Rzeki maleją. Maleją miasta. Śliczne ogrody
Pokazują czego nie widzieliśmy dawniej, kalekie liście i kurz.
Kiedy pierwszy raz przepłynąłem jezioro, wydawało mi się ogromne,
Gdybym tam stanął dzisiaj, byłoby miską do golenia
Między lodowcowymi głazami i jałowcem.
Las koło wioski Halina był dla mnie pierwotny,
Z zapachem zabitego nie tak dawno ostatniego niedźwiedzia,
Choć między sosnami przeświecało pole.
Co było indywidualne staje się odmianą ogólnego wzoru.
Świadomość nawet we śnie przemienia barwy pierwsze.
Rysy twarzy topnieją jak na woskowej kukle zanurzonej w ogniu.
A kto zgodzi się mieć w lustrze tylko twarz człowieka?

Berkeley, 1963

RIVERS GROW SMALL

Rivers grow small. Cities grow small. And splendid gardens
Show what we did not see there before: crippled leaves and dust.
When for the first time I swam across the lake
It seemed immense, had I gone there these days
It would have been a shaving bowl
Between post-glacial rocks and junipers.
The forest near the village of Halina once was for me primeval,
Smelling of the last but recently killed bear,
Though a ploughed field was visible through the pines.
What was individual becomes a variety of a general pattern.
Consciousness even in my sleep changes primary colors.
The features of my face melt like a wax doll in the fire.
And who can consent to see in the mirror the mere face of man?

Berkeley, 1963

translated by Czesław Miłosz

USTAWIĄ TAM EKRANY

Ustawią tam ekrany i nasze życie
Będzie się ukazywać od początku do końca
Ze wszystkim co zdołaliśmy zapomnieć, jak się zdawało na zawsze
I strojami epoki, które byłyby tylko śmieszne i żalodne
Gdybyśmy nie my je nosili, nie znając innych.
Armageddon mężczyzn i kobiet. Na próżno krzyżeć: ja ich kochałem,
Każde wydawało mi się dzieckiem łakomym i spragnionym pieśczęt,
Lubiłem plaże, pływalnie i kliniki
Bo tam oni kość mojej kości, mięso mego mięsa.
Litowałem się nad nimi i sobą ale to nie obroni.
Skończone jest słowo i myśl, przesunięcie szklanki,
Odwrócenie głowy, palce rozpinające suknię, błazeństwo,
Oszukańczy gest, kontemplacja obłoków,
Zabójstwo dla wygody: tylko to.
I cóż z tego, że odchodzą dzwoniąc dzwoneczkami
U kostek, że wkraczają tak powoli w ogień
Który zabrał ich i mnie? Gryź, jeżeli masz, palce
I znów oglądaj co było, od początku do końca.

Berkeley, 1964

THEY WILL PLACE THERE TELESCREENS

They will place telescreens there and our life
Will be appearing from end to end
With everything we have managed to forget, as it seemed, forever,
And with dresses of our time, which would be laughable and piteous
Had we not been wearing them because we knew nothing better.
Armageddon of men and women. It is no use to cry: I loved them,
Every one seemed to me a child, greedy and in need of caresses.
I liked beaches, swimming pools, and clinics
For there they were the bone of my bone, the flesh of my flesh.
I pitied them and myself, but this will not protect me.
The word and the thought are over, a shifting of a glass,
An averting of one's eyes, fingers unbuttoning a blouse, foolishness,
A cheating gesture, contemplation of clouds,
A convenient dispatch: only that.
And what if they march out, tinkling bells
At their ankles, if slowly they enter the flame
Which has taken them as well as me? Bite your (if you have any) fingers
And again look at everything from end to end.

Berkeley, 1964

translated by Czesław Miłosz

I ŚWIECIŁO TO MIASTO

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
I przepadało życie, Ruteboeufa albo Villona.
Potomni już narodzeni, tańczyli swoje tańce.
Kobiety patrzyły w lusterka z nowego metalu.
Po co było to wszystko, jeżeli mówić nie mogę.
Stała nade mną ciężka, jak ziemia na swojej osi.
Leżał mój popiół w puszcze pod ladą baru.

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
Do mego domu w gablotce granitowego muzeum
Koło czernidła do rżęs, alabastrowych słoików,
Menstruacyjnych przepasek egipskiej księżniczki.
Było tam tylko słońce wykute ze złotej blachy,
Na ciemniejących parkietach powolnych kroków skrzypienie.

I świeciło to miasto którym po latach wracałem
Z twarzą zakrytą paltem, chociaż już dawno nikt nie żył
Z tych którzy mogli pamiętać nie zapłacone długi,
Hańby niewiekuiste, podłostki do przebaczenia.
I świeciło to miasto którym po latach wracałem.

Paryż-Berkeley, 1963

AND THE CITY STOOD IN ITS BRIGHTNESS

And the city stood in its brightness when years later I returned.
And life was running out, Ruteboeuf's or Villon's.
Descendants, already born, were dancing their dances.
Women looked in their mirrors made from a new metal.
What was it all for if I cannot speak.
She stood above me, heavy, like the earth on its axis.
My ashes were laid in a can under the bistro counter.

And the city stood in its brightness when years later I returned
To my home in the display case of a granite museum,
Beside eyelash mascara, alabaster vials,
And menstruation girdles of an Egyptian princess.
There was only a sun forged out of gold plate,
On darkening parquetry the creak of unhurried steps.

And the city stood in its brightness when years later I returned,
My face covered with a coat though now no one was left
Of those who could have remembered my debts never paid,
My shames not forever, base deeds to be forgiven.
And the city stood in its brightness when years later I returned.

Paris-Berkeley, 1963

translated by Czesław Miłosz
and Peter Dale Scott

Te korytarze, którymi idę przy blasku pochodni
Słyszając jak woda kapie na strzaskane płyty.
W głąb, w głąb góry. W niszach popiersia przyjaciół,
Oczy ich marmurowe, tylko światło i cień
Kładą krótko na twarzach cierpki grymas życia.
Tak, coraz dalej, labiryntem w ciemne wnętrze,
Bez koboldów, z echem własnych kroków.
Aż pochodnia zgaśnie na niewiadomym zakręcie
I tam gdzie przeznaczone zamienię się w kamień.
Ale u wejścia, które zamknięte głazem lawiny będzie zapomniane,
W jodłowym lesie nad spadającym z lodowca potokiem,
Łania urodzi cętkowanego jelonka i powietrze rozwinie
Swoje piękne liściaste spirale innym oczom, jak mnie kiedyś.
I odkryta będzie na nowo każda radość poranka,
Każdy smak jabłka zerwanego w wysokim sadzie.
Więc mogę być spokojny o to co kochałem.
Ziemia poniesie akwedukty, amfory, świeczniki mosiężne.
A kiedy któregoś dnia psy goniące niedźwiedzia
Wpadną w skalną szczelinę i ludzie dalekich pokoleń
Odczytają na ścianach kanciaste nasze litery —
Zdziwią się, że z tego co ich cieszyło znaleźmy tak wiele
Choć nasz daremny pałac znaczy już tak mało.

Oregon-Berkeley, 1964

THOSE CORRIDORS

I walk those corridors by torchlight
Hearing water trickle down onto broken slabs.
Deep into the mountain. In niches, busts of my friends,
Their eyes are of marble. Only the light and shadow
Throw over their faces a brief sour grimace of life.
So, farther into the labyrinth leading to the dark interior,
Where there are no kobolds, only the echo of my steps,
Until the torch gutters out, and on the unknown bend
Where it is fated, I will turn to stone.
But at the entrance, blocked by a landslide and soon forgotten,
In a fir forest by a stream falling from a glacier,
A doe will give birth to her freckled fawn and the air
Will unfurl intricate leafy spirals to other eyes, as once to mine.
And every joy of morning will be discovered again,
Each savoring of an apple picked in the tall orchard.
So I can leave peacefully everything I loved.
The earth will carry aqueducts, amphoras, brass chandeliers.
And when some day dogs chasing a bear
Burst into a crevasse and people of far-off generations
Decipher our angular letters on the walls —
They will be amazed that we knew so many of their own joys,
Though our futile palace has come to mean so little.

Oregon-Berkeley, 1964

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

DUŻO ŚPIĘ

Dużo śpię i czytam Tomasza z Akwinu
Albo „Śmierć Boga” (takie protestanckie dzieło).
Na prawo zatoka jak odlana z cyny,
Za tą zatoką miasto, za miastem ocean,
Za oceanem ocean, aż do Japonii.
Na lewo suche pagórki z białą trawą,
Za pagórkami nawodniona dolina gdzie uprawia się ryż,
Za doliną góry i sosny ponderosa,
Za górami pustynia i owce.

Kiedy nie mogłem bez alkoholu, jechałem na alkoholu.
Kiedy nie mogłem bez papierosów i kawy, jechałem na papierosach
i kawie.

Byłem odważny. Pracowity. Prawie wzór cnoty.
Ale to nie przydaje się na nic.

Panie doktorze, boli mnie.
Nie tu. Nie, nie tu. Sam już nie wiem.
Może to nadmiar wysp i kontynentów,
Niepowiedzianych słów, bazarów i drewnianych fletów,
Albo picia do lustra, bez urody,
Choć miało się być czymś w rodzaju archanioła
Albo świętego Jerzego na Świętojerskim Prospekcie.

Panie znachorze, boli mnie.
Zawsze wierzyłem w gusła i zabobony.
Naturalnie że kobiety mają tylko jedną, katolicką, duszę
Ale my mamy dwie. Kiedy zatańczysz,
We śnie odwiedzasz odległe puebls
I nawet ziemię nigdy nie widziane.
Włóż, proszę cię, amulety z piór,
Poratować trzeba swojego.
Ja czytałem dużo ksiązek ale im nie wierzę.
Kiedy boli powracamy nad jakieś rzeki,

I SLEEP A LOT

I sleep a lot and read St. Thomas Aquinas
Or *The Death of God* (that's a Protestant book).
To the right the bay as if molten tin,
Beyond the bay, city, beyond the city, ocean,
Beyond the ocean, ocean, till Japan.
To the left dry hills with white grass,
Beyond the hills an irrigated valley where rice is grown,
Beyond the valley, mountains and Ponderosa pines,
Beyond the mountains, desert and sheep.

When I couldn't do without alcohol, I drove myself on alcohol,
When I couldn't do without cigarettes and coffee, I drove myself
On cigarettes and coffee.

I was courageous. Industrious. Nearly a model of virtue.
But that is good for nothing.

Please, Doctor, I feel a pain.
Not here. No, not here. Even I don't know.
Maybe it's too many islands and continents,
Unpronounced words, bazaars, wooden flutes,
Or too much drinking to the mirror, without beauty,
Though one was to be a kind of archangel
Or a Saint George, over there, on St. George Street.

Please, Medicine Man, I feel a pain.
I always believed in spells and incantations.
Sure, women have only one, Catholic, soul,
But we have two. When you start to dance
You visit remote pueblos in your sleep
And even lands you have never seen.
Put on, I beg you, charms made of feathers,
Now it's time to help one of your own.
I have read many books but I don't believe them.
When it hurts we return to the banks of certain rivers.

Pamiętam tamte krzyże ze znakami słońca i księżyca,
I czarowników, jak pracowali kiedy była epidemia tyfusu.
Wyślij swoją drugą duszę za góry, za czas.
Powiedz, będę czekać, co widziałeś.

Berkeley, 1962

I remember those crosses with chiseled suns and moons
And wizards, how they worked during an outbreak of typhus.
Send your second soul beyond the mountains, beyond time.
Tell me what you saw, I will wait.

Berkeley, 1962

translated by Czesław Miłosz

Tak wiele widzieliśmy na ziemi a malachitowe góry o zachodzie słońca spotykane są jak zawsze pieśnią i pokłonem.

Ten sam wiosenny taniec przyzywa kiedy pod rumowiskiem bazaltowych skał stada ptaków nurkują w przezroczystych wodach zatoki.

I wydra morska błyska płetwiastą ręką tarzając się w pianach koło Point Lobos.

A we mgłę żarzy się czerwień azalii z dna parnych wąwozów.

Nic nie zostało dodane i nic nie zostało odjętej niewzruszony, doskonały, nietykalny świecie.

Nie zachowała się pamięć o czymkolwiek co na pewno byłoby nasze.

Melodia ustnej harmonijki, z daleka, z niepewnych lat, albo ścieżka na którą przewróciliśmy się złączeni pocałunkiem.

Uśpiony len kołowrotków, w zasiekach jabłka i ziarno, brunatne tarcze na piersiach kuzynki Antolki.

Grzechotanie karabinów maszynowych na równinie porytej przeciwczołgowymi rowami pod rozdartą zasłoną pochmurnego świtu.

Kto potwierdzi, kto powie: „moje” na daremny, daremny, z trudem przywołany sen?

Z chrzęstem renesansowych sukien idą nasze umarłe, oglądają się i kładą palec na usta.

DITHYRAMB

We have seen so much on earth and yet malachite mountains at sunset are greeted as always with a song and a low bow.

The same spring dance summons when under the rubble of basalt cliffs flocks of birds plunge in translucent waters of coves.

And a finny hand of a sea otter glimmers as it wallows in the foam at Point Lobos.

While in the fog the red of azaleas glows from the bottom of steamy ravines.

Nothing has been added, nothing has been taken away, o imperturbable, perfect, inviolable world.

No memory is preserved about anything that would be ours for certain.

A melody of a mouth organ from afar, from indefinite years or a path on which we fell united by a kiss.

Flax asleep on spinning wheels, apples and grain in barn bays, brown circles on the breasts of cousin Tonia.

Submachine gun bursts on a plain burrowed with anti-tank trenches, under the torn curtain of a cloudy dawn.

Who will affirm, who will call "mine" a fruitless, fruitless, painfully called-back dream?

With rustling of Renaissance dresses our dead women pass by, turn about and put a finger to their lips.

Towarzysze w zbrojach zasiedli za szachownicą ustawiwszy zamczyste hełmy
obok.

A miłosna potęga, żywe złoto we krwi, unicestwia na wieki nasze puste
imię.

Berkeley, 1965

Armored companions sat down at a chessboard, setting aside their visored helmets.

And love's dominion, a live gold in blood, annihilates forever our empty name.

Berkeley, 1965

translated by Czesław Miłosz
and Peter Dale Scott

MIASTO BEZ IMIENIA
CITY WITHOUT A NAME
(1969)

Rozglądałem się po nieznanym roku, wiedząc, że niewielu przybywa z tak daleka, blask napoił mnie jak woda roślinę.

Był to wysoki rok, lisowatego koloru, jak przecięty pień redwoodu albo na pagórkach liście winogrodu w listopadzie.

Tętno muzyki mocno biło w jego uroczyskach i pokojach, zbiegające z ciemnych gór dopływy zaplatały się.

Łomotaniem w bębny konga witało mnie pokolenie ubrane w szaty wzorzyste obszyte dzwoneczkami.

Gardłowe jego pieśni ekstatycznej rozpaczy powtarzałem idąc wzdłuż morza kiedy przybój niósł chłopców na deskach i zmywał mój ślad.

Na samej granicy zamieszkałego czasu uczono się chodzić na dwóch nogach i wymawiać znaki nakreślone w zawsze dziecinnej księdze rodzaju.

Opowiadałbym gdybym umiał wszystko co jedna pamięć może zebrać na chwałę ludzi.

O słońce, o gwiazdy, mówiłem, święty, święty, święty, byt nasz podniebny i dzień i wieczne obcowanie.

Berkeley, 1965

THE YEAR

I looked around in the unknown year, aware that few are those who come from so far, I was saturated with sunlight as a plant with water.

That was a high year, fox-colored, like a crosscut redwood stump or vine leaves on the hills in November.

In its groves and chambers the pulse of music was beating strongly, running down from dark mountains, tributaries entangled.

A generation clad in patterned robes trimmed with little bells greeted me with the banging of conga drums.

I repeated their guttural songs of ecstatic despair walking by the sea when it bore in boys on surfboards and washed my footprints away.

At the very border of inhabited time the same lessons were being learned, how to walk on two legs and to pronounce the signs traced in the always childish book of our species.

I would have related, had I known how, everything which a single memory can gather for the praise of men.

O sun, o stars, I was saying, holy, holy, holy is our being beneath heaven and the day and our endless communion.

Berkeley, 1965

translated by Czesław Miłosz
and Richard Lourie

Z POEMATU
„*MIASTO BEZ IMIENIA*”

5.

Litość i zrozumienie
W wysokiej mamy cenie,
No bo co?

pycha ciała i sława,
Pocałunki i brawa,
Komu to?

Medykowie, prawnicy,
Oficerowie śliczni,
W czarnej jamie.

Futra, rzęsy, obrączki,
Ukłony w słońcu po mszy.
Odpoczywanie.

Dobranoc piersi parzyste,
Śnijcie sny wiekuiste
Bez pajaków.

7.

Kiedy żalu się pozbyłem
I chwały, którą goniłem,
Tego, czym nigdy nie byłem.

Nad kraje, góry, zatoki
Niosły mnie gryfy i smoki,
Przypadki albo wyroki.

No tak, być sobą to chciałem,
Do luster pijąc płakałem,
Swoje głupstwo tak poznałem.

FROM
„CITY WITHOUT A NAME“

5.

Understanding and pity,
We value them highly.
What else?

Beauty and kisses,
Fame and its prizes,
Who cares?

Doctors and lawyers,
Well-turned-out majors,
Six feet of earth.

Rings, furs, and lashes,
Glances at Masses,
Rest in peace.

Sweet twin breasts, good night.
Sleep through to the light,
Without spiders.

7.

When I got rid of grieving
And the glory I was seeking,
Which I had no business doing,

I was carried by dragons
Over countries, bays, and mountains,
By fate, or by what happens.

Oh yes, I wanted to be me.
I toasted mirrors weepily
And learned my own stupidity.

Z paznokci, śluzowej błony,
Kiszek i płuc i śledziony
Czyj dom będzie uczyniony?

Swój własny a jeden z wielu
Nie mam w sobie przyjaciela,
Czas mnie na dwoje rozdziela.

Zaśnieżone monumenty,
Niech dar mój będzie przyjęty,
Wędrowałem, nie wiem kędy.

Berkeley, 1968

From nails, mucous membrane,
Lungs, liver, bowels, and spleen
Whose house is made? Mine.

So what else is new?
I am not my own friend.
Time cuts me in two.

Monuments covered with snow,
Accept my gift. I wandered;
And where, I don't know.

Berkeley, 1968

translated by Czesław Miłosz,
Robert Hass, Robert Pinsky
and Renata Gorczyński

KIEDY KSIĘŻYC

Kiedy księżyc i spacerują kobiety w kwiciastych sukniach
Zdumiewają mnie ich oczy, rzęsy i całe urządzenie świata.
Wydaje mi się, że z tak wielkiej wzajemnej skłonności
Mogłaby wreszcie wyniknąć prawda ostateczna.

Berkeley, 1966

WHEN THE MOON

When the moon rises and women in flowery dresses are strolling,
I am struck by their eyes, eyelashes, and the whole arrangement of the world.
It seems to me that from such a strong mutual attraction
The ultimate truth should issue at last.

Berkeley, 1966

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

Przyjdź, Duchu Święty,
Zginając (albo nie zginając) trawy,
Ukazując się (albo nie) nad głową językiem płomienia,
Kiedy sianokosy, albo kiedy na podorywkę wychodzi traktor
W dolinie orzechowych gajów, albo kiedy śniegi
Przywalą jodły kalekie w Sierra Nevada.
Jestem człowiek tylko, więc potrzebuję widzialnych znaków,
Nużę się prędko budowaniem schodów abstrakcji.
Prosiłem nieraz, wiesz sam, żeby figura w kościele
Podniosła dla mnie rękę, raz jeden, jedyny.
Ale rozumiem, że znaki mogą być tylko ludzkie.
Zbudź więc jednego człowieka, gdziekolwiek na ziemi
(Nie mnie, bo jednak znam co przyzwoitość)
I pozwól abym patrząc na niego podziwiać mógł Ciebie.

Berkeley, 1961

VENI CREATOR

Come, Holy Spirit,
Bending or not bending the grasses,
Appearing or not above our heads in a tongue of flame,
At hay harvest or when they plough in the orchards or when snow
Covers crippled firs in the Sierra Nevada.
I am only a man: I need visible signs.
I tire easily, building the stairway of abstraction.
Many a time I asked, you know it well, that the statue in church
Lift its hand, only once, just once, for me.
But I understand that signs must be human,
Therefore call one man, anywhere on earth,
Not me — after all I have some decency —
And allow me, when I look at him, to marvel at you.

Berkeley, 1961

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

OKNO

Wyrzależ przez okno o brzasku i zobaczyłem młodą jabłonkę przezroczystą w jasności.

A kiedy wyrzależ znowu o brzasku stała tam wielka jabłoń obciążona owocem.

Więc dużo lat pewnie minęło ale nic nie pamiętam co zdarzyło się we śnie.

Berkeley, 1965

WINDOW

I looked out the window at dawn and saw a young apple tree translucent in brightness.

And when I looked out at dawn once again, an apple tree laden with fruit stood there.

Many years had probably gone by but I remember nothing of what happened in my sleep.

Berkeley, 1965

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

O białe, białe, białe. Białe miasto którym niosą chleb i warzywa kobiety urodzone pod znakami wracających moich zodiaków.

Paszczę w zielonym słońcu bluzgają wodą jak w dni dalekie zaślubin, marszów o chłodzie aurory z krańca na kraniec.

Klamry od szkolnych pasków gdziekolwiek w gęstej ziemi, sznurem ożyn przepasane bunkry i sarkofagi.

Objawienia dotyku od początku, nie przyjęta żadna wiedza i żadna pamięć.

Chwiejny przechodzień, idę przez targ uliczny po utracie mowy.

Świece w namiotach zdobywców zalał wosk, opuścił mnie gniew i na języku mam cierpkość zimowej renety.

Dwie Cyganki wstające z popiołu biją w bębnek i tańczą dla nieśmiertelnych ludzi.

Echa, gołębie w zamieszkanym albo pustym, nikt nie troszczy się, niebie.

Wielki mój lament, bo myślałem że może trwać rozpacz i że może trwać miłość.

W białym mieście które nie żąda, nie zna, nie nazywa, a było i będzie.

Paryż, 1966

WHITENESS

O white, white, white. White city where women carry bread and vegetables,
women born under the signs of the ever-gyrating zodiacs.

The jaws of fountains spout water in the green sun as in the days past of
nuptials, of strolls in the cold aurora from one outskirt to another.

Buckles from schoolboys' belts somewhere in the dense earth, bunkers and
sarcophagi bound with blackberry ropes.

Revelations of touch, again and again new beginnings, no knowledge, no
memory ever accepted.

A faltering passerby, I walk through a street market after the loss of speech.

The candlesticks in the conquerors' tents overflow with wax, anger has left
me and on my tongue the sourness of winter apples.

Two Gypsy women rising from the ashes beat a little drum and dance for
immortal men.

In a sky inhabited or empty (no one cares) just pigeons and echoes.

Loud is my lament, for I believed despair could last and love could last.

In the white city which does not demand, does not know, does not name, but
which was and which will be.

Paris, 1966

translated by Czesław Miłosz
and Richard Lourie

ZAKŁĘCIE

Piękny jest ludzki rozum i niezwyczężony.
Ani krata, ni drut, ni oddanie książek na przemiał,
Ani wyrok banicji nie mogą nic przeciw niemu.
On ustanawia w języku powszechne idee
I prowadzi nam rękę, więc piszemy z wielkiej litery
Prawda i Sprawiedliwość, a z malej kłamstwo i krzywda.
On ponad to co jest wynosi co być powinno,
Nieprzyjaciel rozpaczy, przyjaciel nadziei.
On nie zna Żyda ni Greka, niewolnika ni pana,
W zarząd oddając nam wspólne gospodarstwo świata.
On z plugawego zgiełku dręczonych wyrazów
Ocala zdania surowe i jasne.
On mówi nam, że wszystko jest ciągle nowe pod słońcem,
Otwiera dłoń zakrzepłą tego co już było.
Piękna i bardzo młoda jest Filo-Sofija
I sprzymierzona z nią poezja w służbie Dobrego.
Natura ledwo wczoraj świeciła ich narodziny,
Wieść o tym górach przyniosły jednorożec i echo.
Sławna będzie ich przyjaźń, ich czas nie ma granic.
Ich wrogowie wydali siebie na zniszczenie.

Berkeley, 1968

INCANTATION

Human reason is beautiful and invincible.
No bars, no barbed wire, no pulping of books,
No sentence of banishment can prevail against it.
It establishes the universal ideas in language,
And guides our hand so we write Truth and Justice
With capital letters, He and oppression with small.
It puts what should be above things as they are,
Is an enemy of despair and a friend of hope.
It does not know Jew from Greek or slave from master,
Giving us the estate of the world to manage.
It saves austere and transparent phrases
From the filthy discord of tortured words.
It says that everything is new under the sun,
Opens the congealed fist of the past.
Beautiful and very young are Philo-Sophia
And poetry, her ally in the service of the good.
As late as yesterday Nature celebrated their birth,
The news was brought to the mountains by a unicorn and an echo.
Their friendship will be glorious, their time has no limit.
Their enemies have delivered themselves to destruction.

Berkeley, 1968

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej,
która nie byłaby zanadto poezją ani zanadto prozą
i pozwoliłaby się porozumieć nie narażając nikogo,
autora ni czytelnika, na męki wyższego rzędu.

W samej istocie poezji jest coś nieprzystojnego:
powstaje z nas rzecz o której nie wiedzieliśmy że w nas jest,
więc mrugamy oczami, jakby wyskoczył z nas tygrys
i stal w świetle, ogonem bijąc się po bokach.

Dlatego słusznie się mówi, że dyktuje poezję dajmonion,
choć przesadza się utrzymując, że jest na pewno aniołem.
Trudno pojąć skąd się bierze ta duma poetów
jeżeli wstyd im nieraz, że widać ich słabość.

Jaki rozumny człowiek zechce być państwem demonów,
które rządzą się w nim jak u siebie, przemawiają mnóstwem języków,
a jakby nie dosyć im było skraćć jego usta i rękę
próbują dla swojej wygody zmieniać jego los?

Ponieważ co chorobliwe jest dzisiaj cenione,
ktoś może myśleć, że tylko żartuję
albo że wynalazłem jeszcze jeden sposób
żeby wychwalać Sztukę z pomocą ironii.

Był czas, kiedy czytano tylko mądre książki
pomagające znosić ból oraz nieszczęście.
To jednak nie to samo co zaglądać w tysiąc
dzieł pochodzących prosto z psychiatrycznej kliniki.

A przecie świat jest inny niż się nam wydaje
i my jesteśmy inni niż w naszym bredzeniu.
Ludzie więc zachowują milczącą uczciwość,
tak zyskując szacunek krewnych i sąsiadów.

ARS POETICA?

I have always aspired to a more spacious form
that would be free from the claims of poetry or prose
and would let us understand each other without exposing
the author or reader to sublime agonies.

In the very essence of poetry there is something indecent:
a thing is brought forth which we didn't know we had in us,
so we blink our eyes, as if a tiger had sprung out
and stood in the light, lashing his tail.

That's why poetry is rightly said to be dictated by a daimonion,
though it's an exaggeration to maintain that he must be an angel.
It's hard to guess where that pride of poets comes from,
when so often they're put to shame by the disclosure of their frailty.

What reasonable man would like to be a city of demons,
who behave as if they were at home, speak in many tongues,
and who, not satisfied with stealing his lips or hand,
work at changing his destiny for their convenience?

It's true that what is morbid is highly valued today,
and so you may think that I am only joking
or that I've devised just one more means
of praising Art with the help of irony.

There was a time when only wise books were read,
helping us to bear our pain and misery.
This, after all, is not quite the same
as leafing through a thousand works fresh from psychiatric clinics.

And yet the world is different from what it seems to be
and we are other than how we see ourselves in our ravings.
People therefore preserve silent integrity,
thus earning the respect of their relatives and neighbors.

Ten pożytek z poezji, że nam przypomina
jak trudno jest pozostać tą samą osobą,
bo dom nasz jest otwarty, we drzwiach nie ma klucza
a niewidzialni goście wchodzą i wychodzą.

Co tutaj opowiadam, poezją, zgoda, nie jest.
Bo wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie,
pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją,
że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument.

Berkeley, 1968

The purpose of poetry is to remind us
how difficult it is to remain just one person,
for our house is open, there are no keys in the doors,
and invisible guests come in and out at will.

What I'm saying here is not, I agree, poetry,
as poems should be written rarely and reluctantly,
under unbearable duress and only with the hope
that good spirits, not evil ones, choose us for their instrument.

Berkeley, 1968

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

MOJA WIERNA MOWO

Moja wierna mowo,
służyłem tobie.
Co noc stawiałem przed tobą miseczki z kolorami,
żebyś miała i brzozę i konika polnego i gila
zachowanych w mojej pamięci.

Trwało to dużo lat.
Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.
Myślałem że będziesz także pośredniczką
pomiędzy mną i dobrymi ludźmi,
choćby ich było dwudziestu, dziesięćciu,
albo nie urodzili się jeszcze.

Teraz przyznaję się do zwątpienia.
Są chwile kiedy wydaje się, że zmarnowałem życie.
Bo ty jesteś mową upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może niż innych narodów,
mową konfidentów,
mową pomieszanych,
chorych na własną niewinność.

Ale bez ciebie kim jestem.
Tylko szkolarzem gdzieś w odległym kraju,
a *success*, bez leku i poniżeń.
No tak, kim jestem bez ciebie.
Filozofem takim jak każdy.

Rozumiem, to ma być moje wychowanie:
gloria indywidualności odjęta,
Grzesznikowi z moralitetu
czerwony dywan podściela Wielki Chwał,
a w tym samym czasie latarnia magiczna
rzuca na płótno obrazy ludzkiej i boskiej udreki.

MY FAITHFUL MOTHER TONGUE

Faithful mother tongue,
I have been serving you.
Every night, I used to set before you little bowls of colors
so you could have your birch, your cricket, your finch
as preserved in my memory.

This lasted many years.
You were my native land; I lacked any other.
I believed that you would also be a messenger
between me and some good people
even if they were few, twenty, ten
or not born, as yet.

Now, I confess my doubt.
There are moments when it seems to me I have squandered my life.
For you are a tongue of the debased,
of the unreasonable, hating themselves
even more than they hate other nations,
a tongue of informers,
a tongue of the confused,
ill with their own innocence.

But without you, who am I?
Only a scholar in a distant country,
a success, without fears and humiliations.
Yes, who am I without you?
Just a philosopher, like everyone else.

I understand, this is meant as my education:
the glory of individuality is taken away,
Fortune spreads a red carpet
before the sinner in a morality play
while on the linen backdrop a magic lantern throws
images of human and divine torture.

Moja wierna mowo,
może to jednak ja muszę ciebie ratować.
Wiec będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład czy piękno.

Berkeley, 1968

Faithful mother tongue,
perhaps after all it's I who must try to save you.
So I will continue to set before you little bowls of colors
bright and pure if possible,
for what is needed in misfortune is a little order and beauty.

Berkeley, 1968

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

Z WIERSZY ROZPROSZONYCH
UNCOLLECTED POEMS
(1954-1969)

Przyglądałem się tej twarzy w osłupieniu. Przebiegały światła stacji metra, nie zauważałem ich. Co można zrobić, jeżeli wzrok nie ma siły absolutnej, tak, żeby wciągał przedmioty z zachłyśnięciem się szybkości, zostawiając za sobą już tylko pustkę formy idealnej, znak, niby hieroglif, który uproszczono z rysunku zwierzęcia czy ptaka? Lekko zadarty nos, wysokie czoło z gładko zaczesanymi włosami, linia podbródka — ale dlaczego wzrok nie ma siły absolutnej? — i w różowawej bieli wycięte otwory, w których ciemna błyszcząca lawa. Wchłonąć tę twarz, ale równocześnie mieć ją na tle wszystkich gałęzi wiosennych, murów, fal, w płaczu, w śmiechu, w cofnięciu jej o piętnaście lat, w posunięciu naprzód o trzydzieści lat. Mieć. To nawet nie pożądanie. Jak motyl, ryba, łądyga rośliny, tylko rzecz bardziej tajemnicza. Na to mi przyszło, że po tylu próbach nazywania świata umiem już tylko powtarzać w kółko najwyższe, jedyne wyznaczenie, poza które żadna moc nie może sięgnąć: ja jestem — ona jest. Krzyczcie, dmijcie w trąby, utwórzcie tysięczne pochody, skaczcicie, rozdzierajcie sobie ubrania, powtarzając to jedno: jest! Wysiadła na Raspail. Zostałem z ogromem rzeczy istniejących. Gąbka która cierpi bo nie może napęlić się wodą, rzeka która cierpi bo odbicia obłoków i drzew nie są obłokami i drzewami.

Brie-Comte-Robert, 1954

I looked at that face, dumbfounded. The lights of metro stations flew by; I didn't notice them. What can be done, if our sight lacks absolute power to devour objects ecstatically, in an instant, leaving nothing more than the void of an ideal form, a sign like a hieroglyph simplified from the drawing of an animal or bird? A slightly snub nose, a high brow with sleekly brushed-back hair, the line of the chin — but why isn't the power of sight absolute? — and in a whiteness tinged with pink two sculpted holes, containing a dark, lustrous lava. To absorb that face but to have it simultaneously against the background of all spring boughs, walls, waves, in its weeping, its laughter, moving it back fifteen years, or ahead thirty. To have. It is not even a desire. Like a butterfly, a fish, the stem of a plant, only more mysterious. And so it befell me that after so many attempts at naming the world, I am able only to repeat, harping on one string, the highest, the unique avowal beyond which no power can attain: *I am, she is*. Shout, blow the trumpets, make thousands-strong marches, leap, rend your clothing, repeating only: *is!*

She got out at Raspail. I was left behind with the immensity of existing things. A sponge, suffering because it cannot saturate itself; a river, suffering because reflections of clouds and tress are not clouds and trees.

Brie-Comte-Robert, 1954

translated by Czesław Miłosz
and Robert Pinsky

Jeżeli nie czytałeś słowiańskich poetów
to i lepiej. Nie ma tam czego szukać
irländzko-szkocki wędrowiec. Oni żyli w dzieciństwie
przedłużanym z wieku w wiek. Słońce dla nich było
rumianą twarzą rolnika, miesiąc patrzył zza chmury
i Droga Mleczna radowała jak wysadzany brzoza trakt.
Tęsknili do królestwa, które zawsze blisko,
zawsze tuż-tuż. Wtedy pod jabłonie
wejdą rozchylając gałęzie anioły w płótniakach
i ucztować przy białych kołchożnych obrusach
będą serdeczność i tkliwość (czasem spadając pod stół).

A ty z grzechoczących od przyboju skał. Z wrzosowisk
gdzie składając wojownika do grobu łamano mu kości
żeby nie nawiedzał żywych. Z morskiej nocy
którą twoi przodkowie okryli się, milcząc.
Nad twoją głową żadnej twarzy, ni słońca ani księżyca,
tylko skurcz i rozkurcz galaktyk, niewzruszona
gwałtowność nowych początków, nowego zniszczenia.

Całe życie słuchający oceanu. Czarne dinozaury
brodzą gdzie wznosi się i opada na fali purpurowy pas
fosforycznych lodów, jak ze snu. I Agamemnon
żegluję po wrzącej toni do schodów pałacu
żeby na marmur trysła jego krew. Aż ludzkość minie
i w ziemię, kamienną, czystą, będzie bił dalej ocean.

Wąskousty, niebieskooki, bez łaski i nadziei,
przed Bogiem Terribilis, ciałem świata.
Nie wysłuchuje modlitw nikt. Bazalt i granit,
nad nim drapieżny ptak. Jedyne piękno.

A mnie co do ciebie? Z drobnych steczek w sadach,
z nieuczonego chóru i jarzeń monstrancji,

TO ROBINSON JEFFERS

If you have not read the Slavic poets
so much the better. There's nothing there
for a Scotch-Irish wanderer to seek. They lived in a childhood
prolonged from age to age. For them, the sun
was a farmer's ruddy face, the moon peeped through a cloud
and the Milky Way gladdened them like a birch-lined road.
They longed for the Kingdom which is always near,
always right at hand. Then, under apple trees
angels in homespun linen will come parting the boughs
and at the white kolkhoz tablecloth
cordiality and affection will feast (falling to the ground at times).

And you are from surf-rattled skerries. From the heaths
where burying a warrior they broke his bones
so he could not haunt the living. From the sea night
which your forefathers pulled over themselves, without a word.
Above your head no face, neither the sun's nor the moon's,
only the throbbing of galaxies, the immutable
violence of new beginnings, of new destruction.

All your life listening to the ocean. Black dinosaurs
wade where a purple zone of phosphorescent weeds
rises and falls on the waves as in a dream. And Agamemnon
sails the boiling deep to the steps of the palace
to have his blood gush onto marble. Till mankind passes
and the pure and stony earth is pounded by the ocean.

Thin-lipped, blue-eyed, without grace or hope,
before God the Terrible, body of the world.
Prayers are not heard. Basalt and granite.
Above them, a bird of prey. The only beauty.

What have I to do with you? From footpaths in the orchards,
from an untaught choir and shimmers of a monstrosity,

z grządek ruty, pagórków nad rzekami, ksiąg,
w których gorliwy Litwin wieścił braterstwo, przychodzę.
O, te pociechy śmiertelnych, wierzenia daremne!

A jednak nie wiedziałeś co wiem. Ziemia uczy
więcej niż nagość żywiołów. Nie daje się sobie
bezkarnie oczu boga. Tak mężny, w pustce,
składałeś ofiary demonom: był Wotan i Tor,
skrzek Eryinii w powietrzu, przerażenie psów,
kiedy z orszakiem umarłych nadciąga Hekate.

Raczej wyrzeźbić słońca na spojeniach krzyża
jak robili w moim powiecie. Brzozom i jedlinom
nadawać żeńskie imiona. Wzywać opieki
przeciwko niemej i przebiegłej sile
niż tak jak ty oznajmiać nieczłowieczą rzecz.

Berkeley, 1969

from flower beds of rue, hills by the rivers, books
in which a zealous Lithuanian announced brotherhood, I come.
Oh, consolations of mortals, futile creeds.

And yet you did not know what I know. The earth teaches
More than does the nakedness of elements. No one with impunity
gives to himself the eyes of a god. So brave, in a void,
you offered sacrifices to demons: there were Wotan and Thor,
the screech of Erinyes in the air, the terror of dogs
when Hekate with her retinue of the dead draws near.

Better to carve suns and moons on the joints of crosses
as was done in my district. To birches and firs
give feminine names. To implore protection
against the mute and treacherous might
than to proclaim, as you did, an inhuman thing.

Berkeley, 1969

translated by Czesław Miłosz
and Richard Lourie

LIST

List poniższy jest dalszym ciągiem wielogodzinnej rozmowy z hinduskim filozofem i pisarzem Raja Rao. Został napisany po angielsku. Podaję go w swoim przekładzie.

Radża, gdybym ja znał
powód tej choroby.

Długie lata nie godziłem się na
miejsce w którym byłem.
Zdawało mi się, że powinienem
być gdzie indziej.

Miastu, drzewom, ludzkim głosom
brakło cechy nazwanej obecność.
Żyłem nadzieją że pojedę dalej.

Gdzieś indziej było miasto obecne prawdziwie,
miasto prawdziwych drzew i głosów, przyjaźni i miłości.

Połącz, jeżeli chcesz, mój jeden wypadek
na granicy schizofrenii
z mesjanicznym marzeniem
mojej cywilizacji.

Obolały w tyranii, obolały w republice,
tam chciałem ratować wolność, tu skończyć ze zgnilizną.
Budując w myśli wiecznotrwałe grody
skąd na zawsze zniknie bezsensowna krzątanina.

Nauczyłem się wreszcie mówić: tutaj jest mój dom,
tutaj, przed rozżarzoną węglą oceanicznych zmierzchów,
na brzegu pochylonym ku brzegom twojej Azji,
w wielkiej republice, umiarkowanie zgniłej.

Nie uleczyło mnie to jednak
z poczucia winy i wstydu.
Wstydu, że nie stałem się
kim powinienem być.

TO RAJA RAO

Raja, I wish I knew
the cause of that malady.

For years I could not accept
the place I was in.
I felt I should be somewhere else.

A city, trees, human voices
lacked the quality of presence.
I would live by the hope of moving on.

Somewhere else there was a city or real presence,
of real trees and voices and friendship and love.

Link, if you wish, my peculiar case
(on the border of schizophrenia)
to the messianic hope
of my civilization.

Ill at ease in the tyranny, ill at ease in the republic,
in the one I longed for freedom, in the other for the end of corruption.
Building in my mind a permanent polis
forever deprived of aimless bustle.

I learned at last to say: this is my home,
here, before the glowing coal of ocean sunsets,
on the shore which faces the shores of your Asia,
in a great republic, moderately corrupt.

Raja, this did not cure me
of my guilt and shame.
A shame of failing to be
what I should have been.

Obraz mnie samego
ogromnieje na ścianie
a na jego tle
jak lichy mój cień.

Tak oto uwierzyłem
w Grzech Pierworodny,
który nie jest niczym innym
niż pierwszym zwycięstwem ego.

Porażony moim ego,
ścigający jego miraże,
daję tobie, jak widzisz,
gotowy argument.

Słyszę jak mówisz teraz,
że wyzwolenie jest możliwe
a sokratyczna mądrość
i mądrość twojego guru
są jednym i tym samym.

Nie, Radża, muszę zacząć od tego czym jestem.
Jestem te monstra co nawiedzają mnie w snach
i objawiają
ukrytą moją istotę.

Jeżeli jestem chory, niemniej brak dowodu,
że za zdrowego może uważać się człowiek.
Grecja musiała przegrać, jej czysta świadomość
miała tylko zaostriżyć naszą udrękę.

Nam był potrzebny Bóg kochający nas w słabości naszej,
nie w chwale doskonałego zjednoczenia.

Na nic, Radża, utrata jest moim udziałem,
walka, niesława, samolubna samo-nienawiść,
modlitwa o przyjście Królestwa,
czytanie Pascala.

Berkeley, 1969

The image of myself
grows gigantic on the wall
and against it
my miserable shadow.

That's how I came to believe
in Original Sin
which is nothing but the first
victory of the ego.

Tormented by my ego, deluded by it
I give you, as you see, a ready argument.

I hear you saying that liberation is possible
and that Socratic wisdom
is identical with your guru's.

No, Raja, I must start from what I am.
I am those monsters which visit my dreams
and reveal to me my hidden essence.

If I am sick, there is no proof whatsoever
that man is a healthy creature.

Greece had to lose, her pure consciousness
had to make our agony only more acute.

We needed God loving us in our weakness
and not in the glory of beatitude.

No help, Raja, my part is agony,
struggle, abjection, self-love, and self-hate,
prayer for the Kingdom
and reading Pascal.

Berkeley, 1969

Written in English

*GDZIE WSCHODZI SŁOŃCE
I KĘDY ZAPADA*

THE RISING OF THE SUN

(1974)

ZADANIE

W trwodze i drzeniu myślę, że spełniłbym swoje życie
Tylko gdybym się zdobył na publiczną spowiedź
Wyjawiając oszustwo, własne i mojej epoki:
Wolno nam było odzywać się skrzykiem karłów i demonów
Ale czyste i dostojne słowa były zakazane
Pod tak surową karą, że kto jedno z nich śmiał wymówić
Już sam uważał się za zgubionego.

Berkeley, 1970

A TASK

In fear and trembling, I think I would fulfill my life
Only if I brought myself to make a public confession
Revealing a sham, my own and of my epoch:
We were permitted to shriek in the tongue of dwarfs and demons
But pure and generous words were forbidden
Under so stiff a penalty that whoever dared to pronounce one
Considered himself as a lost man.

Berkeley, 1970

translated by Czesław Miłosz

GODZINA

Jarzące słońce na liściach, gorliwe buczenie trzmieli,
Gdzieś z daleka, zza rzeki, senne gaworzenie
I niespieszne stukanie młotka nie mnie jednego cieszyły.
Zanim otwarto pięć zmysłów, i wcześniej niżeli początek
Czekały, gotowe, na wszystkich którzy siebie nazwą: śmiertelni,
Żeby jak ja wystawiali życie to jest szczęście.

Berkeley, 1972

AN HOUR

Leaves glowing in the sun, zealous hum of bumblebees,
From afar, from somewhere beyond the river, echoes of lingering voices
And the unhurried sounds of a hammer gave joy not only to me.
Before the five senses were opened, and earlier than any beginning
They waited, ready, for all those who would call themselves mortals,
So that they might praise, as I do, life, that is, happiness.

Berkeley, 1972

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

Zapytałeś mnie jaka korzyść z Ewangelii czytanej po grecku.
Odpowiem, że przystoi abyśmy prowadzili
Palcem wzdłuż liter trwalszych niż kute w kamieniu,
Jak też abyśmy, z wolna wymawiając głoski,
Poznawali prawdziwe dostojęstwo mowy.
Przymuszonym uwagą, nie dalszy niż wczoraj
Wyda się tamten czas, choć twarze cesarów
Inne dziś na monetach. Ciągłe trwa ten eon,
Lek i pragnienie te same, oliwa i wino
I chleb znaczą to samo. Również chwiejność rzeszy
Chciwej jak niegdyś cudów. Nawet obyczaj,
Ucztę weselne, leki, płacze po umarłych
Różnią się tylko pozornie. Na przykład i wtedy
Pełno było tych, których w tekście się nazywa
Daimonizomenoi, czyli biesujących
Albo i biesowatych (gdyż „opętanymi”
Język nasz ich mianuje z fantazji słownika).
Drgawki, na ustach piana, zgrzytanie zębami
Nie uchodziły wtedy za znamię talentów.
Biesowaci nie mieli pism ani ekranów,
Rzadko tykając sztuki i literatury.
Niemniej przypowieść o nich pozostaje w mocy:
Że duch nimi władający może wstąpić w wieprze,
Które, zdesperowane tak nagłym zderzeniem
Dwóch natur, swojej własnej i lucyferycznej,
Skaczą w wodę i toną. Co wciąż się powtarza.
I tak na każdej stronie wytrzymały czytelnik
Dwadzieścia wieków widzi jako dni dwadzieścia
Kres mającego raz kiedyś eonu.

Berkeley, 1973

READINGS

You asked me what is the good of reading the Gospels in Greek.
I answer that it is proper that we move our finger
Along letters more enduring than those carved in stone,
And that, slowly pronouncing each syllable,
We discover the true dignity of speech.
Compelled to be attentive we shall think of that epoch
No more distant than yesterday, though the heads of caesars
On coins are different today. Yet still it is the same eon.
Fear and desire are the same, oil and wine
And bread mean the same. So does the fickleness of the thron
Avid for miracles as in the past. Even mores,
Wedding festivities, drugs, laments for the dead
Only seem to differ. Then, too, for example,
There were plenty of persons whom the text calls
Daimonizomenoi, that is, the demonized
Or, if you prefer, the bedeviled (as for "the possessed"
It's no more than the whim of a dictionary).
Convulsions, foam at the mouth, the gnashing of teeth
Were not considered signs of talent.
The demonized had no access to print and screens,
Rarely engaging in arts and literature.
But the Gospel parable remains in force:
That the spirit mastering them may enter swine,
Which, exasperated by such a sudden clash
Between two natures, theirs and the Luciferic,
Jump into water and drown (which occurs repeatedly).
And thus on every page a persistent reader
Sees twenty centuries as twenty days
In a world which one day will come to its end.

Berkeley, 1973

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili.
Kiedy Bóg skalnych wyżyn i gromów,
Pan Zastępów, kyrios Sabaoth,
Najdotkliwiej upokorzy ludzi,
Pozwoliwszy im działać jak tylko zapragną,
Im zostawiając wnioski i nie mówiąc nic.
Było to widowisko niepodobne, zaiste,
Do wiekowego cyklu królewskich tragedii.
Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,
Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa
Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.
Nie we śnie ale na jawie, bo sobie odjęte
Trwały jak trwa to tylko, co trwać nie powinno.
Z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole
Uciekła materialność i widmo ich
Okazywało się pustką, dymem na kliszy.
Wydiedziczona z przedmiotów mrowiła się przestrzeń.
Wszędzie było nigdzie i nigdzie, wszędzie.
Litery ksiąg srebrniały, chwiały się i nikły.
Ręka nie mogła nakreślić znaku palmy, znaku rzeki, ni znaku ibisa.
Wrzawą wielu języków ogłoszono śmiertelność mowy.
Zabroniona była skarga, bo skarżyła się samej sobie.
Ludzie, dotknięci niezrozumiałą udręką,
Zrzucali suknie na placach żeby sądu wzywała ich nagość.
Ale na próżno tęsknili do grozy, litości i gniewu.
Za mało uzasadnione
Były praca i odpoczynek
I twarz i włosy i biodra
I jakiegokolwiek istnienie.

Berkeley, 1973

I did not expect to live in such an unusual moment.
When the God of thunders and of rocky heights,
The Lord of hosts, Kyrios Sabaoth,
Would humble people to the quick,
Allowing them to act whatever way they wished,
Leaving to them conclusions, saying nothing.
It was a spectacle that was indeed unlike
The agelong cycle of royal tragedies.
Roads on concrete pillars, cities of glass and cast iron,
Airfields larger than tribal dominions
Suddenly ran short of their essence and disintegrated.
Not in a dream but really, for, subtracted from themselves,
They could only hold on as do things which should not last.
Out of trees, field stones, even lemons on the table,
Materiality escaped and their spectrum
Proved to be a void, a haze on a film.
Dispossessed of its objects, space was swarming.
Everywhere was nowhere and nowhere, everywhere.
Letters in books turned silver-pale, wobbled, and faded.
The hand was not able to trace the palm sign, the river sign, or the sign of ibis.
A hullabaloo of many tongues proclaimed the mortality of the language.
A complaint was forbidden as it complained to itself.
People, afflicted with an incomprehensible distress,
Were throwing off their clothes on the piazzas so that nakedness might call
For judgment.
But in vain they were longing after horror, pity, and anger.
Neither work nor leisure
Was justified,
Nor the face, nor the hair nor the loins
Nor any existence.

Berkeley, 1973

translated by Czesław Miłosz

WIEŚĆ

O ziemskiej cywilizacji co powiemy?

Że był to system kolorowych kul, z zadymionego szkła,
W którym zwijała się i rozwijała nitka świetlnych płynów.

Albo że było to zbiorowisko pałaców promieniopodobnych
Wystrzelających z kopyły o zamczystych wrotach
Za którymi chodziła potworność bez twarzy.

I że co dzień miotano losy, a komu wypadło nisko,
Prowadzony był tam na ofiarę: starcy, dzieci, chłopcy i dziewczęta.

Inaczej też może powiemy: że mieszkaliśmy w złotym runie,
W tęczowej sieci, w obłocznym kokonie
Zawieszonym na gałęzi galaktycznego drzewa.
A była ta nasza sieć utkana ze znaków:
Hieroglifów dla oka i ucha, miłosnych pierścieni.
I dźwięk rozlegał się w środku, rzeźbiący nam czas,
Migotanie, trzepotanie, świergot naszej mowy.

Bo z czego upleść mogliśmy granicę
Między wewnątrz i zewnątrz, światłem i otchłanią,
Jeżeli nie z siebie samych, z ciepłego oddechu,
Z farbki na ustach, gazy i muślinu,
Z tętna, co kiedy milknie, świat umiera?
Albo może o ziemskiej cywilizacji nic nie powiemy.
Bo nikt naprawdę nie wie co to było.

Berkeley, 1973

TIDINGS

Of earthly civilization, what shall we say?

That it was a system of colored spheres cast in smoked glass,
Where a luminescent liquid thread kept winding and unwinding.

Or that it was an array of sunburst palaces
Shooting up from a dome with massive gates
Behind which walked a monstrosity without a face.

That every day lots were cast, and that whoever drew low
Was marched there as sacrifice: old men, children, young boys, and young girls.

Or we may say otherwise: that we lived in a golden fleece,
In a rainbow net, in a cloud cocoon
Suspended from the branch of a galactic tree.
And our net was woven from the stuff of signs,
Hieroglyphs for the eye and ear, amorous rings.
A sound reverberated inward, sculpturing our time,
The flicker, flutter, twitter of our language.

For from what could we weave the boundary
Between within and without, light and abyss,
If not from ourselves, our own warm breath,
And lipstick and gauze and muslin,
From the heartbeat whose silence makes the world die?
Or perhaps we'll say nothing of earthly civilization.
For nobody really knows what it was.

Berkeley, 1973

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

TAK MAŁO

Tak mało powiedziałem.
Krótkie dni.

Krótkie dni,
Krótkie noce,
Krótkie lata.

Tak mało powiedziałem,
Nie zdążyłem.

Serce moje zmęczyło się
Zachwytem,
Rozpaczą,
Gorliwością,
Nadzieją.

Paszczą lewiatana
Zamykała się na mnie.

Nagi leżałem na brzegach
Bezludnych wysp.

Porwał mnie w otchłań ze sobą
Biały wieloryb świata.

I teraz nie wiem
Co było prawdziwe.

Berkeley, 1969

SO LITTLE

I said so little.
Days were short.

Short days.
Short nights.
Short years.

I said so little.
I couldn't keep up.

My heart grew weary
From joy,
Despair,
Ardor,
Hope.

The jaws of Leviathan
Were closing upon me.

Naked, I lay on the shores
Of desert islands.

The white whale of the world
Hauled me down to its pit.

And now I don't know
What in all that was real.

Berkeley, 1969

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

O ANIOŁACH

Odjęto wam szaty białe,
Skrzydła i nawet istnienie,
Ja jednak wierzę wam,
Wysłańcy.

Tam gdzie na lewą stronę odwrócony świat,
Ciężka tkanina haftowana w gwiazdy i zwierzęta,
Spacerujecie oglądając prawdomówne ściegi.

Krótki wasz postój tutaj,
Chyba o czasie jutrzennym, jeżeli niebo jest czyste,
W melodii powtarzanej przez ptaka,
Albo w zapachu jabłek pod wieczór
Kiedy światło zaczaruje sady.

Mówią, że ktoś was wymyślił
Ale nie przekonuje mnie to.
Bo ludzie wymyślili także samych siebie.

Głos — ten jest chyba dowodem,
Bo przynależy do istot niewątpliwie jasnych,
Lekkich, skrzydlatych (dlaczegoż by nie),
Przepasanych błyskawicą.

Słyszałem ten głos nieraz we śnie
I, co dziwniejsze, rozumiałem mniej więcej
Nakaz albo wezwanie w nadziemskim języku:

zaraz dzień
jeszcze jeden
zrób co możesz.

Berkeley, 1969

ON ANGELS

All was taken away from you: white dresses,
wings, even existence.
Yet I believe you,
messengers.

There, where the world is turned inside out,
a heavy fabric embroidered with stars and beasts,
you stroll, inspecting the trustworthy seams.

Short is your stay here:
now and then at a matinal hour, if the sky is clear,
in a melody repeated by a bird,
or in the smell of apples at the close of day
when the light makes the orchards magic.

They say somebody has invented you
but to me this does not sound convincing
for humans invented themselves as well.

The voice — no doubt it is a valid proof,
as it can belong only to radiant creatures,
weightless and winged (after all, why not?),
girdled with the lightning.

I have heard that voice many a time when asleep
and, what is strange, I understood more or less
an order or an appeal in an unearthly tongue:

day draws near
another one
do what you can.

Berkeley, 1969

translated by Czesław Miłosz

PORY ROKU

Przezroczyste drzewo pełne ptaków przelotnych
O niebieskim poranku, chłodnym bo jeszcze śnieg w górach.

Berkeley, 1971

SEASONS

Transparent tree, full of migrating birds on a blue morning,
Cold because there is still snow in the mountains.

Berkeley, 1971

translated by Renata Gorczyński
and Robert Hass

Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wczesnie, pracowałem w ogrodzie.
Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydziałem się myśleć, że byłem kim jestem.
Nie czułem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.

Berkeley, 1971

GIFT

A day so happy.
Fog lifted early, I worked in the garden.
Hummingbirds were stopping over honeysuckle flowers.
There was no thing on earth I wanted to possess.
I knew no one worth my envying him.
Whatever evil I had suffered, I forgot.
To think that once I was the same man did not embarrass me.
In my body I felt no pain.
When straightening up, I saw the blue sea and sails.

Berkeley, 1971

translated by Czesław Miłosz

Z POEMATU
„GDZIE WSCHODZI SŁOŃCE”

Z części II.
Pamiętnik naturalisty

Zgubiło się pokolenie. Także miasta. Narody.
Ale to trochę później. Tymczasem w oknie jaskółka
Odprowadza obrzęd sekundy. Ten chłopiec, czy już podejrzewa
Że piękność zawsze nie tu i zawsze kłamliwa?
Teraz widzi swoje powiaty. Koszą otawy.
Drogi krętej pod górę, w dół. Borki. Jeziora.
Pochmurne niebo z jednym ukośnym promieniem.
I wszędzie rzędy kosiarzy w koszulach z grubego płótna.
W ciemnoniebieskich spodniach barwionych wedle zwyczaju.
Widzi co widzę dotychczas. Był jednak przebiegły,
Patrzył jakby od razu rzeczy zmieniała pamięć.
Odwracał się jadąc bryką bo chciał najwięcej zachować.
To znaczy zbierał co trzeba na jakiś ostatni moment
Kiedy z okruchów ułoży świat już doskonały.

Z części V.
Mała pauza

— Dostojny wędrowcze, skąd przybywasz do nas?

— Moja stolica w kotlinie wśród pagórków leśnych,
Z warownym zamkiem u zbiegu dwóch rzek,
Ze swoich świątyń ozdobnych słygnęła:
Kościołów, cerkwi, synagog, meczetów.
Kraj nasz uprawiał żyto i len, jak też spleśniał drzewo.
Armia nasza składała się
Z pułku ułanów, z pułku tatarskiej jazdy i z pułku dragonów.
Znaczkę pocztową naszego państwa
Przedstawiała fantazmata
Wyrzeźbione niegdyś przez dwóch artystów,

*FROM
THE RISING OF THE SUN*

*From part II.
Diary of a Naturalist*

My generation was lost. Cities too. And nations.
But all this a little later. Meanwhile, in the window, a swallow
Performs its rite of the second. That boy, does he already suspect
That beauty is always elsewhere and always delusive?
Now he sees his homeland. At the time of the second mowing.
Roads winding uphill and down. Pine groves. Lakes.
An overcast sky with one slanting ray.
And everywhere men with scythes, in shirts of unbleached linen
And the dark-blue trousers that were common in the province.
He sees what I see even now. Oh but he was clever,
Attentive, as if things were instantly changed by memory.
Riding in a cart, he looked back to retain as much as possible.
Which means he knew what was needed for some ultimate moment
When he would compose from fragments a world perfect at last.

*From part V.
A Short Recess*

— Most distinguished voyager, from where do you hail?

— My city, in a valley among wooded hills
Under a fortified castle at the meeting of two rivers,
Was famous for its ornate temples:
Churches, Catholic and Orthodox, synagogues and mosques.
Our country cultivated rye and flax, it rafted timber as well.
Our army was composed of a lancer regiment,
Dragoons and a regiment of Tartar horsemen.
The postal stamps of our State
Represented phantasms
Sculpted long ago by two artists,

Przyjaciół albo wrogów, Pietro i Giovanni¹.
W szkołach naszych uczono dogmatyki,
Apologetyki, sentencji z Talmudu i z Tytusa Liwiusza.
Arystoteles był ceniony
Choć bardziej wyścigi w workach i skakanie przez ogień
W wieczór świętego Jana.

— Dostojny wędrowcze, z którego jesteś eonu?

— Z komicznego. Zapomniana jest bowiem groza.
Tylko śmieszność zostaje dla zbudowania potomnych.
Śmierć od rany, z uduszenia, z głodu jest jedną śmiercią
Ale błżeństwo sute i co roku nowe.
Brałem udział, wiązałem krawaty
Nie wiem czemu, i tańczyłem tańce nie wiem czemu.
Klient, nabywca swetrów i pomady do włosów,
Naśladowca, nieśmiały bywalec,
Frant przejęty swoim odbiciem w witrynie.
Podrzędny był mój wiek i rozum podrzędny.
Kora nieświadomości zarastała mnie.
Próbowałem zgadnąć inną ziemię i nie mogłem.
Próbowałem zgadnąć inne niebo i nie mogłem.

Berkeley, 1973-1974

¹ *Pietro Perucci i Giovanni Galli.*

Friends or enemies, Pietro and Giovanni,
Our schools taught dogmatics,
Apologetics, sentences from the Talmud and Titus Livius.
Aristotle was highly regarded,
Though not as highly as sack races and jumping over fires
On Saint John's Eve.

— Most distinguished voyager, what was your eon like?

— Comic. Terror is forgotten.
Only the ridiculous is remembered by posterity.
Death from a wound, from a noose, from starvation
Is one death, but folly is uncounted and new every year.
I took part, I tied neckties
For no purpose and danced dances for no purpose.
A customer, a buyer of sweaters and pomade,
A mimicker, a shy guest,
A fop impressed by his reflection in shop windows.
I was overgrown by the bark of unconsciousness.
I tried hard to imagine another earth and could not.
I tried hard to imagine another heaven and could not.

Berkeley, 1973-1974

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

HYMN O PERLE
HYMN OF THE PEARL
(1981)

Nie pamiętam dokładnie kiedy umarł Budberg, albo dwa albo trzy
lata temu.

Ani kiedy Chen. Rok temu czy dawniej.
Wkrótce po naszym przyjeździe, Budberg, melancholijnie łagodny,
Powiedział, że z początku trudno się przyzwyczać
Bo nie ma tutaj ni wiosny i lata, ni jesieni i zimy.

„— Śnił mi się ciągle śnieg i brzozone lasy.
Gdzie prawie nie ma pór roku, ani spostrzec jak upływa czas.
To jest, zobaczy Pan, czarodziejska góra”.

Budberg: w dzieciństwie domowe nazwisko.
Dużo znaczyła w kiejdańskim powiecie
Ta rosyjska rodzina, z bałtyckich Niemców.
Nie czytałem żadnej z jego prac, zanadto specjalne.
A Chen był podobno znakomitym poetą.
Muszę to przyjąć na wiarę, bo pisał tylko po chińsku.

Upalny październik, chłodny lipiec, w lutym kwitną drzewa.
Godowe loty kolibrów nie zwiastują wiosny.
Tylko wierny klon zrzucał co roku liście bez potrzeby
Bo tak nauczyli się jego przodkowie.

Czułem, że Budberg ma rację i buntowałem się.
Więc nie dostanę potęgi, nie uratuję świata?
I sława mnie ominie, ni tiary ani korony?
Czyż na to ćwiczyłem siebie, Jedynego,
Żeby układać strofy dla mew i mgieł od morza,
Słuchać, jak buczą tam nisko okrętowe syreny?

Aż minęło. Co minęło? Życie.
Teraz nie wstydzę się mojej przegranej.
Jedna pochmurna wyspa ze szczekaniem fok
Albo sprazona pustynia, i tego nam dosyć

A MAGIC MOUNTAIN

I don't remember exactly when Budberg died, it was either two years ago
or three.

The same with Chen. Whether last year or the one before.
Soon after our arrival, Budberg, gently pensive,
Said that in the beginning it is hard to get accustomed,
For here there is no spring or summer, no winter or fall.

"I kept dreaming of snow and birch forests.
Where so little changes you hardly notice how time goes by.
This is, you will see, a magic mountain."

Budberg: a familiar name in my childhood.
They were prominent in our region,
This Russian family, descendants of German Baits.
I read none of his works, too specialized.
And Chen, I have heard, was an exquisite poet,
Which I must take on faith, for he wrote in Chinese.

Sultry Octobers, cool Julys, trees blossom in February.
Here the nuptial flight of hummingbirds does not forecast spring.
Only the faithful maple sheds its leaves every year.
For no reason, its ancestors simply learned it that way.

I sensed Budberg was right and I rebelled.
So I won't have power, won't save the world?
Fame will pass me by, no tiara, no crown?
Did I then train myself, myself the Unique,
To compose stanzas for gulls and sea haze,
To listen to the foghorns blaring down below?

Until it passed. What passed? Life.
Now I am not ashamed of my defeat.
One murky island with its barking seals
Or a parched desert is enough

Żeby powiedzieć *yes, tak, si*.
„Nawet śpiąc pracujemy nad stawaniem się świata”.
Tylko z wytrwałości bierze się wytrwałość.
Gestami stwarzałem niewidzialny sznur.
I wspinałem się po nim i trzymał mnie.

Jaka procesja! *Quelles délices!*
Jakie birety i z wyłogami togi!
Mnogouważajemyj Professor Budberg,
Most Distinguished Professor Chen,
Ciemno Wielmożny Profesor Miłosz
Który pisywał wiersze w bliżej nie znanym języku.
Kto ich tam zresztą policzy. A tu słońce.
Tak że bieleje płomień ich wysokich świec
I ileż pokoleń kolibrów im towarzyszy
Kiedy tak posuwają się. Po czarodziejskiej górze.
I zimna mgła od morza znaczy że znów lipiec.

Berkeley, 1975

To make us say: *yes, oui, si.*

"Even asleep we partake in the becoming of the world."
Endurance comes only from enduring.
With a flick of the wrist I fashioned an invisible rope,
And climbed it and it held me.

What a procession! *Quelles délices!*
What caps and hooded gowns!
Most respected Professor Budberg,
Most distinguished Professor Chen,
Wrong Honorable Professor Miłosz
Who wrote poems in some unheard-of tongue.
Who will count them anyway. And here sunlight.
So that the flames of their tall candles fade.
And how many generations of hummingbirds keep them company
As they walk on. Across the magic mountain.
And the fog from the ocean is cool, for once again it is July.

Berkeley, 1975

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

WIDOK

Nic nie brakowało temu krajobrazowi oprócz uświetnienia.
Oprócz królewskich posłów, którzy by dary przynieśli:
Rzeczownik z atrybutem i odmieniane słowo.
Niechby suto jaśniały dęby drogocenne
Kiedy panowie studenci ścieżką nad miastem w dolinie
Idą i „Hej radością oczy błysną” śpiewają.
Niechby choć Filon samotny w korze wycinał litery.

Nic nie brakowało temu krajobrazowi oprócz uświetnienia.
Ale posłów nie było. Gęstwa, ciemne wąwozy,
Nad lasem zwieszał się las, kania kwiliła.
I kto by tutaj zdołał ufundować zdanie?
Widok był, nie wiadomo jaki, pewnie piękny.

Tam nisko rozpadały się zamkowe sale,
Uliczki za katedrą, burdeliki, sklepy.
A z ludzi nikogo. Więc skąd by poselstwo?
Po niewiadomych klęskach dziedziczyłem ziemię
Aż do brzegu morza, i nad ziemią, słońce.

Berkeley, 1975

THE VIEW

The landscape lacked nothing except glorification.
Except royal messengers who would bring their gifts:
A noun with an attribute and an inflected verb.
If only precious oaks would richly shine
When our brave students, on a path over the valley,
Walk and sing the "Ode to Joy".
If at least a solitary shepherd would carve letters in bark.

The landscape lacked nothing except glorification.
But there were no messengers. Thickets, dark ravines,
Forest overhanging forest, a kite wailed.
And who here could manage to institute a phrase?
The view was, who knows, probably pretty.

Far below, all was crumbling: castle halls,
Alleys behind the cathedral, bordellos, shops.
And not a soul. So where could the messengers come from?
After forgotten disasters I was inheriting the earth
Down to the shore of the sea, and above the earth, the sun.

Berkeley, 1975

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Valtee

SEKRETARZE

Sługa ja tylko jestem niewidzialnej rzeczy,
Która jest dyktowana mnie i kilku innym.
Sekretarze, nawzajem nie znani, po ziemi chodzimy,
Niewiele rozumiejąc. Zaczynając w połowie zdania,
Urywając inne przed kropką. A jaka złoży się całość
Nie nam dochodzić, bo nikt z nas jej nie odczyta.

Berkeley, 1975

SECRETARIES

I am no more than a secretary of the invisible thing
That is dictated to me and a few others.
Secretaries, mutually unknown, we walk the earth
Without much comprehension. Beginning a phrase in the middle
Or ending it with a comma. And how it all looks when completed
Is not up to us to inquire, we won't read it anyway.

Berkeley, 1975

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

DOWÓD

A jednak zaznałeś piekielnych płomieni.
Mógłbyś nawet powiedzieć jakie są: prawdziwe,
Zakończone ostrymi hakami żeby darły mięso
Po kawałku, do kości. I szedłeś ulicą
I odbywała się kaźń, broczenie, smaganie.
Pamiętasz więc nie wątpisz. Na pewno jest Piekło.

Berkeley, 1975

PROOF

And yet you experienced the flames of Hell.
You can even say what they are like: real,
Ending in sharp hooks so that they tear up flesh
Piece by piece, to the bone. You walked in the street
And it was going on: the lashing and bleeding.
You remember, therefore you have no doubt: there is a Hell for certain.

Berkeley, 1975

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

PODZIWIW

O, jaka zorza w oknach. I działa biją.
Nilem zielonym płynie koszykowa łódka Mojżesza.
Nieruchomo stojąc w powietrzu nad kwiatami lecimy.
Śliczne goździki, piękne tulipany na niskich stołach.
Słychać i rogi myśliwskie, ogłaszają Halla-li.
Nieprzebrane, niepoliczone substancje ziemi.
Zapach cząbrku, kolor jodły, szron, tańce żurawi.
A wszystko równoczesne. I chyba wieczne.
Oko nie widziało, ucho nie słyszało, a to było.
Struny nie wygają, język nie wypowie, a to będzie.
Lody malinowe, topniejemy w niebie.

Berkeley, 1975

AMAZEMENT

O what daybreak in the windows! Cannons salute.
The basket boat of Moses floats down the green Nile.
Standing immobile in the air, we fly over flowers:
Lovely carnations and tulips placed on long low tables.
Heard too are hunting horns exclaiming *hallali*.
Innumerable and boundless substances of the Earth:
Scent of thyme, hue of fir, white frost, dances of cranes.
And everything simultaneous. And probably eternal.
Unseen, unheard, yet it was.
Unexpressed by strings or tongues, yet it will be.
Raspberry ice cream, we melt in the sky.

Berkeley, 1975

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

Widmowe laboratorium na górach dymiło.
Mgła po stopniach jasności w błękit wstępowała.
Jadąc długą ulicą o tobie myślałem, Filino.
Która ukazujesz się z dobrodziejstwem szumiących spódnic,
Ze śmiesznością twoją piosenką:

*Mam trzewiczki z mysiej piczki
Takie same rękawiczki*

I przed lustrem spacerujesz tum ta tum
Zanim zbiegniesz
Na dół do powozu.

Rączę konie nas niosą topolową drogą.
Rybacy nad rzekami zasiedli na święto.
Biały obrus rozścielamy pod jabłonią w gaju.
W srebrny kubek nalewamy ciemne wino.

— Ale gdzież jest taka śliczna okolica?
— W dawnych księstwach za morzem, Filino.

A nawet gdyby twoje wstążki były tanie
I twoja bielizna nie zanadto czysta,
Ten dzień i bieg obłoków na zawsze zostanie,
Żeby ziemia nam pomogła, rzeczywista.

Ty jesteś powierzona wiecznej opiece,
Która ślad motyla w powietrzu chroni
I ziemię na nowo stwarza tak jak zechce,
Tam gdzie nie ma bólu, ani ironii.

FILINA

A phantom laboratory smoked in the hills.
The fog ascended the terraces of light.
Driving on a long street I thought of you, Filina,
Who appear with the bounty of your froufrou skirts,
With your funny song:

*My shoes are made of a mouse's cunt
And so are the gloves I got from my aunt.*

And walk before a mirror tum-ta-tum
Then hurry down
To our carriage.

Fast horses take us down a poplar-lined road.
Anglers on holiday sit by the river.
We spread our tablecloth under an apple tree
And pour dark red wine into our silver goblet.

— And just where is this charming countryside?
— In ancient dukedoms far away, Filina.

And even if your ribbons were rather cheap
And your undergarments not very clean
That day and its white clouds remain forever
So that help comes to us from the earth, the real.

You are entrusted to the eternal keeping
That preserves a butterfly's trace in the air
And creates the earth anew to its liking
In which there is no irony or pain.

Filina, spódnice szumiące,
Lustra przepadające.
Tum ta tum.

Berkeley, 1976

Filina, skirts rustling.
Mirrors disappearing.
Tum-ta-tum.

Berkeley, 1976

ZDANIA

O POTRZEBIE ZAKREŚLENIA GRANIC

Nieszczęsne było i kłamliwe morze.

POWÓD DO ZDZIWIENIA

Władca jakich żywiołów dał nam pieśni na chwałę narodzin?

WEDŁUG HERAKLITA

Wiecznie żywy ogień, miara wszystkiego, tak jak miarą bogactwa jest pieniądz.

KRAJOBRAZ

Nieprzebrane lasy miodem dzikich pszczół ciekące.

JĘZYK

Kosmos to znaczy ból bredził we mnie diabelskim językiem.

SUPLIKACJA

Od galaktycznego milczenia uchron nas.

NA WSZELKI WYPADEK

Kiedy będę przeklinać Los, to nie ja, to Ziemia we mnie.

NOTES

ON THE NEED TO DRAW BOUNDARIES

Wretched and dishonest was the sea.

REASON TO WONDER

The ruler of what elements gave us song to praise birth?

ACCORDING TO HERACLITUS

The eternally living flame, the measure of all things, just as the measure of wealth is money.

LANDSCAPE

Unbounded forests flowing with the honey of wild bees.

LANGUAGE

Cosmos, i.e. pain raved in me with a diabolic tongue.

SUPPLICATION

From galactic silence protect us.

JUST IN CASE

When I curse Fate, it's not me, but the earth in me.

ZE SKŁADU ZASAD PITAGOREJSKICH

Odjechawszy rodzinnej ziemi nie odwracaj się, Erynie za tobą.

HIPOTEZA

Jeżeli, powiedziała, pisałeś po polsku żeby siebie ukarać za grzechy, to będziesz zbawiony.

PORTRET

Zamknął się w wieży, czytał starożytnych autorów, na tarasie karmił ptaki.
Bo tylko tak mógł zapomnieć o poznaniu samego siebie.

POCIESZENIE

Uspokój się. I twoje grzechy i twoje dobre uczynki okryje niepamięć.

DO UT DES

Czuł wdzięczność, więc nie mógłby w Boga nie wierzyć.

REPUBLIKA DOSKONAŁA

Od samego rana, ledwo słońce tam trafi przez cieniste klony,
Chodzą rozpamiętując święte słowo: Jest.

KUSICIEL W OGRODZIE

Nieruchomo patrząca gałąź, i zimna i żywa.

ŁAD

Pozbawiony. A dlaczego nie miałbyś być pozbawiony?
Lepsi od ciebie byli pozbawieni.

FROM THE STORE OF PYTHAGOREAN PRINCIPLES

Having left your native land, don't look back, the Erinyes are behind you.

HYPOTHESIS

If, she said, you wrote in Polish to punish yourself for your sins, you will be saved.

PORTRAIT

He locked himself in a tower, read ancient authors, fed birds on the terrace. For only in this way could he forget about having to know himself.

CONSOLATION

Calm down. Both your sins and your good deeds will be lost in oblivion.

DO UT DES

He felt thankful, so he couldn't not believe in God.

THE PERFECT REPUBLIC

Right from early morning — the sun has barely made it through the dense maples — they walk contemplating the holy word: Is.

THE TEMPTER IN THE GARDEN

A still-looking branch, both cold and living.

HARMONY

Deprived. And why shouldn't you be deprived?
Those better than you were deprived.

WADA ALBO ZAŁĘTA

Byłeś kolanopokłonny! — Byłem kolanopokłonny.

CO NAM TOWARZYSZY

Kładka z poręczą nad górskim potokiem pamiętana do najdrobniejszej wypukłości kory.

ZACHÓD

Na słomianożółtych pagórkach, nad zimnym niebieskim morzem, czarne krzaki kolczastego dębu.

NAPIS DO UMIESZCZENIA NA NIEZNANYM GROBIE F.

Co było w tobie zwątpieniem, przegrało, co było w tobie wiarą, spełniło się.

NAGROBEK

Ty, który myślisz o nas: żyli tylko złudzeniem,
Wiedz, że nigdy nie zginie nasz ród, Ludzi Księgi.

PAMIĘĆ I PAMIĘĆ

Nie wiedzieć. Nie pamiętać. Z tą jedną nadzieją:
Że jest za rzeką Lethe pamięć, uleczona.

BOGOBOJNY

Więc jednak wysłuchał Bóg prośby mojej i pozwolił, abym grzeszył na jego chwałę.

O CEL W ŻYCIU

Ach okryć ten mój wstyd karmazynową delią!

STRONG OR WEAK POINT

You were always ready to fall to your knees!
Yes, I was always ready to fall to my knees.

WHAT ACCOMPANIES US

Mountain stream, footbridge with a rail remembered down to the smallest
burr on its bark.

THE WEST

On straw-yellow hills, over a cold blue sea, black bushes of thorny oak.

INSCRIPTION TO BE PLACED OVER THE UNKNOWN GRAVE OF L.P.

What was doubt in you, lost, what was faith in you, triumphed.

EPITAPH

You who think of us: they lived only in delusion,
Know that we, the People of the Book, will never die.

MEMORY AND MEMORY

Not to know. Not to remember. With this one hope:
That beyond the River Lethe, there is memory, healed.

A GOD-FEARING MAN

So God heard my request after all, and allowed me to sin in his
praise.

AIM IN LIFE

Oh to cover my shame with regal attire!

LEKARSTWO

Gdyby nie wstręt do zapachu jego skóry mógłbym pomyśleć, że jestem dobry człowiek.

TEŃSKNOTA

Nie żeby zaraz być jednym z bogów czy herosów.
Zmienić się w drzewo, rosnąć wieki, nie krzywdzić nikogo.

GÓRY

Mokre trawy do kolan, maliniak na porębach wyższy od człowieka, chmura u stoku, w chmurze czarny las.
I pasterze w średniowiecznych skórniach nam na spotkanie schodzili.

RUCH ODWROTNY

Już ruiny ich siedzib młody las porasta.
Wracają wilki i niedźwiedź śpi bezpiecznie w gąszczu malin.

PORANEK

Obudziliśmy się ze snu nie wiem ilu tysięcy lat.
Znów orzeł leciał w słońcu ale znaczył nie to samo.

OBFITY POŁÓW

(Łukasz, V, 4-10)

Ryby trzepią się w wyciągniętych na brzeg sieciach Szymona, Jakuba i Jana.
Wysoko jaskółki. Skrzydła motyli. Katedry.

DZIEJE KOŚCIOŁA

Dwa tysiące lat próbowałem zrozumieć jak to było.

Berkeley, 1978

MEDICINE

If not for the revulsion at the smell of his skin,
I could think I was a good man.

LONGING

Not that I want to be a god or a hero.
Just to change into a tree, grow for ages, not hurt anyone.

MOUNTAINS

Wet grass to the knees, in the clearing raspberry bushes taller than a man,
a cloud on the slope, in the cloud a black forest. And shepherds in medieval
buskins were coming down as we walked up.

IN REVERSE

On the ruins of their homes grows a young forest. Wolves are returning and
a bear sleeps secure in a raspberry thicket.

MORNING

We awoke from a sleep of I don't know how many thousand years.
An eagle flew in the sun again but it didn't mean the same.

ABUNDANT CATCH

(Luke 5.4-10)

On the shore fish toss in the stretched nets of Simon, James, and John.
High above, swallows. Wings of butterflies. Cathedrals.

HISTORY OF THE CHURCH

For two thousand years I have been trying to understand what It was.

Berkeley, 1978

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

(Strona 25)

Mówiłeś, ale po waszych mówieniach zostaje cała reszta.
Po waszych mówieniach, poeci, filozofowie, układacze romansów.
Cała reszta wywiedziona z głębi ciała,
Które żyje i wie, nie to, co wiedzieć wolno.

Zatrzymana teraz jestem w wielkiej ciszy.
Ale słowa nie każdemu są potrzebne.
Ptaki które zabiłeś, ryby na dnie twojej łódki
W jakich słowach odpoczną i w jakim niebie?

Dary ode mnie dostałeś i były przyjęte.
Ale nie umiesz myśleć o dawno umarłej.
Zapach zimowych jabłek, i szronu, i płótna.
I nic prócz podarowań na tej biednej ziemi.

Ciemna akademia. Zasiadają tłumaczki gorsetów, gramatyczki halek, poetki ineksprymabli z koronką. Nauka ich o dotyku jedwabiu do skóry, o słuchaniu szelestu sukni, o podnoszeniu podbródka kiedy chwieje się rajer na kapeluszu. Wykładają pożytek z tego, co przyjęte, z długich rękawiczek po łokcie i wachlarza, z opuszczonych rzęs i ukłonów, jak też z ludzkiej mowy, żeby fajansowy urnał, choćby z dna figlarnie spoglądało namalowane tam oko nazywał się *naczynie*, stanik podtrzymujący piersi *soutien-gorge*, i aby wzorem francuskich prababek pamiętających czerwone kabaty angielskich żołnierzy powiadamiać o nadejściu miesiączki: *Anglicy przyjechali*. Nadrzędny cel i metoda w ledwo zaznaczonym uśmiechu, bo wszystko jest na niby: dźwięki orkiestr i promenady, malowidła w złożonych ramach, hymny, pienia, rzeźby w marmurze, przemówienia mężów stanu i słowo kronik. Naprawdę jest tylko czucie w swoim wnętrzu ciepła i lepkości, i trzeźwa czujność, na spotkanie tej rozkosznej i niebezpiecznej rzeczy, która nie ma nazwy, a na którą mówi się: Życie.

FROM
„THE SEPARATE NOTEBOOKS" (1977-1979)

(Page 25)

You talked, but after your talking all the rest remains.
After your talking — poets, philosophers, contrivers of romances—
Everything else, all the rest deduced inside the flesh
Which lives and knows, not just what is permitted.

I am a woman held fast now in a great silence.
Not all creatures have your need for words.
Birds you killed, fish you tossed into your boat,
In what words will they find rest and in what Heaven?

You received gifts from me; they were accepted.
But you don't understand how to think about the dead.
The scent of winter apples, of hoarfrost, and of linen:
There are nothing but gifts on this poor, poor earth.

A dark Academy. Assembled are instructresses in corsets, grammarians of petticoats, poets of unmentionables with lace. The curriculum includes feeling the touch of silk against the skin, listening to the rustle of a dress, raising the chin when the aigrette on the hat sways. They teach the use of what is customary: long gloves up to the elbows, a fan, lowered eyelashes, bows, as well as human speech, so that a faience chamberpot, even if a painted eye looks up roguishly from the bottom, is called a *vessel*, a brassiere lifting the breasts bears the name *soutien-gorge*, and, in the spirit of French great-grandmothers who remembered the red coats of English soldiers, a menstruation is announced as "*the English have arrived*". The superior method and goal lies in a hardly noticeable smile, for everything is only make-believe: sounds of orchestras and promenades, paintings in gilded frames, hymns, chorals, marble sculptures, speeches of statesmen, and the words of chronicles. In reality there is only a sensation of warmth and guinness inside, also a sober watchfulness when one advances to meet that delicious and dangerous thing that has no name, though people call it *Life*.

(Strona 31)

O piękno, błogosławieństwo: was tylko zebrałem
Z życia które było gorzkie i pomyłone,
Takie w którym poznaje się swoje i cudze zło.
Zachwyty porażał mnie i tylko zachwyty pamiętam.
Wschody słońca w nieobjętym listowiu,
Kwiaty otwarte po nocy, trawy bezbrzeżne,
Niebieski zarys gór dla krzyku hosanna.

He razy mówiłem: nie to jest prawda ziemi.
Od przekleństw i zawodzeń skąd tutaj do hymnów?
Dlaczego chcę udawać, kiedy wiem tak dużo?
Ale usta same wychwalały, nogi same biegły,
Serce mocno biło i język rozgłaszał wielbienie.

(Page 31)

Pure beauty, benediction: you are all I gathered
From a life that was bitter and confused,
In which I learned about evil, my own and not my own.
Wonder kept seizing me, and I recall only wonder,
Risings of the sun over endless green, a universe
Of grasses, and flowers opening to the first light,
Blue outline of the mountain and a hosanna shout.

I asked, how many times, is this the truth of the earth?
How can laments and curses be turned into hymns?
What makes you need to pretend, when you know better?
But the lips praised on their own, on their own the feet ran;
The heart beat strongly; and the tongue proclaimed its adoration.

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Mijając ulicę Descartes
Schodziłem ku Sekwanie, miody barbarzyńca w podróży
Onieśmielony przybyciem do stolicy świata.

Było nas wielu, z Jass i Koloszwaru, Wilna i Bukaresztu, Sajgonu i Marakesz,
Wstydliwie pamiętających domowe zwyczaje
O których nie należało mówić tu nikomu:
Kłaśniecie na służbę, nadbiegają dziewczki bose,
Dzielenie pokarmów z inkantacjami,
Chóralne modły odprawiane przez panów i czeladź.

Zostawiłem za sobą pochmurne powiaty.
Wkraczałem w uniwersalne, podziwiając, pragnąc.

Następnie wielu z Jass i Koloszwaru, albo Sajgonu albo Marakesz
Było zabijanych ponieważ chcieli obalić domowe zwyczaje.

Następnie ich koledzy zdobywali władzę
Żeby zabijać w imię pięknych idei uniwersalnych.

Tymczasem zgodnie ze swoją naturą zachowywało się miasto,
Gardłowym śmiechem odzywając się w ciemności,
Wypiekając długie chleby i w gliniane dzbanki nalewając wino,
Ryby, cytryny i czosnek kupując na targach,
Obojętne na honor i hańbę i wielkość i chwałę,
Ponieważ to wszystko już było i zmieniło się
W pomniki przedstawiające nie wiadomo kogo,
W ledwo słyszalne arie albo zwroty mowy.

Znowu opieram łokcie o szorstki granit nabrzeża,
Jakbym wrócił z wędrowki po krajach podziemnych
I nagle zobaczył w świetle kręcące się koło sezonów
Tam gdzie upadły imperia, a ci co żyli, umarli.

BYPASSING RUE DESCARTES

Bypassing rue Descartes

I descended toward the Seine, shy, a traveler,
A young barbarian just come to the capital of the world.

We were many, from Jassy and Koloshvar, Wilno and Bucharest,
Saigon and Marrakesh,

Ashamed to remember the customs of our homes,
About which nobody here should ever be told:
The clapping for servants, barefooted girls hurry in,
Dividing food with incantations,
Choral prayers recited by master and household together.

I had left the cloudy provinces behind,
I entered the universal, dazzled and desiring.

Soon enough, many from Jassy and Koloshvar, or Saigon or Marrakesh
Would be killed because they wanted to abolish the customs of their homes.

Soon enough, their peers were seizing power
In order to kill in the name of the universal, beautiful ideas.

Meanwhile the city behaved in accordance with its nature,
Rustling with throaty laughter in the dark,
Baking long breads and pouring wine into clay pitchers,
Buying fish, lemons, and garlic at street markets,
Indifferent as it was to honor and shame and greatness and glory,
Because that had been done already and had transformed itself
Into monuments representing nobody knows whom,
Into arias hardly audible and into turns of speech.

Again I lean on the rough granite of the embankment,
As if I had returned from travels through the underworlds
And suddenly saw in the light the reeling wheel of the seasons
Where empires have fallen and those once living are now dead.
There is no capital of the world, neither here nor anywhere else,

I nie ma już tu i nigdzie stolicy świata.
I wszystkim obalonym zwyczajom wrócono ich dobre imię.
I już wiem, że czas ludzkich pokoleń niepodobny do czasu Ziemi.

A z ciężkich moich grzechów jeden najlepiej pamiętam:
Jak przechodząc raz leśną ścieżką nad potokiem
Zrzuciłem duży kamień na wodnego węża zwiniętego w trawie.

I co mnie w życiu spotkało było słuszną karą,
Która prędzej czy później łamiącego zakaz dosięgnie.

Berkeley, 1980

And the abolished customs are restored to their small fame,
And now I know that the time of human generations is not like
the time of the earth.

As to my heavy sins, I remember one most vividly:
How, one day, walking on a forest path along a stream,
I pushed a rock down onto a water snake coiled in the grass.

And what I have met with in life was the just punishment
Which reaches, sooner or later, the breaker of a taboo.

Berkeley, 1980

translated by Renata Gorczyński
and Robert Hass

Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki!
Wy jesteście i miód i miłość i śmierć i taniec.
Od źródła w tajemnych grotach bijącego spośród omszałych kamieni,
Gdzie bogini ze swoich dzbanów nalewa wodę żywą,
Od jasnych źródeł na murawach, pod którymi szmerzą poniki,
Zaczyna się wasz bieg i mój bieg, i zachwyty i przemijanie.
Na słońce wystawiałem twarz, nagi, sterujący z rzadka zanurzeniem wiosła,
I mknęły dębowe lasy, łąki, sosnowy bór,
Za każdym zakrętem otwierała się przede, mną ziemia obietnicy,
Dymy wiosek, senne stada, loty jaskółek-brzegówek, piaskowe obrywy.
Powoli, krok za krokiem, wstępowałem w wasze wody
I nurt mnie podejmował milcząco za kolana,
Aż powierzyłem się, i uniósł mnie, i płynąłem
Przez wielkie odbite niebo triumfalnego południa.
I byłem na waszych brzegach o zaczęciu letniej nocy,
Kiedy wytacza się pełnia i łączą się usta w obrzędzie.
I szum wasz koło przystani, jak wtedy w sobie słyszę

RIVERS

Under various names, I have praised only you, rivers!
You are milk and honey and love and death and dance.
From a spring in hidden grottoes, seeping from mossy rocks
Where a goddess pours live water from a pitcher,
At clear streams in the meadow, where rills murmur underground,
Your race and my race begin, and amazement, and quick passage.
Naked, I exposed my face to the sun, steering with hardly a dip of the paddle —
Oak woods, fields, a pine forest skimming by,
Around every bend the promise of the earth,
Village smoke, sleepy herds, flights of martins over sandy bluffs.
I entered your waters slowly, step by step,
And the current in that silence took me by the knees
Until I surrendered and it carried me and I swam
Through the huge reflected sky of a triumphant noon.
I was on your banks at the onset of midsummer night
When the full moon rolls out and lips touch in the rituals of kissing —
I hear in myself, now as then, the lapping of water by the boathouse

Na przywołanie, objęcie, i na ukojenie.

Z biciem we wszystkie dzwony zatopionych miast odchodzimy.

Zapominanych witają poselstwa dawnych pokoleń.

A pęd wasz nieustający zabiera dalej i dalej.

I ani jest ani było. Tylko trwa wieczna chwila.

Berkeley, 1980

And the whisper that calls me in for an embrace and for consolation.

We go down with the bells ringing in all the sunken cities.

Forgotten, we are greeted by the embassies of the dead,

While your endless flowing carries us on and on;

And neither is nor was. The moment only, eternal.

Berkeley, 1980

translated by Renata Gorczyński
and Robert Hass

NIEOBJĘTA ZIEMIA
UNATTAINABLE EARTH
(1986)

*„Zdarzało mi się niekiedy całować to lustrach odbicie
mojej twarzy; ponieważ pieściły ją ręce, usta i lzy
Annaleny, twarz moja wydawała mi się bosko piękna
i jakby prześwietlona niebiańską słodyczą”.*
O. MIŁOSZ, „L'Amoureuse Initiation”

Lubiłem twoją aksamitną yoni, Annalena, długie podróże w delcie twoich nóg.

Dążenie w górę rzeki do twego bijącego serca przez coraz dziksze prądy sycone światłem chmielu i czarnych powojów.

I naszą gwałtowność i triumfalny śmiech i pośpieszne ubieranie się w środku nocy żeby iść kamiennymi schodami górnego miasta.

Oddech wstrzymany z podziwu i ciszy, porowatość zużytych gładów i portal katedry.

Za furką do plebanii ułamki cegieł i chwasty, w ciemności dotyk szorstkich oskarpowań muru.

I później patrzenie z mostu na dół na sady kiedy pod księżycem każde drzewo osobne na swoim kłęczniku, a z tajemnego wnętrza przyćmionych topoli stuka echo wodnej turbiny.

Komu opowiadamy co zdarzyło się nam na ziemi, dla kogo ustawiamy wszędzie wielkie lustra w nadziei że napelnia się i tak zostanie?

Zawsze niepewni czy to byliśmy ja i ty, Annalena, czy kochankowie bez imion na tabliczkach z baśniowej emalii.

Berkeley, 1967

ANNALENA

*It happened that sometimes I kissed in mirrors the
reflection of my face; since the hands, face and tears of
Annalena had caressed it, my face seemed to me divinely
beautiful and as if suffused with heavenly sweetness.
— O. MIŁOSZ, L'Amoureuse initiation*

I liked your velvet yoni, Annalena, long voyages in the delta of your legs.

A striving upstream toward your beating heart through more and more
savage currents saturated with the light of hops and bindweed.

And our vehemence and triumphant laughter and our hasty dressing in the
middle of the night to walk on the stone stairs of the upper city.

Our breath held by amazement and silence, porosity of worn-out stones and
the great door of the cathedral.

Over the gate of the rectory fragments of brick among weeds, in darkness the
touch of a rough buttressed wall.

And later our looking from the bridge down to the orchard, when under the
moon every tree is separate on its kneeler, and from the secret interior of
dimmed poplars the echo carries the sound of a water turbine.

To whom do we tell what happened on the earth, for whom do we place
everywhere huge mirrors in the hope that they will be filled up and will
stay so?

Always in doubt whether it was we who were there, you and I, Annalena, or
just anonymous lovers on the enameled tablets of a fairyland.

Berkeley, 1967

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Ostre zapachy kalifornijskiej zimy,
Szarość i różowość, prawie przezroczysty księżyc w pełni.
Dokładam dREW do kominka, piję i myślę.

Właśnie przeczytałem wiadomość:
„Zmarł w Ilawie w wieku 70 lat Aleksander Rymkiewicz,
poeta”.
Był najmłodszy z naszej grupy, trochę go lekceważyłem,
Jak lekceważyłem wielu za umysł podrzędny
Choć nie dorównałbym im w licznych cnotach.

Tak więc ja tu, kiedy dobiega końca
Stulecie i moje życie. Dumny z mojej siły
A zawstydzony jasnością widzenia.

Awangardy zmieszane z krwią.
Popioły sztuk nieprawdopodobnych.
Muzealność chaosu.

Osądziłem to. Sam jednak naznaczony.
Ten wiek nie sprzyjał dobrodusznym i prawym.
Wiem co znaczy spłodzić potwory i rozpoznać w nich siebie.

Księżycu. Aleksandrze. Ogniu cedrowego drzewa.
Zamykają się nad nami wody, chwilę trwa imię.
Nieważne czy zostajemy w pamięci pokoleń.
Wielkie było polowanie z ogarami na sens niedosiężny świata.

I teraz gotów jestem do dalszego biegu
O wschodzie słońca za granicami śmierci.
Już widzę górskie pasma w niebiańskiej kniei
Gdzie za każdą esencją odśłania się esencja nowa.

WINTER

The pungent smells of a California winter,
Grayness and rosiness, an almost transparent full moon.
I add logs to the fire, I drink and I ponder.

"In Ilawa", the news item said, "at age 70
Died Aleksander Rymkiewicz, poet".
He was the youngest in our group. I patronized him slightly,
Just as I patronized others for their inferior minds
Though they had many virtues I couldn't touch.

And so I am here, approaching the end
Of the century and of my life. Proud of my strength
Yet embarrassed by the clearness of the view.

Avant-gardes mixed with blood.
The ashes of inconceivable arts.
An omnium-gatherum of chaos.

I passed judgment on that. Though marked myself.
This hasn't been the age for the righteous and the decent.
Z know what it means to beget monsters
And to recognize in them myself.

You, moon, You, Aleksander, fire of cedar logs.
Waters close over us, a name lasts but an instant.
Not important whether the generations hold us in memory.
Great was that chase with the hounds for the unattainable
meaning of the world.

And now I am ready to keep running
When the sun rises beyond the borderlands of death.
I already see mountain ridges in the heavenly forest
Where, beyond every essence, a new essence waits.

Muzyko moich późnych lat, wzywają mnie
I dźwięk i barwa coraz doskonalsze.

Nie dogasaj, ogniu. Wejdz w mój sen, miłości.
Niech będą wiecznie młode sezony ziemi.

Berkeley, 1984

You, music of my late years, I am called
By a sound and a color which are more and more perfect.

Do not die out, fire. Enter my dreams, love.
Be young forever, seasons of the earth.

Berkeley, 1984

translated by Czesław Miłosz
and Lillian Vallee

W podróż do Włoch udałem się zaraz po żniwach.
W tym roku 1913 żniwiarka McCormick
Pierwszy raz chodziła po naszych polach,
Zostawiając ścierniska inaczej strzyżone
Niż zostawia sierp żeńców czy kosa kosiarzy.
Tym samym pociągiem ale trzecią klasą
Jechał mój pachciarz Josel do krewnych w Grodnie.
Jadłem kolację w bufecie kolejowym w Grodnie,
Przy długim stole, pod fikusami.
Przypomniał mi się wysoki most na Niemnie
Kiedy pociąg wykręcał z alpejskiej przełęczy.
I obudziłem się nad wodami, w blasku
Szarobłękitnym perłowej laguny
W tym mieście gdzie podróżny kim jest zapomina.
W letejskich wodach przyszłość zobaczyłem.
Gzy to mój wiek? Ja z wnukiem Josela
Na innym łądzie siedzę dyskutując
O przyjaciołach poetach. Jeszcze raz wcielony,
Miody, jednak tożsamy z tym, który żył dawno.
Jak dziwne stroje, jak dziwna ulica
I ja, niezdolny powiedzieć co wiem
Ponieważ lekcji w tym nie ma dla żywych.
Zamknąłem oczy i twarz miałem w słońcu
Tu, teraz, pijąc kawę na Piazza San Marco.

Berkeley, 1982

I betook myself to Italy right after the harvest.
That year 1913 the McCormick harvester
For the first time moved across our fields
Leaving behind stubble altogether unlike that
Left by the sickle or the scythe of the reapers.
On the same train, but in third class,
My factotum Yosel rode to his kin in Grodno.
I had my supper there, in the refreshment room,
At a long table under rubber plants.
I recollected the high bridge over the Niemen
As the train wound out of an Alpine pass.
And I woke up by the waters, grayish blue
In the radiance of the pearly lagoon,
In the city where a traveler forgets who he is.
By the waters of Lethe I saw the future.
Is this my century? Another continent,
With Yosel's grandson we sit together
Talking of our poet friends. Incarnated,
Young again, yet identical with my older self.
What strange costumes, how strange the street is,
And I myself unable to speak of what I know.
No lesson for the living can be drawn from it.
I closed my eyes and my face felt the sun,
Here, now, drinking coffee in Piazza San Marco.

Berkeley, 1982

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

PRZYGOTOWANIE

Jeszcze jeden rok przygotowania.

Już jutro zasiądę do pracy nad wielkim dziełem

W którym moje stulecie zjawi się jak było.

Słońce będzie w nim wschodzić nad prawymi i nieprawymi,

Wiosny i jesienie następować będą niemylnie po sobie,

Drozd będzie budować w mokrym gąszczu gniazdo wylepione gliną

I swojej lisiej natury uczyć się będą lisy.

I tylko tyle. Na dodatek: armie

Biegnące po zamarzłych równinach, wykrzykujące przekleństwo

myriado-głosym chórem; lufa czołgu

Olbrzymiejąca na rogu ulicy; wjazd o zmierzchu

Między wieże strażnicze i druty obozu.

Nie, to nie będzie jutro. Za pięć, dziesięć lat.

Ciągle za dużo myślę o zajęciach matek

i o tym, czym jest człowiek zrodzony z kobiety.

Zwijają się w kłębek i osłaniają głowę

Kopany ciężkimi butami; pali się jasnym płomieniem

Biegając; buldożer go zgarnia do glinianego dołu.

Jej dziecko. Z misiem w objęciach. W rozkoszy poczęte.

Nie nauczyłem się jeszcze mówić jak trzeba, spokojnie.

Berkeley, 1984

PREPARATION

Still one more year of preparation.
Tomorrow at the latest I'll start working on a great book
In which my century will appear as it really was.
The sun will rise over the righteous and the wicked.
Springs and autumns will unerringly return,
In a wet thicket a thrush will build his nest lined with clay
And foxes will learn their foxy natures.

And that will be the subject, with addenda. Thus: armies
Running across frozen plains, shouting a curse
In a many-voiced chorus; the cannon of a tank
Growing immense at the corner of a street; the ride at dusk
Into a camp with watchtowers and barbed wire.

No, it won't happen tomorrow. In five or ten years.
I still think too much about the mothers
And ask what is man born of woman.
He curls himself up and protects his head
While he is kicked by heavy boots; on fire and running,
He burns with bright flame; a bulldozer sweeps him into a clay pit.
Her child. Embracing a teddy bear. Conceived in ecstasy.

I haven't learned yet to speak as I should, calmly.

Berkeley, 1984

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

1. Świadomość zawarła w sobie każdą oddzielną brzozę
I lasy New Hampshire w maju okryte zieloną mgiełką.
W niej są twarze ludzi bez liczby jak i biegi planet
I wiedza o tym co było i rozeznanie co będzie.
Należy tedy powoli] nie dowierzając nikomu,
Wyprowadzać z niej ile zdoła język, za słaby na to.

2. Obca i niepotrzebna gorącej krainie żywych.
Odnawiają się liście, ptaki odprowadzają gody
Bez jej pomocy. I dwoje na brzegu rzeki
Zaraz połączy usta, bo ich trzyma bezimienna siła.

3. Myślę, że jestem tutaj na tej ziemi,
Żeby złożyć o niej raport, ale nie wiem komu.
Jakbym został wysłany, żeby co się na niej wydarzyło
Miało sens tylko dlatego, że zmienia się w pamięć.

4. Grubi i chudzi, starzy i młodzi, oni i one
Niosąc swoje torby i saki defilują korytarzem lotniska.
I nagle czuję, że to niemożliwe,
Że to tylko zła strona jakiegoś gobelinu
I że za nią jest druga, wyjaśniająca wszystko.

5. Teraz, nie kiedy indziej, tutaj, w Ameryce
Z wielości próbuję wydzielić najważniejsze dla mnie.
Ani pobłażam sobie, ani potępiam siebie.

Udręki chłopca, który chciał być grzeczny
I na tym strawił niemało lat życia.

Wstyd szeptania w kratę konfesjonału,
Za którym ciężki oddech i gorące ucho.

Monstrancja rozebrana z wzorzystej sukienki,
Małe słońce w otoku rzeźbionych promieni.

CONSCIOUSNESS

1. Consciousness enclosed in itself every separate birch
And the woods of New Hampshire, covered in May with green haze.
The faces of people are in it without number, the courses
Of planets, and things past and a portent of the future.
Then one should extract from it what one can, slowly,
Not trusting anybody. And it won't be much, for language is weak.

2. It is alien and useless to the hot lands of the living.
Leaves renew themselves, birds celebrate their nuptials
Without its help. And a couple on the bank of a river
Feel their bodies draw close right now, possessed by a nameless power.

3. I think that I am here, on this earth,
To present a report on it, but to whom I don't know.
As if I were sent so that whatever takes place
Has meaning because it changes into memory.

4. Fat and lean, old and young, male and female,
Carrying bags and valises, they defile in the corridors of an airport.
And suddenly I feel it is impossible.
It is the reverse side of a Gobelin
And behind there is the other which explains everything.

5. Now, not anytime, here, in America
I try to isolate what matters to me most.
I neither absolve nor condemn myself.

The torments of a boy who wanted to be nice
And spent a number of years at the project.

The shame of whispering to the confessional grille
Behind which heavy breath and a hot ear.

The monstrosity undressed from its patterned robe,
A little sun rimmed with sculptured rays.

Majowe dla domowników i czeladzi,
Litania do Panny Możej,
Matki Stworzyciela.

Ja, świadomość, zawieram orkiestrę pułkowych tręb
W które wężaci dmą na podniesienie.

Jak i palbę z muszkietów na Resurekcję w nocy
Kiedy ledwo różowi się ranna zorza.

Lubuję się w ozdobnych szatach i przebraniu,
Choćby nie był prawdziwy malowany Jezus.

Czasem wierząca, to znów niewierząca
Z takimi jak ja sama łączę się w obrzędzie.

W labirynty pozłacanych gzymsów baroku
Zapuszczam się, wzywana pieniem świętych pańskich.

Podróżuję w pielgrzymce do miejsc nawiedzonych,
Do źródła, które nagle ze skały wytrysło.

Przenikam w naszą wspólną kruchość i dziecinność
Synów i córek człowieczego rodu.

I wiernie przechowuję modlitwę w katedrze:
Jezu Chryste, Synu Boży, oświeć mnie, grzesznika.

6. Ja, świadomość, zaczynam się od skóry
Gładkiej czy też porosłej gajami włosów.
Szczeciniasty policzek, pagórek łonowy, pachwina,
Jedynie moje, choć nie tylko moje.
A w tej chwili inna, jego czy jej, świadomość
Bada uważnie własne ciało w lustrze
Rozumując, że swoje, chociaż własne nie jest.

Czy, dotykając jednej cielesności w lustrze
Dotykam każdej, znam cudzą świadomość?

Czy wcale nie i ona, niedosiężna,
Poznaje na swój tylko, najwłaśniejszy, ład?

Evening devotions of the household in May,
Litanies to the Maiden,
Mother of the Creator.

And I, conscience, contain the orchestra of regimental brasses
On which the moustachioed ones blew for the Elevation.

And musket volleys on Easter Saturday night
When the cold dawn had hardly reddened.

I am fond of sumptuous garments and disguises
Even if there is no truth in the painted Jesus.

Sometimes believing, sometimes not believing,
With others like myself I unite in worship.

Into the labyrinth of gilded baroque cornices
I penetrate, called by the saints of the Lord.

I make my pilgrimage to the miraculous places
Where a spring spurted suddenly from rock.

I enter the common childishness and brittleness
Of the sons and daughters of the human tribe.

And I preserve faithfully the prayer in the cathedral:
Jesus Christ, son of God, enlighten me, a sinner.

6. I — consciousness — originate in skin,
Smooth or covered with thickets of hair.
The stubby cheek, the pubes, and the groin
Are mine exclusively, though not only mine.
And at the same instant, he or she — consciousness —
Examines its body in a mirror,
Recognizing a familiar which is not quite its own.

Do I, when I touch one flesh in the mirror,
Touch every flesh, learn consciousness of the other?

Or perhaps not at all, and it, unattainable,
Perceives in its own, strictly its own, manner?

7. Nigdy nie będziesz wiedział co czuję, powiedziała.
Ponieważ ty mnie wypełniasz, a nie jesteś wypełniany.

8. Ciepło psów i esencja, niepoznana, psiości.
A jednak czujemy ją. W wywieszeniu mokrego języka,
W melancholijnym aksamicie oczu,
W zapachu sierści, innym niż nasz a pokrewnym.
Człowieczość nasza wtedy wyraźniej,
Wspólna, pulsująca, liżąca, włochata,
Choć dla psów to my jesteśmy jak bogowie
Znikający w kryształowych pałacach rozumu,
Niezrozumiałym działaniem zajęci.

Chcę wierzyć, że siły, które są nad nami
Oddając się operacjom dla nas niedostępnym
Dotykają czasami naszych policzków i włosów
I czują wtedy w sobie to biedne ciało i krew.

9. Każdy obrzęd, zdumiewające urządzenia ludzkie.
Stroje pod którymi poruszają się, a które są trwalsze od nich,
Gesty zastygające w powietrzu, do wypełnienia przez później urodzonych

Słowa, które wymawiali nieobecni a ciągle wymawiane.
Erotyczni, zgadujący pod tkaniną ciemne trójkąty uwłosień.
Uważni na wypukłości w płótnie i jedwabiu.
Tylko dlatego wierni obrzędowi, że jest tak różny od nich
I unosi się nad nimi, nad ich ciepłem śluzowej błony,
Na niepojętej granicy umysłu i ciała.

10. Na pewno nie wyjawiałem co naprawdę myślę.
Bo dlaczego miałbym wyjawiać? Żeby mnożyć nieporozumienie?
Wyjawiać, ale komu? Rodzą się, dorastają
W wielkiej przerwie i nie chcą słyszeć co potem.
Niczego i tak nie odwrócę. Całe życie tak było.
Wiedzieć i nie móc odwrócić. Aż wypadło przyznać im rację.
Na nic im niepotrzebne jakieś dalekie żywoty
I zgadywanie udręk, które znać będą potomni.

Cambridge, Mass. 1982

7. You will never know what I feel, she said,
Because you are filling me and are not filled.

8. The warmth of dogs and the essence, inscrutable, of doggishness.
Yet I feel it. In the lolling of the humid tongue,
In the melancholy velvet of the eyes,
In the scent of fur, different from our own, yet related.
Our humanness becomes more marked then,
The common one, pulsating, slavering, hairy,
Though for the dogs it is we who are like gods
Disappearing in crystal palaces of reason,
Busy with activities beyond comprehension.

I want to believe that the forces above us,
Engaged in doings we cannot imitate,
Touch our cheeks and our hair sometimes
And feel in themselves this poor flesh and blood.

9. Every ritual, astonishing human arrangements.
The dresses in which they move, more durable than they are,
The gestures that freeze in air, to be filled by those born later,

Words that were pronounced by the dead, here and still in use.
And erotic: they guess under the fabric
Dark triangles of hair, are attentive to convexities in silk.
Faithful to the ritual because it differs so much from their natures,
And soars above them, above the warmth of mucous membrane,
On the incomprehensible borderline between mind and flesh.

10. Certainly, I did not reveal what I really thought.
Why should I reveal it? To multiply misunderstandings?
And reveal to whom? They are born, they mature
In a long pause and refuse to know what comes later.
Anyway I won't avert anything. All my life it was like that:
To know and not be able to avert. I must give them reason.
They have no use for lives lived sometime in the future
And the torments of their descendants are not their concern.

Cambridge, Mass., 1982

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

O MODLITWIE

Pytasz mnie, jak modlić się do kogoś, kogo nie ma.
Tyle wiem, że modlitwa buduje most z aksamitu
Po którym idziemy podlatując jak na trampolinie
Nad krajobrazy koloru dojrzałego złota
Przemienione magicznym zatrzymaniem słońca.
Ten most prowadzi na brzeg Odwrócenia
Gdzie wszystko już na opak i słowo „jest”
Odśłania sens przeczuwany ledwo.
Zauważ, mówię: „my”. Każdy z osobna
Czuje tam litość dla innych, uwikłanych w ciało,
I wie, że gdyby nawet nie było drugiego brzegu
Na most nad ziemią weszliby tak samo.

Cambridge, Mass., 1982

ON PRAYER

You ask me how to pray to someone who is not.
All I know is that prayer constructs a velvet bridge
And walking it we are aloft, as on a springboard,
Above landscapes the color of ripe gold
Transformed by a magic stopping of the sun.
That bridge leads to the shore of Reversal.
Where everything is just the opposite and the word *is*
Unveils a meaning we hardly envisioned.
Notice: I say *we*; there, every one, separately,
Feels compassion for others entangled in the flesh
And knows that if there is no other shore
We will walk that aerial bridge all the same.

Cambridge, Mass., 1982

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

STÓŁ I

Tylko ten stół jest pewny. Ciężki. Z masywnego drzewa.
Przy którym uczujemy jak inni przed nami
Zgadując pod werniksem dotyki ich palców.
Wszystko inne wątpliwe. Także my, zjawieni
Na chwilę pod postacią mężczyzn albo kobiet
(Dłaczego albo-albo?) w strojach nam sądzonych.
Wpatruję się w nią jakbym widział jej twarz po raz pierwszy.
I w niego. I w nią. Żeby ich pamiętać
W jakiej nieziemskiej strefie czy krainie?
Przygotowuję się na jaki moment?
Na jakie znów odejście spomiędzy popiołów?
Jeżeli cały jestem tu i kroję mięso
W tej oberży nad chwiejną wspaniałością morza.

Berkeley, 1983

TABLE I

Only this table is certain. Heavy. Of massive wood.
At which we are feasting as others have before us,
Sensing under the varnish the touch of other fingers.
Everything else is doubtful. We too, appearing
For a moment in the guise of men or women
(Why either-or?), in preordained dress.
I stare at her, as if for the first time.
And at him. And at her. So that I can recall them
In what unearthly latitude or kingdom?
Preparing myself for what moment?
For what departure from among the ashes?
If I am here, entire, if I am cutting meat
In this tavern by the wobbly splendor of the sea.

Berkeley, 1983

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

MOJOŚĆ

„Moi rodzice, mój mąż, moja siostra”.
Jem śniadanie w kafeterii, zasłuchany.
Głosy kobiet szeleszczą i spełniają się
W rytuale, który jest nam potrzebny.
Kątem oka przyglądam się ruchliwym ustom
I słodko mi, że jestem tu na ziemi,
Jeszcze chwilę, razem, tu na ziemi,
Żeby celebrować naszą małą mojość.

Ann Arbor, 1983

MY-NESS

"My parents, my husband, my brother, my sister".
I am listening in a cafeteria at breakfast.
The women's voices rustle, fulfill themselves
In a ritual no doubt necessary.
I glance sidelong at their moving lips
And I delight in being here on earth
For one more moment, with them, here on earth,
To celebrate our tiny, tiny my-ness.

Ann Arbor, 1983

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Tyżeś to, bracie teologu,
Znawco niebiosów i otchłani,
Spodziewający się co roku
Kiedy ślęczałeś nad księgami,
Że dotkniesz ostatniego proggu.

Zaiste, bardzoś ponizony,
Splendor myśleniu jest odjęty,
Zeszedłeś między ludzkie domy
I odpływają jak okręty
A cel i port ich niewiadomy.

W tawernach siedzisz pijąc wino,
W zgiełku lubujesz się i wrzawie
Głosów co ledwie są już giną
Jak muzyki w grającej szafie.
I gdzie tu myśleć nad przyczyną.

Raduje ciebie smętna ziemia,
Napój wywarza się miłosny,
Moc czarodziejska serce zmienia
A przy niej lament wielkopostny,
I tak się uczysz wybaczenia.

Żarłoczny, lekkomyślny, chciwy,
Jak gdyby śmierć nie dosięgała,
Biegniesz wpatrzony w ziemskie dziwy.
W teatrum przewrotnego ciała
Inne co dnia i co godziny.

Tusz i pomadkę mieć na sobie,
W jedwab ustroić się i pióra,
I w gruchającej, ptasiej mowie
Udawać, że tak chce natura.
Tyle rozumiesz, filozofie.

POET AT SEVENTY

Thus, brother theologian, here you are,
Connoisseur of heavens and abysses,
Year after year perfecting your art,
Choosing bookish wisdom for your mistress,
Only to discover you wander in the dark.

Ai, humiliated to the bone
By tricks that crafty reason plays,
You searched for peace in human homes
But they, like sailboats, glide away,
Their goal and port, alas, unknown.

You sit in taverns drinking wine,
Pleased by the hubbub and the din,
Voices grow loud and then decline
As if played out by a machine
And you accept your quarantine.

On this sad earth no time to grieve,
Love potions every spring are brewing,
Your heart, in magic, finds relief,
Though Lenten dirges cut your cooing.
And thus you learn how to forgive.

Voracious, frivolous, and dazed
As if your time were without end
You run around and loudly praise
Theatrum where the flesh pretends
To win the game of nights and days.

In plumes and scales to fly and crawl,
Put on mascara, fluffy dresses,
Attempt to play like beast and fowl,
Forgetting interstellar spaces
Try, my philosopher, this world.

I cała twoja mądrość na nic
Choć na szukaniu życie zbiegło,
I nie wiesz teraz co poradzić,
Bo silny trunek, wielkie piękno
I szczęście, które żal zostawić.

Berkeley, 1982

And all your wisdom came to nothing
Though many years you worked and strived
With only one reward and trophy:
Your happiness to be alive
And sorrow that your life is closing.

Berkeley, 1982

translated by Czesław Miłosz

KRONIKI
CHRONICLES
(1987)

Dolina i nad nią lasy w barwach jesieni.
Wędrowiec przybywa, mapa go tutaj wiodła
A może pamięć. Raz, dawno, w słońcu,
Kiedy spadł pierwszy śnieg, jadąc tędy
Doznał radości, mocnej, bez przyczyny,
Radości oczu. Wszystko było rytmem
Przesuwających się drzew, ptaka w locie,
Pociągu na wiadukcie, świętem ruchu.
Wraca po latach, niczego nie żąda.
Chce jednej tylko, drogocennej rzeczy:
Być samym czystym patrzeniem bez nazwy,
Bez oczekiwań, lęków i nadziei,
Na granicy gdzie kończy się ja i nie-ja.

South Hadley, 1985

THIS ONLY

A valley and above it forests in autumn colors.
A voyager arrives, a map led him here.
Or perhaps memory. Once, long ago, in the sun,
When the first snow fell, riding this way
He felt joy, strong, without reason,
Joy of the eyes. Everything was the rhythm
Of shifting trees, of a bird in flight,
Of a train on the viaduct, a feast of motion.
He returns years later, has no demands.
He wants only one, most precious thing:
To see, purely and simply, without name,
Without expectations, fears, or hopes,
At the edge where there is no I or not-I.

South Hadley, 1985

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Teraz ja z moją wiedzą, szanowne trytony
Zbliżam się do słoja w którym mieszkacie
I patrzę jak wznosicie się pionowo ku powierzchni wody
Pokazując brzuchy, których kolor
Cynobrowy, płomienny, spokrewnia was
Z alchemiczną salamandrą żyjącą w ogniu.
Może dlatego was upolowałem
W sadzawce między sosnami) kiedy pędzą kwietniowe obłoki
I niosłem do miasta w blaszance, dumny z trofeum.
Nie ma was od tak dawna, rozmyślam o chwili
W której żyłyście nieświadome godzin i lat.
Zwracam się do was, daję wam istnienie,
Nawet imię i tytuł w księstwie gramatyki,
Żeby was koniugacją chronić od nicości.
Sam pewnie w mocy potęg, które oglądają mnie
I przenoszą w jakąś nad-formę gramatyczną,
A ja czekam z nadzieją, że porwą mnie i uniosą
I trwać będę, jak alchemiczna salamandra w ogniu.

South Hadley, 1985

IN A JAR

Now, with all my knowledge, honorable newts,
I approach the jar in which you live
And see how you float up vertically to the surface
Showing your bellies of vermilion color,
Color of flame, that makes you akin
To the alchemists' salamander living in fire.
Perhaps that's the reason why I caught you
In a pond between pines when white April clouds race,
And carried you to town, proud of my trophy.
You vanished so long ago, I ponder the moment
When you lived unaware of hours and years.
I address you, I give you existence —
Even a name and a title in the principedom of grammar —
To protect you by inflection from nothingness.
Myself no doubt held by powers who observe me
And transfer me to some grammatical hyper-form,
While I wait with the hope that they seize me and carry me up
So that I last like an alchemists' salamander in fire.

South Hadley, 1985

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

PORTRET Z KOTEM

Mała dziewczynka ogląda książkę z wizerunkiem kota,
Który nosi kryzę puchatą i ma zielone ubranko.
Jej usta, bardzo czerwone, są półotwarte w miłym zapatrzeniu.
Dzieje się to w 1910 albo 1912, obraz nie ma daty.
Namalowała go Marjorie C. Murphy, Amerykanka,
Urodzona w 1888, tak jak moja matka, mniej więcej.
Patrzę na obraz w miasteczku Grinnell, w stanie Iowa,
Pod koniec stulecia. Ten kot ze swoją kryzą
Gdzie jest? A dziewczynka? Czy spotkałem ją kiedyś,
Jedną z uróżowanych mumii stukających laską?
Ale twarz: perkatość noska, okrągłość policzka,
Tak wzrusza mnie, zupełnie jak twarz, którą w środku nocy
Budząc się, widziałem na poduszce obok.
Kota nie ma, jest w książce, książka, na obrazie.
Dziewczynki nie ma, choć jest tutaj, przede mną,
Nie utracona nigdy. Prawdziwe nasze spotkanie
W strefach dzieciństwa: podziw zwany miłość,
Myślenie o dotknięciu, kot w aksamicie.

Berkeley, 1985

A PORTRAIT WITH A CAT

A little girl looks at a book with a picture of a cat
Who wears a fluffy collar and has a green velvet frock.
Her lips, very red, are half opened in a sweet reverie.
This takes place in 1910 or 1912, the painting bears no date.
It was painted by Marjorie C. Murphy, an American
Born in 1888, like my mother, more or less.
I contemplate the painting in Grinnell, Iowa,
At the end of the century. That cat with his collar
Where is he? And the girl? Am I going to meet her,
One of those mummies with rouge, tapping with their canes?
But this face: a tiny pug nose, round cheeks,
Moves me so, quite like a face that I, suddenly awake
In the middle of the night, saw by my side on a pillow.
The cat is not here, he is in the book, the book in the painting.
No girl, and yet she is here, before me
And has never been lost. Our true encounter
Is in the zones of childhood. Amazement called love,
A thought of touching, a cat in velvet.

Berkeley, 1985

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Siedem duchów nieczystych Marii Magdaleny
Wynnanych z niej modlitwą przez Nauczyciela
Unosi się w powietrzu lotem nietoperzy,
Podczas gdy ona, z jedną nogą podwiniętą,
Drugą zgiętą w kolanie, siedzi zapatrzona
W wielki palec jej stopy i rzemień sandału
Jak gdyby po raz pierwszy dziw taki widziała.
Jej włos kasztanowaty zwija się w pierścienie
I okrywa jej plecy, silne, prawie męskie,
Kładąc się na ramieniu w ciemno-modrej sukni,
Pod którą nagość jej fosforyzuje.
Twarz jest ciężkawa, szyja głos matowy,
Niski, jakby ochrypły, przygotowująca.
Ale nie powie nic. Na zawsze pomiędzy
Żywiołem cielesności i drugim żywiołem,
Nadzieją, tak zostanie, a w kącie obrazu
Inicjały malarza, który jej pożądał.

Berkeley, 1985

MARY MAGDALEN AND I

The seven unclean spirits of Mary Magdalen
Chased from her by the Teacher with his prayer
Hover in the air in a bat-like flight,
While she, with one leg folded in,
Another bent at the knee, sits staring hard
At her toe and the thong of her sandal
As if she had just noticed such an odd thing.
Her chestnut-brown hair curls in rings
And covers her back, strong, almost virile,
Resting on her shoulder, on a dark-blue dress
Under which her nakedness phosphoresces.
The face is heavyish, the neck harboring
A voice that is low, husky, as if hoarse.
But she will say nothing. Forever between
The element of flesh and the element
Of hope, she stays still. At the canvas's corner
The name of a painter who desired her.

Berkeley, 1985

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Jak powinno być w niebie wiem, bo tam bywałem.
U jego rzeki. Słyszając jego ptaki.
W jego sezonie: latem, zaraz po wschodzie słońca.
Zrywałem się i biegłem do moich tysięcznych prac,
A ogród był nadziemski) dany wyobraźni.
Życie spędziłem układając rytmiczne zaklęcia,
Tego co ze mną się działo nie bardzo świadomy
Ale dążąc, ścigając bez ustanku
Nazwę i formę. Myślę, że ruch krwi
Tam powinien być dalej triumfalnym ruchem
Wyższego, że tak powiem, stopnia. Że zapach lewkonii
I nasturcja i pszczoła i buczący trzmiel,
Czy sama ich esencja, mocniejsza niż tutaj,
Muszą tak samo wzywać do sedna, w sam środek
Za labiryntem rzeczy. Bo jakżeby umysł
Mógł zaprzestać pogoni, od Nieskończonego
Biorąc oczarowanie, dziwność, obietnicę?
Ale gdzie będzie ona, droga nam śmiertelność?
Gdzie czas, który nas niszczy i razem ocala?
To już za trudne dla mnie. Pokój wieczny
Nie mógłby mieć poranków i wieczorów.
A to już dostatecznie mówi przeciw niemu.
I zęby sobie na tym połamie teolog.

Rzym, 1986

HOW IT SHOULD BE IN HEAVEN

How it should be in Heaven I know, for I was there.
By its river. Listening to its birds.
In its season: in summer, shortly after sunrise.
I would get up and run to my thousand works
And the garden was superterrestrial, owned by imagination.
I spent my life composing rhythmical spells
Not quite aware of what was happening to me.
But striving, chasing without cease
A name and a form. I think the movement of blood
Should continue there to be a triumphant one,
Of a higher, I would say, degree. That the smell of gillyflower,
That a nasturtium and a bee and a ladybug
Or their very essence, stronger than here,
Must summon us just the same to a core, to a center
Beyond the labyrinth of things. For how could the mind
Stop its hunt, if from the Infinite
It takes enchantment, avidity, promise?
But where is our, dear to us, mortality?
Where is time that both destroys and saves us?
This is too difficult for me. Peace eternal
Could have no mornings and no evenings,
Such a deficiency speaks against it.
And that's too hard a nut for a theologian to crack.

Rome, 1986

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Ale książki będą na półkach, prawdziwe istoty,
Które zjawily się raz, świeże, jeszcze wilgotne,
Niby lśniące kasztany pod drzewem w jesieni,
I dotykane, pieszczone, trwać zaczęły
Mimo łun na horyzoncie, zamków wylatujących w powietrze
Plemion w pochodzie, planet w ruchu.
Jesteśmy — mówiły, nawet kiedy wydzierano z nich karty
Albo litery zlizywał buzujący płomień.
O ileż trwalsze od nas, których ułomne ciepło
Stygnie razem z pamięcią, rozprasza się, ginie.
Wyobrażam sobie ziemię kiedy mnie nie będzie
I nic, żadnego ubytku, dalej dziwowisko,
Suknie kobiet, mokry jaśmin, pieśń w dolinie.
Ale książki będą na półkach, dobrze urodzone,
Z ludzi, choć też z jasności, wysokości.

Berkeley, 1986

AND YET THE BOOKS

And yet the books will be there on the shelves, separate beings,
That appeared once, still wet
As shining chestnuts under a tree in autumn,
And, touched, coddled, began to live
In spite of fires on the horizon, castles blown up,
Tribes on the march, planets in motion.
"We are", they said, even as their pages
Were being torn out, or a buzzing flame
Licked away their letters. So much more durable
Than we are, whose frail warmth
Cools down with memory, disperses, perishes.
I imagine the earth when I am no more:
Nothing happens, no loss, it's still a strange pageant,
Women's dresses, dewy lilacs, a song in the valley-
Yet the books will be there on the shelves, well born,
Derived from people, but also from radiance, heights.

Berkeley, 1986

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Kobiety-żałobnice swoją siostrę oddawały ogniovi
I ogień, ten sam na który patrzyliśmy razem,
Ona i ja, w małżeństwie długie lata,
Złączeni przysięgą na złe i dobre, ogień
Kominków zimą, kampingów, palących się miast,
Elementarny, czysty, z początków planety ziemi,
Zdejmował jej włosy, strumieniejące, siwe,
Imał się ust i szyi, wchłaniał ją, ogień,
Do którego języki ludzkie porównują miłość.
Mnie było nie do języków. Ani do słów modlitwy.

Kochałem ją, nie wiedząc kim była naprawdę.
Zadawałem jej ból, goniąc za moją ułudą.
Zdradzałem ją z kobietami, jej jednej wiemy.
Zazналиśmy wiele szczęścia i wiele nieszczęścia,
Rozłąki, cudownych ocaleń. A tutaj ten popiół.
I morze bijące o brzegi kiedy idę pustą aleją.
I morze bijące o brzegi. I uniwersalność doświadczenia.
Jak bronić się przeciw nicości? Jaka moc
Przechowuje co było, jeżeli nie trwa pamięć?
Bo ja mało pamiętam. Tak bardzo mało pamiętam.
Zaiste, wrócenie chwil oznaczałoby Sąd Ostateczny,
Który nam Litość chyba odracza z dnia na dzień.

Ogień, wyzwolenie z ciężkości. Jabłko nie spada na ziemię.
Góra porusza się z miejsca. Za ogniem-kurtyną
Baranek stoi na łące niezniszczalnych form.
Dusze w czyścú goreją. Heraklit szalony
Patrzy jak płomień trawi fundamenty świata.
Czy wierzę w ciał zmartwychwstanie? Nie tego popiołu.

ON PARTING WITH MY WIFE, JANINA

Women mourners were giving their sister to fire.
And fire, the same as we looked at together,
She and I, in marriage through long years,
Bound by an oath for good or ill, fire
In fireplaces in winter, campfires, fires of burning cities,
Elemental, pure, from the beginnings of the Earth,
Was taking away her streaming hair, gray,
Seized her lips and her neck, engulfed her, fire
That in human languages designates love.
I thought nothing of languages. Or of words of prayer.

I loved her, without knowing who she really was.
I inflicted pain on her, chasing my illusion.
I betrayed her with women, though faithful to her only.
We lived through much happiness and unhappiness,
Separations, miraculous rescues. And now, this ash.
And the sea battering the shore when I walk the empty boulevard.
And the sea battering the shore. And ordinary sorrow.
How to resist nothingness? What power
Preserves what once was, if memory does not last?
For I remember little. I remember so very little.
Indeed, moments restored would mean the Last Judgment
That is adjourned from day to day, by Mercy perhaps.

Fire, liberation from gravity. An apple does not fall,
A mountain moves from its place. Beyond the fire-curtain,
A lamb stands in the meadow of indestructible forms.
The souls in Purgatory burn. Heraclitus, crazy,
Sees the flame consuming the foundations of the world.
Do I believe in the Resurrection of the Flesh? Not of this ash.

Wzywam, zaklinam: rozwiążcie się, elementy!
Ulatujcie w inne, niech przyjdzie, królestwo!
Za ogniem ziemskim złóżcie się na nowo!

Berkeley, 1986

I call, I beseech: elements, dissolve yourselves!
Rise into the other, let it come, kingdom!
Beyond the earthly fire compose yourselves anew!

Berkeley, 1986

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

LE TRANSSYBÉRIEN

Koleją Transsyberyjską jechałem do Krasnojarska
Z nianią Litwinką, z mamusią, dwuletni kosmopolita,
Uczestnik przyobiecanej europejskiej ery.
Tatusz polował na marale w Sajańskich górach.
Ela i Nina biegały po plaży w Biarritz.

Tak, to działo się w 1913 roku. Wtedy ubiegłe sto lat podawano za wstęp jedynie do prawdziwie europejskiej, a nawet kosmopolitycznej epoki. Francuskie romanse w żółtych okładkach były czytane nad Dunajem i Wisłą, Dnieprem i Wołgą. Żniwiarki McCormick chodziły po polach Ukrainy. Ledwo Oscar Wilde stał się dla pokwitających estetów największym nazwiskiem, już młodzi buntownicy znaleźli zwiastuna wyzwolonych mas w Walcu Whitmanie, a paryska bohema uczyła się zagadkowej duszy słowiańskiej z *Ballets russes* i powieści Dostojewskiego. Co raz to któryś wyrafinowany poeta z Wiednia pielgrzymował do Moskwy, świętego miasta, żeby tam słuchać dźwięku dzwonów. Towarzystwo wielu krajów spotykało się latem u wód w Marienbadzie albo na Lazurowym Brzegu, rodziny wysyłały swoich suchotników do sanatoriów w Davos. Poeci zaczęli słać międzynarodowe ekspresy i jeden z nich napisał poemat „La Prose du Transsibérien”. Toteż, stawiając w Petersburgu nogę na stopniu pierwszego zobaczonego samochodu błyszczącego czarnym lakierem, a następnie przekraczając Ural, byłem w harmonii z duchem wieku. Wtedy to młody inżynier Aleksander Miłosz, absolwent Politechniki Ryskiej, polował w tajdze na zboczach gór Sajańskich, tam gdzie rzeka Jenisiej w swoim górnym biegu wydrążyła wąwóz płynąc na północ, ku równinom i Oceanowi Lodowatemu. Była to pora rykowiska syberyjskich jeleni zwanych tam maralami i potężne echa niosły się odbite od leśnych stoków, na których cytrynowo-żółte brzozy urozmaicały tu i ówdzie ciemną zieleń cedrów. Młody człowiek był lekki, przesadzał bez trudu mchem pokryte głązy i wdychał z rozkoszą chłodne powietrze jesieni. Prawie tożsamy z nim teraz, czuję sprężystość skradania się, podrzut ręki i pewność w chwili strzału, że się nie chybiło. I może uniwersalność naszych doznań, tak duża dlatego, że jesteśmy częścią tego samego ludzkiego rodu, wystarcza żebym przez chwilę był piętnastoletnią Elą, wtedy kiedy biegnie na spotkanie wzbierającej, szumiącej fali Atlantyku? Albo kiedy stoi nago przed lustrem,

THE TRANS-SIBERIAN RAILWAY

On the Trans-Siberian Railway I traveled to Krasnoyarsk,
With my Lithuanian nurse, with my mama; a two-year-old cosmopolitan,
A participant in the promised European era.
My dad hunted marals in the Sayan Mountains,
Ela and Nina were running on the beach in Biarritz.

Yes, this happened in 1913. The past hundred years were then considered as merely a preface to a truly European and even cosmopolitan epoch. French novels in yellow covers were read on the Danube and the Vistula, on the Dnieper and the Volga. McCormick harvesters were working in the fields of the Ukraine. Oscar Wilde had hardly become a magnet for budding aesthetes before young rebels found the herald of the liberated masses in Walt Whitman, while the Parisian bohème learned about the enigmatic Slavic soul from *ballets russes* and Dostoevsky's novels. Again and again some refined poet would go on a pilgrimage to Moscow, the holy city, to listen there to the sound of bells. A society of many countries would meet in summer at the waters in Marienbad or on the Cote d'Azur, families would send their consumptive sons and daughters to the sanatoriums in Davos. Poets began to praise international express trains and one of them wrote a poem entitled "La Prose du Transsibérien." Thus, in St. Petersburg, putting my foot on the running board of an automobile glimmering with black enamel, and then crossing the Urals, I was in harmony with the spirit of the age. It was at that time that a young civil engineer, Aleksander Miłosz, alumnus of Riga Polytechnic, hunted in the taiga of the Sayan Mountains, where the river Yenissei, in its upper run, flowing to the north, toward the plains and the Glacial Ocean, carved a gorge. It was mating season of Siberian deer called marals, their bellows resounded and echoed among forest slopes where lemon-yellow birches contrasted with the dark green of cedars. The young man was light-footed, he leaped effortlessly across moss-covered rocks and breathed in the cold autumn air with delight. Nearly identical with him now, I feel the ease of his stalking, the thrust of his hand, and a certainty, at the moment of shooting, that he did not miss. And perhaps the community of our experiences, considerable, as we are parts of the same species, is enough to make me for a short while a fifteen-year-old Ela when she runs to meet

rozplata czarny warkocz, śliczna, świadoma tego, że jest śliczna, dotyka brunatnych tarcz na piersiach i przez krótko doznaje olśnienia, które wyłącza ją ze wszystkiego, czego ją nauczono: dygnięć, ukłonów, marynarskich kołnierzy, halek, zachowań się przy stole, guwernantek, wagonów sypialnych, panów z zaczesanymi w szpic wąsami, kobiet w gorsetach i tiurniurach, o których mówiło się: damy albo: kokoty, katechizmu, listy grzechów przed spowiedzią, lekcji muzyki, francuskich słówek, udawanej naiwności, grzeczności wobec służby, wiedzy o swoim posągu. Olśnienie: to wcale nie tak, bo naprawdę zupełnie inaczej. Nie trzeba nikomu o tym mówić, tylko sobie. Jak dobrze jest siebie dotykać i nie wierzyć im nic a nic, i wszędzie, w słońcu, w obłokach nad morzem, w szumie przyływu, we własnym ciele, czuć to samo *inne*.

Berkeley, 1985

a swelling, rustling wave of the Atlantic? Or when she stands naked before a mirror, unplaits her black tress, pretty, and aware she is pretty, touches the brown disks on her breasts and in a flash experiences a revelation which excludes her from everything she had been taught: curtsying, bows, sailor's collars, petticoats, behavior at the table, governesses, sleeping cars, gentlemen with their moustaches combed into spikes, women in corsets and tournures, of whom one says either "ladies" or "cocottes", the catechism, the list of sins before confession, music lessons, French verbs, pretended naivete, politeness toward servants, knowledge of the amount of your dowry. Revelation: it is not like that at all, in reality it is completely different. One should not tell this to anybody, only to oneself. How good it is to touch oneself and not to believe them even a bit, and everywhere, in the sun, in the white clouds above the sea, in the rustling of the waves, in one's own body to feel this: completely different.

Berkeley, 1985

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

PIERWSZE WYKONANIE

(1913)

Orkiestra stroiła instrumenty żeby wykonywać Święto Wiosny.
Słyszycie te pochody piszczałek, łaskoty bębnów i blach?
Dionizos nadchodzi, wraca długo wygnany Dionizos.
Skończyło się panowanie Galilejczyka.
Coraz to bledszy, bezcielesny, księżycowy,
Rozwiewa się, zostawiając nam ciemne katedry
Z barwną wodą witrażu i dzwonkiem na Podniesienie.
Szlachetny rabbi, który oznajmiał, że będzie żył wiecznie
I ocali swoich przyjaciół, wzbudzając ich z prochu.
Dionizos nadchodzi, błyska oliwno-złoty między ruinami nieba.
Krzyk jego, ziemskiej rozkoszy, echo niesie na chwałę śmierci.

Berkeley, 1985

FIRST PERFORMANCE

(1913)

The orchestra tuned its instruments to perform *The Rite of Spring*.
You hear those marches of woodwinds, the rumble of cymbals and drums?
Dionysus arrives, the long-exiled Dionysus returns.
The rule of the Galilean is ended.
More and more pale, fleshless, moon-like,
He fades away, leaving to us dark cathedrals
With the colored water of stained glass and hand bells for Elevation.
The noble-minded rabbi who announced that he would live forever
And would save his friends, raising them from ashes.
Dionysus arrives, he glimmers, olive-gold, among the ruins of Heaven.
His cry, of earthly ecstasy, is carried by the echo in the praise of death.

Berkeley, 1985

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

SZEŚĆ WYKŁADÓW WIERSZEM

WYKŁAD I

Jakże wam opowiedzieć? Do jakich odesłać was kronik?
Wyobraźcie sobie młodzieńca, który idzie brzegiem jeziora
W upalne przedpołudnie. Szklą się panny wodne
Nad sitowiem, jak zawsze. Ale jeszcze nie ma
Niczego co miało być. Zrozumcie: niczego.
Czy też może jest, ale niedokonane:
Ciała wyznaczone dla ran, miasta dla zniszczenia,
Ból nieobjętej liczby, każdy inny,
Cement na krematoria, państwa do podziału,
Mordercy wylosowani — ty, i ty, i ty.
A tak. I odrzutowiec. Tranzystor. Video.
Ludzie na księżycu. Ten idzie i nie wie.

Zbliża się do zatoczki, niby to plaży.
Opala się tam towarzystwo z dworku-pensjonatu,
Panowie i panie, nudzący się,
W rozmowie o kto z kim, brydżu i nowym tango.
Ten młody człowiek to ja. Byłem nim, może jestem
Choć minęło pół wieku. Pamiętam i nie pamiętam
Jego i ich oddzielenie. On inny, obcy, obcy.
Zamknięci w jego umyśle odjeżdżają, giną,
On nimi gardzi, sędzia, obserwator.
Tak oto chorobliwość wieku pokwitania
Odgaduje chorobę historycznej fazy,
Która nie skończy się dobrze. Czego nieświadomi
Zasługują na karę: chcieli żyć, nic więcej.

Fala, okruchy trzciny na żwirach, obłoki.
Za wodą dachy wioski, las, i wyobraźnia,
W niej żydowskie miasteczka, pociąg na równinie.
Abyssus. Ziemia się chwieje. Czy to tylko teraz
Kiedy tutaj otwieram labirynty czasu,
Tak jakby wiedzieć znaczyło rozumieć
A za oknem kolibry odprawiają taniec?

SIX LECTURES IN VERSE

LECTURE I

How to tell it all? Referring to what chronicles?
Imagine a young man walking by a lake shore
On a hot afternoon. Dragonflies, diaphanous,
Over the rushes as always, But nothing of what's to come
Has yet arrived. Understand: nothing.
Or perhaps it has, but is unfulfilled.
Bodies assigned for wounds, cities for destruction,
Pain of uncounted numbers, each pain one's own.
Concrete for crematoria, States for partitioning,
Assassins drawn by lot: you, and you, and you.
Yes. And the jet. The transistor. The video.
Men on the moon. He walks and doesn't know.

He comes to a little bay, a kind of beach.
People on vacation are there sunbathing.
Gentlemen and ladies, bored, talk about
Who is sleeping with whom, bridge, and a new tango.
That young man is me. I was him, perhaps still am
Though half a century has passed. I remember and don't remember
How they and he were at odds. He is different, alien.
Prisoners of his mind, they flash by and vanish.
He scorns them, a judge, observer.
Thus the sickliness of adolescence
Divines the sickness of an era
That will not end well. Those who are unaware
Deserve to be punished: they wanted only to live.

A wave, bits of reed on gravel, white clouds.
Beyond the water, village roofs, a wood. And imagination.
In it, Jewish towns, a train crossing the flatlands.
Abyss, The earth is swaying. Does it sway only now
When I throw open the labyrinths of time,
As if to know meant to comprehend,
And beyond the window hummingbirds perform their dance?

Powinienem był. Co powinienem był, pięćdziesiąt pięć lat temu?
Życ w radości. W harmonii. W wierze. W pojednaniu.
Jak gdyby można było. A później zdziwienie:
Czemu nie byli mądrzy? Niby się układa
Gra przyczyny i skutku? Nie, to też wątpliwe.
Odpowiedzialny będzie każdy kto oddychał.
Powietrzem? Nerozumem? Ułudą? Ideą?
Niejasny, tak jak każdy, kto żył tam i wtedy,
Spowiadam się przed wami, moja młoda klaso.

I should have... I should have what fifty-five years ago?
I should have lived in joy. In harmony. In faith. In peace.
As if that had been possible. And later, stupefaction:
Why hadn't they been wiser? It all appears now as a sequence
Of cause and effect. No, that too is doubtful.
Everyone's responsible who ever breathed —
Air? Unreason? Illusion? Idea?
Like everyone who lived there and then, I didn't see clearly.
This I confess to you, my young students.

WYKŁAD II

Czułe matki i siostry, żony i kochanki.
Pomyślcie o nich. Żyły i miały imiona.
Widziałem na gorącej plaży Adriatyku
Wtedy, między wojnami, dziewczynę tak piękną,
Że chciałem ją zatrzymać w niepowrotnej chwili.
Jej wysmukłość opięta kostiumem z jedwabiu
(Przed erą tworzyw sztucznych), koloru indygo,
Czy też ultramaryny. Oczy, fiołkowe,
Włosy blond, lekko rdzawe: córka patrycjusza,
Rycerskich rodów może, pewnie stąpająca.
Jasnowłosi młodzieńcy, równie urodziwi,
Byli jej światą. Sigrid albo Inge,
Z domu gdzie zapach cygar, dobrobyt, porządek.

„Nie odjeżdżaj, szalona. W rzeźby hieratyczne
Schroń się, w mozaiki katedr, złotobarwne zorze,
Zostań echem na wodach o zachodzie słońca.
Nie gub siebie, nie ufaj. Nie wzniosłość i chwała,
Małpi cyrk ciebie wzywa, twój obrzęd plemienny”.

Tak mógłbym jej powiedzieć. Esencja? Osoba?
Dusza niepowtarzalna? A dzień urodzenia
I miejsce urodzenia, niby układ gwiazd,
Kontrolują kim będzie? Żeby ją uwiodła
Miłość do obyczaju, posłuszeństwo-cnota?

Mylił się jednak Dante. Nie tak się odbywa.
Wyrok jest kolektywny. Wieczne potępienie
Musiałoby ich spotkać wszystkich, tak jest, wszystkich.
Co chyba niemożliwe. Jezus ma przed sobą
Imbryki w kwiaty, kawę, filozofowanie,
Landszaft, bicie zegara na wieży ratusza.
Nikogo nie przekona, nędzny, czarnooki,
Z garbatym nosem, w niechlujnej odzieży

LECTURE II

Mothers and sisters, tender wives and lovers.
Think of them. They lived and had names.
I saw on a radiant Adriatic beach
Between the Wars, a girl so beautiful
I wanted to stop her in the irrevocable moment.
Her slenderness clasped by a silk bathing suit
(Before the era of plastic), color of indigo
Or ultramarine. Her eyes, violet,
Hair, blond touched with russet. Daughter of patricians,
Of a lordly clan perhaps, striding confidently.
Fair-haired young men, as handsome as she,
Served as her retinue. Sigrid or Inge
From a house scented with cigars, well-being, order.

"Don't go off, fool. Better to take refuge
In hieratic sculptures, church mosaics, rosy gold auroras.
Stay as an echo on waters at sunset.
Don't destroy yourself, don't trust. Not splendor and glory,
But an apish circus calls you, your tribal rite".

So I could have told her. An essence, a person?
A soul, unique? While day of birth
And place of birth, like a planetary house,
Control what she'll be: seduced by her love
Of native customs, by her obedient virtue.

Dante was wrong, alas. It doesn't happen that way.
The verdict is collective. Eternal damnation
Should have afflicted all of them, yes, all.
Which is no doubt impossible. Jesus has to face
Flowery teapots, coffee, philosophizing,
Landscapes with deer, the sound of the clock on the town hall.
Nobody will be convinced by him, black-eyed,
A hooked nose, the dirty clothes

Jeńca czy niewolnika, jeden z tych włóczęgów,
Których słusznie wyławia i usuwa państwo.
Teraz kiedy wiem dużo, własne moje winy
Muszę sobie wybaczać, do ich win podobne:
Chciałem dorównać innym, być zawsze jak oni,
Zamknąć uszy, nie słyszeć wezwania proroków.
Dlatego ją rozumiem. Zaciszny dom, zieleń,
I z głębin piekła fuga Sebastiana Bacha.

Of a convict or slave, one of those drifters
The State justly catches and disposes of.
Now, when I know so much, I have to forgive
My own transgressions, not unlike theirs:
I wanted to equal others, behave just like them.
To shut my ears, not to hear the call of prophets.
That's why I understand her. A snug home, a garden,
And from the depths of Hell, a fugue of Bach.

WYKŁAD III

Biedna ludzkość koczuje na dworcowych płytach.
Uszate czapki, chustki, waciaki, tołuby.
Śpi pokotem, czeka na pociąg. Zawiewa mrozem od drzewi.
Wchodzą nowi, strząsają śnieg, przybywa błota.

Wiem, że nie dla was wiedza o Smoleńsku czy Saratowie.
Co i lepiej. Kto może, niech unika
Współczucia, tego bólu wyobraźni.
Więc nie będę dokładny. Ledwo urywki, zarys.

Ukazują się. Jest ich czworo. Trzech mężczyzn i kobieta.
Skóra ich długich butów miękka, pierwszej klasy,
Kurty z drogiego błamu. Ruchy pewne, zwinne.
Prowadzą na smyczy wilczury. Spójrzcie na nią,
Szeroką, trochę senną, dobrze wykochaną,
Spoglądającą wzgardliwie spod czapki bobrowej.

Czyż nie dowodzi jasno do kogo należy władza,
Kto bierze tu nagrodę? Ideologiczną,
Jeżeli kto tak woli. Bowiem nic tu nie jest
Jawne, zawsze w przebraniu rytualnej frazy,
Chociaż strach jest prawdziwy, ludzie pokorni,
I tam skąd jedzie tych czworo, w śnieżnej zawiei,
Prawdziwy drut kolczasty, wyszki obozu.

Na Kongresie Obrońców Kultury w Paryżu,
Wiosną 1935, mój kolega student
Wędrujący po Europie, Gunther z Marburga
Śmiał się. Wielbiciel Stefana George,
Pisywał wiersze o rycerskich cnotach
I nosił kieszonkowe wydanie Nietzschego.
Miał następnie zginąć, może pod Smoleńskiem.
Od czyjej kuli? Jednego z tych śpiących?
Nadzorcy z wilczurami? Więźnia zza drutów?
Tej Nadi albo Iriny? Nic nie wiedział o nich.

LECTURE III

Poor humanity is camping on train station floors.
Caps with earflaps, babushkas, quilted jackets, sheepskins.
They sleep side by side, waiting for a train. Cold blows in through the doorway.
New arrivals shake off snow, adding to the mud.

I know it's not for you, that knowledge of Smolensk, Saratov.
And better it is not. If one can, let him avoid
Compassion, that ache of imagination.
So I won't labor this. Just fragments, an outline.

They appear. The guards. Three men and one woman.
The leather of their long boots is soft, first-class,
Coats of expensive fur. Movements arrogant, confident.
Leading on leash their German shepherds. Look at her,
Large, still sleepy, well fucked in bed,
Glancing scornfully from under a beaver cap.

Doesn't she clearly show who holds the power here,
Who takes the prize? Ideological,
If you prefer. For nothing here is professed,
All is disguised in a ritual phrase,
Though the fear is real, people obedient,
And where are these four coming from, in a snowstorm,
Real barbed wire, watchtowers of a camp.

At the Congress for the Defense of Culture in Paris
In spring 1935, my fellow student,
Wandering across Europe, Gunther from Marburg,
Chuckled. An admirer of Stefan George,
He would write poems on knightly valor
And carried a pocket edition of Nietzsche.
He was to die, perhaps near Smolensk.
From whose bullet? One of those here asleep.
Of the guard with the dogs? Of a camp inmate?
Of this Nadia or Irina? About them, he knew nothing.

WYKŁAD IV

Z rzeczywistością co zrobimy? W słowach gdzie ona?
Ledwo mignie, już znika. Niepolicone żywoty
Nigdy nie wspomniane. Miasta na mapach
Bez twarzy na pierwszym piętrze w domu przy rynku,
Bez ich dwojga w krzakach koło gazowni.
Sezony powracające, górskie śniegi, morza,
Obracająca się niebieska kula ziemi,
A milczą, którzy biegli w artyleryjskim ogniu,
Przypadali do grudy, żeby uchroniła,
I ci, których wywożono z domu o świcie,
I ci, którzy wypełzli spod stosu krwawiących ciał.
A ja tutaj, instruktor od niepamiętania,
Pouczam, że ból mija (bo jest bólem innych),
Dalej ratując w myślach pannę Jadwigę,
Małą garbuskę, bibliotekarkę z zawodu,
Która zginęła w schronie tamtej kamienicy
Uważanej za pewną, a zapadła się,
I nikt nie mógł dokopać się przez płyty muru,
Choć wiele dni słyszano stukania i głosy.
Więc na wieki, na zawsze, zagubione imię,
Jej ostatnie godziny nieznane nikomu,
I czas ją unoszący, w warstwie Pliocenu.
Prawdziwy wróg człowieka jest uogólnienie.
Prawdziwy wróg człowieka, tak zwana Historia,
Zaleca się i straszy swoją liczbą mnogą.
Nie wiercie jej. Podstępna i zdraдлиwa,
Nie jest anty-Naturą, jak Marks nam zalecał,
A jeżeli boginią, to ślepego Fatum.
Szkielecik panny Jadwigi, miejsce
Gdzie pulsowało serce. To jedno kładę
Przeciw konieczności, prawu, teorii.

LECTURE IV

Reality, what can we do with it? Where is it in words?
Just as it flickers, it vanishes. Innumerable lives
Unremembered. Cities on maps only,
Without that face in the window, on the first floor, by the market,
Without those two in the bushes near the gas plant.
Returning seasons, mountain snows, oceans,
And the blue ball of the Earth rotates,
But silent are they who ran through artillery fire,
Who clung to a lump of clay for protection,
And those deported from their homes at dawn
And those who have crawled out from under a pile of bodies,
While here, I, an instructor in forgetting,
Teach that pain passes (for it's the pain of others),
Still in my mind trying to save Miss Jadwiga,
A little hunchback, librarian by profession,
Who perished in the shelter of an apartment house
That was considered safe but toppled down
And no one was able to dig through the slabs of wall,
Though knocking and voices were heard for many days.
So a name is lost for ages, forever,
No one will ever know about her last hours,
Time carries her in layers of the Pliocene.
The true enemy of man is generalization.
The true enemy of man, so-called History,
Attracts and terrifies with its plural number.
Don't believe it. Cunning and treacherous,
History is not, as Marx told us, anti-nature,
And if a goddess, a goddess of blind fate.
The little skeleton of Miss Jadwiga, the spot
Where her heart was pulsating. This only
I set against necessity, law, theory.

WYKŁAD V

Jezus Chrystus zmartwychwstał. Ktokolwiek w to wierzy
Nie powinien zachowywać się tak jak my,
Którzy straciliśmy górę i dół, prawo i lewo, niebiosa, otchłanie,
A próbujemy jakoś przebrnąć, w autach, w łóżach,
Mężczyźni chwytając się kobiet, kobiety mężczyzn,
Zapadając się, podnosząc, stawiając kawę,
Smarując chleb, bo znów jeden dzień.

I jeden rok. Powraca czas prezentów.
Choinki rozjarzone, girlandy, muzyczność,
Dla nas, prezbiterian, katolików, luteranów.
Słodko w ławce kościelnej śpiewać z innymi,
Dziękować za to, że dalej razem jesteśmy,
Za dar wtórzenia Słowu, teraz, od wieków.

Radujemy się, że ominęło nas nieszczęście
Krajów o których czytamy, tam gdzie niewolni
Kłęczą przed państwem-idolem, z jego imieniem na ustach
Żyją i umierają, nie wiedząc, że są niewolni.
Jakkolwiek by to było, z nami zawsze Księga,
A w niej cudowne znaki, rady i nakazy
Niehigieniczne, prawda, i z rozsądkiem sprzeczne
Ale dosyć że są, na niemej ziemi.
To jakby ognisko grzało nas w jaskini
Kiedy na zewnątrz stoją zimne ognie gwiazd.

Milczą teologowie. A filozofowie
Nie odważą się nawet spytać: „Cóż jest prawda?”
I tak, po wielkich wojnach, w niezdecydowaniu,
Prawie że dobrej woli ale niezupełnie,
Pracujemy z nadzieją. A teraz niech każdy
Wyzna sobie. „Zmartwychwstał?” „Nie wiem czy zmartwychwstał”.

LECTURE V

"Christ has risen." Whoever believes that
Should not behave as we do,
Who have lost the up, the down, the right, the left, heavens, abysses,
And try somehow to muddle on, in cars, in beds,
Men clutching at women, women clutching at men,
Falling, rising, putting coffee on the table,
Buttering bread, for here's another day.

And another year. Time to exchange presents.
Christmas trees aglow, music,
All of us, Presbyterians, Lutherans, Catholics,
Like to sit in the pew, sing with others,
Give thanks for being here together still,
For the gift of echoing the Word, now and in all ages.

We rejoice at having been spared the misfortune
Of countries where, as we read, the enslaved
Kneel before the idol of the State, live and die with its name
On their lips, not knowing they're enslaved.
However that may be, The Book is always with us,
And in it, miraculous signs, counsels, orders.
Unhygienic, it's true, and contrary to common sense,
But they exist and that's enough on the mute earth.
It's as if a fire warmed us in a cave
While outside the golden rain of stars is motionless.

Theologians are silent. And philosophers
Don't even dare ask: "What is truth?"
And so, after the great wars, undecided,
With almost good will but not quite,
We plod on with hope. And now let everyone
Confess to himself. "Has he risen?" "I don't know".

WYKŁAD VI

Bezgraniczna historia trwała w tym momencie
Kiedy przełamał chleb i wypił wino.
Rodzili się, pragnęli, umierali.
Takie tłumy, na Boga! Jak to jest możliwe
Że wszyscy chcieli żyć, a nie ma ich?

Nauczycielka prowadzi sznurek pięciolatków
Marmurowymi salami muzeum.
Sadowi grzecznych chłopców i dziewczynki
Na posadzce przed wielkim obrazem.
Objaśnia, mówi: szyszak, miecz, bogowie,
Góra, obłoki, orzeł, błyskawica.
Umie, a oni widzą pierwszy raz.
Jej gardło nietrwale, jej organy żeńskie,
Kolorowa suknia, kremy i świedidla
Objęte przebaczeniem. Co nie jest objęte
Przebaczeniem? Brak wiedzy, beztroska niewinnych
Wołałyby o pomstę, wzywały wyroku
Gdybym to ja był sędzią. Nie będę, nie jestem.
W chwale odnawia się biedna chwila ziemi.
W równoczesności, teraz, tu, i co dzień
Chleb zamienia się w ciało, wino w krew.
A to, co niemożliwe i nie do zniesienia
Zostaje znów przyjęte, rozpoznane.
Pewnie, pocieszam was. Pocieszam także siebie.
Niewiele pocieszony. Drzewa-kandelabry
Niosą zielone świece. I magnolie kwitną.
To też jest rzeczywiste. Wielki zgiełk ustaje.
Pamięć zamyka swoje ciemne wody.
A tamci, jak za szkłem, patrzą, milczą.

Berkeley, 1985

LECTURE VI

Boundless history lasted in that moment
When he was breaking bread and drinking wine.
They were being born, they desired, they died.
My God, what crowds! How is it possible
That all of them wanted to live and are no more?

A teacher leads a flock of five-year-olds
Through the marble halls of a museum.
She seats them on the floor, polite boys
And girls, facing a huge painting,
And explains: "A helmet, a sword, the gods,
A mountain, white clouds, an eagle, lightning."
She is knowing, they see for the first time.
Her fragile throat, her female organs,
Her multicolored dress, creams, and trinkets
Are embraced by forgiveness. What is not embraced
By forgiveness? Lack of knowledge, innocent unconcern
Would cry for vengeance, demand a verdict
Had I been a judge. I won't be, I'm not.
In splendor the earth's poor moment renews itself.
Simultaneously, now, here, every day
Bread is changed into flesh, wine into blood,
And the impossible, what no one can bear,
Is again accepted and acknowledged.

I'm consoling you, of course. Consoling myself also.
Not very much consoled. Trees-candelabra
Carry their green candles. And magnolias bloom.
This too is real. The din ceases.
Memory closes down its dark waters.
And those, as if behind a glass, stare out, silent.

Berkeley, 1985

translated by Czesław Miłosz
and Leonard Nathan

DALSZE OKOLICE
PROVINCES
(1991)

KUŹNIA

Podobał mi się miech, poruszany sznurem.
Może ręka, może nożny pedał, nie pamiętam.
Ale to dmuchanie, rozjarzanie ognia!
I kawał żelaza w ogniu, trzymany cęgami,
Czerwony, już miękki, gotów do kowadła,
Bity młotem, zginany w podkowę,
Rzucany w kubeł z wodą, syk i para.
I konie uwiązane, które będą kuć,
Podrzucają grzywami i w trawie nad rzeką
Lemiesze, płozy, brony do naprawy.

U wejścia, czując bosą podeszwą klepisko.
Tutaj bucha gorąco, a za mną obłoki.
I patrzę, patrzę. Do tego byłem wezwany:
Do pochwalania rzeczy, dlatego że są.

Berkeley, 1989

BLACKSMITH SHOP

I liked the bellows operated by rope.
A hand or foot pedal — I don't remember which.
But that blowing, and the blazing of the fire!
And a piece of iron in the fire, held there by tongs,
Red, softened for the anvil,
Beaten with a hammer, bent into a horseshoe,
Thrown in a bucket of water, sizzle, steam.
And 'horses hitched to be shod,
Tossing their manes; and in the grass by the river
Plowshares, sledge runners, harrows waiting for repair

At the entrance, my bare feet on the dirt floor,
Here, gusts of heat; at my back, white clouds.
I stare and stare. It seems I was called for this:
To glorify things just because they are.

Berkeley, 1989

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

ADAM I EWA

Adam i Ewa czytali o małpie w kąpielni,
Która wskoczyła do wanny naśladując panią
I zaczęła kręcić kurkami: gwałtu! gorąco!
Pani nadbiega, w peniuarze, jej duże piersi
Białe z niebieską żyłką, dyndają.
Ratuje małpkę, siada przy gotowalni,
Woła na pannę służącą, czas do kościoła.

I nie tylko to czytali Adam i Ewa
Trzymając książkę na gołych kolanach.
Te zamki! Te pałace! Te spiętrzone miasta!
Planetarne lotniska między pagodami!
Patrzyli na siebie, uśmiechali się,
Ale niepewnie (będziecie, poznacie)
I ręka Ewy sięgała po jabłko.

Berkeley, 1989

ADAM AND EVE

Adam and Eve were reading about a monkey in a bath,
Who jumped into the tub, imitating her mistress
And started to turn faucets: Ai, boiling hot!
The lady arrives running, in a robe, her white breasts
Huge, with a blue vein, dangle.
She rescues the monkey, sits at her dressing table,
Calls for her maid, it's time to go to church.

And not only about that were Adam and Eve reading,
Resting a book on their naked knees.
Those castles! Those palaces! Those towering cities!
Planetary airfields between pagodas!
They looked at each other, smiled,
Though uncertainly (you will be, you will know)
And the hand of Eve reached for the apple.

Berkeley, 1989

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Moment niskich obłoków przed wejściem księżycy
Doskonale nieruchomych na linii morza:
Świetlistość morelowa z obrzeżem popiołu
Ciemnieje, gaśnie, stygnie w szary karmin.

Kto widzi? Ten, kto zważył o swoim istnieniu.
Stawia kroki na plaży, chce pamiętać.
I gdzież tam. Bezpowrotny jak obłoki.
Płuca, wątroba, seks, nie ja, nie moje.

Alaski, peruki, koturny, przybywajcie!
Odmieńcie mnie, zabierzcie na jaskrawą scenę,
Żebym na chwilę mógł wierzyć, że jestem!
O hymnie, poemacie, melopeo,
Śpiewaj moimi ustami, umilknieś i zginę!

I tak powoli zagłębia się w nocy
Okeanicznej. Nie zatrzymywany
Wschodami słońca ni wejściem księżycy,

Hawaje, 1987

EVENING

An instant of low white clouds before the rising of the moon,
Perfectly immobile on the line of the sea:
The apricot translucence with edges of ash
Darkens, wanes, sets into gray vermillion.

Who is seeing this? The one who doubts his existence.
He strides along the beach, wants to dwell in memory
And to no avail. He is irretrievable, like clouds.
Lungs, liver, sex, not me, not mine.

Masks, wigs, buskins, be with me!
Transform me, take me to a gaudy stage
So that for a moment I can believe I am!
O hymn, O palinode, melopoea,
Sing with my lips, you stop and I perish!

And thus he slowly sinks into the night
Okeanic. No longer held here
By sunrises or the rising of the moon.

Hawaii, 1987

translated by Czesław Miłosz
i Robert Hass

STWARZANIE ŚWIATA

Niebianie w Biurze Projektów wybuchają śmiechem,
Bo jeden z nich narysował jeża,
Inny, żeby nie zostać w tyle, śpiewaczkę soprano —
Rzęsy, biust, loki, dużo loków.

Jest to wspaniała zabawa w oceanie musującej energii,
Wśród klasków, wyładowań zapowiadających elektryczność.
Bulgocą kubły proto-farby, proto-pędzle pracują,
Potężny wir niemalże galaktyk za prawie-oknami
I nie doświadczająca chmur czysta jasność.

Dmą w konchy, koziołkują w niby-przestrzeni,
W swoim kraju archetypów, siódmym niebie.
Ziemia już prawie gotowa, jej rzeki błyszczą,
Bory ją porastają, i każde stworzenie z osobna
Czeka na swoją nazwę, i grom przechadza się
Stronami, a stada w trawach nie podnoszą głowy.

Wyistocząją się miasta, wąskie ulice,
Nocnik wylewany z okna, bielizna.
I zaraz autostrady na lotnisko,
Pomnik na skrzyżowaniu, park, stadion,
Dla tysięcy kiedy wstają i ryczą: gola!

Wynaleźć długość, szerokość, wysokość,
Dwa razy dwa i siłę ciężenia,
To i tak dosyć, a tu jeszcze: majtki
Z koronką, hipopotam, dziób tukana,
Okropnymi zębami jeżący się pas cnoty,
Ryba młot, nisko sklepiony hełm,
No i czas, to jest podział na będzie i było.

Gloria, gloria śpiewają istniejące rzeczy.
To słysząc, Mozart siada za piano forte

CREATING THE WORLD

Celestials at the Board of Projects burst into laughter
For one of them has designed a hedgehog,
Another, not to be left behind, a soprano:
Eyelashes, a bust, and ringlets, plenty of ringlets.

It is superb fun in the ocean of seething energy,
Among bursts and clacks announcing electric currents.
Buckets of proto-colors gurgle, proto-brushes labor,
A mighty whirl of almost galaxies beyond nearly windows
And pure radiance that has never experienced clouds.

They blow conches, somersault in proto-space,
In their realm of archetypes, the seventh heaven.
The earth is practically ready, its rivers sparkle,
Forests cover it, and every single creature
Waits for its name. Thunder strolls the horizon
But the herds in the grass do not lift their heads.

Towns come to be, narrow streets,
A chamberpot poured out a window, laundry.
And immediately freeways to the airport,
A monument at crossroads, a park, a stadium
For thousands when they get up and roar: Goal!

To invent length, width, height,
Two times two and the force of gravity
Would be quite enough, but on top of it, panties
With lace, a hippopotamus, the beak of a toucan,
A chastity belt with its terrible teeth,
A hammerhead shark, a visored helmet,
Plus time, that is, a division into was and will be.

Gloria, gloria, sing objects called to being.
Hearing them, Mozart sits down at the pianoforte

I komponuje muzykę, która już była gotowa
Wcześniej niż on sam urodził się w Salzburgu.

Gdyby tylko to wszystko trwało. Ale gdzież tam.
Mieni się, mija, krąży w bańce mydlanej
Razem z inwokacją Niebian do śmiertelnych:

„O lekkie plemię, jakże się nad tobą nie litować!
Twoje kolorowe szmaty, twoje tańce,
Niby to wyuzdane a tylko żalodne,
Lustra w których zostaje twarz z kolczykami,
Malowane powieki, rzęsy ułudne.
Tak nie mieć nic prócz miłosnego święta!
Jaka słaba obrona przeciw otchłani!"

A słońce wschodzi i słońce zachodzi.
A słońce wschodzi i słońce zachodzi.
Kiedy oni biegają, biegają.

Berkeley, 1988

And composes music which had been ready
Before he himself was born in Salzburg.

If only it all could last, but no way.
It iridesces, passes, turns inside a soap-bubble
Together with an invocation Celestials address to the mortals:

"Och, dizzy tribe, how not to look at you with pity!
Your bright rags, your dances
Seemingly profligate but in truth pathetic,
Mirrors in which you leave a face with earrings,
Painted eyelids, eyelashes with mascara.
Oh, to have so little, nothing except feasts of love!
How feeble your defense against the abyss!"

And the sun rises and the sun sets,
And the sun rises nad the sun sets
While they go on running, running.

Berkeley, 1988

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

„Urodził się w 1707, o 1 to nocy, 23 maja, kiedy wiosna
była to pięknym rozkwicie i kukułka właśnie zapowie-
działa nadejście lata”
(Z biografii).

Zielone młode liście. Kukułka. Echo.
O czwartej rano zerwać się i biec do rzeki,
Która dymi, gładka, pod wschodzącym słońcem.
Otwierają się wrota, konie biegną,
Jaskółki śmigają, ryba pluszcze.
I czyż nie zaczęliśmy od nadmiaru
Błysków i nawoływań, pogoni, świergotów?
Żyliśmy co dzień w hymnie, upojeniu,
Nie mając na to słów, czując, że za dużo.

Był jednym z nas, w dzieciństwie szczęśliwych.
Wyruszał ze swoją botaniczną puszką
Żeby zebrać i nazwać, jak Adam w ogrodzie,
Który nie skończył dzieła, wygnany za wcześniej.
Natura odtąd czeka na imiona:
Na łąkach pod Uppsalą, biała, o zmierzchu,
Pachnie *Platanthera*, rzekł o niej *bifolia*.
Turdus śpiewa w jedlinie, ale czy *musicus*
To jeszcze będzie przedmiotem dysputy.
I botanistę śmieszył energiczny ptaszek,
Na zawsze *Troglodytes troglodytes L.*

Trzy królestwa Natury ułożył w systemat:
Animale. Vegetale. Minerale.
Podzielił: klasy, rzędy, rodzaje, gatunki.
„Jak mnogie są twoje dzieła, o Jehowa!”
Śpiewał z psalmistą. Lad, liczba, symetria
Są wszędzie, ich pochwałę wygrywa klawesyn
I skrzypce, i skanduje łaciński heksametr.

Odtąd mieliśmy język zachwyty: atlasy.
Tulipan z ciemnym tajemniczym wnętrzem,
Anemony Laplandii, lilia wodna, irys
Odmalowane skrupulatnym pędzlem,

LINNAEUS

*He was born in 1707 at 1:00 a.m. on May 23rd, when
spring was in beautiful bloom, and cuckoo had just
announced the coming of summer.*

From Linnaeus's biography

Green young leaves. A cuckoo. Echo.
To get up at four in the morning, to run to the river
Which steams, smooth under the rising sun.
A gate is open, horses are running,
Swallows dart, fish splash. And did we not begin with
an overabundance
Of glitterings and calls, pursuits and trills?
We lived every day in hymn, in rapture,
Not finding words, just feeling it is too much.

He was one of us, happy in our childhood.
He would set out with his botanic box
To gather and to name, like Adam in the garden
Who did not finish his task, expelled too early.
Nature has been waiting for names ever since:
On the meadows near Uppsala, white, at dusk
Platanthera is fragrant, he called it *bifolia*.
Turdus sings in a spruce thicket, but is it *musicus*?
That must remain the subject of dispute.
And the botanist laughed at a little perky bird
For ever *Troglodytes troglodytes* L.

He arranged three kingdoms into a system.
Animale. Vegetale. Minerale.
He divided: classes, orders, genuses, species.
"How manifold are Thy works, O Jehovah!"
He would sing with the psalmist. Rank, number, symmetry
Are everywhere, praised with a clavecin
And violin, scanned in Latin hexameter.

We have since had the language of marvel: atlases.
A tulip with its dark, mysterious inside,
Anemones of Lapland, a water lily, an iris
Faithfully portrayed by a scrupulous brush.

I ptak w listowiu, brunatny i modry,
Nie odlatuje nigdy, zatrzymany
Na stronicy z ozdobnym podwójnym napisem.

Byliśmy jemu wdzięczni. W domowe wieczory
Oglądaliśmy barwy pod lampą naftową
Z zielonym kloszem, i co tam, na ziemi
Nieobjęte, nadmierne, przemija i ginie,
Tutaj mogliśmy kochać, nie znając utraty.

Jego domostwo, oranżeria, ogród
W którym hodował zamorskie rośliny
Błogosławione niech będą w spokoju
I dobrym bycie. Do Chin i Japonii,
Ameryki, Australii nosiły żaglowce
Jego uczniów i zewsząd przywozili dary:
Nasiona i rysunki. A ja, który jestem
Wędrowcem i zbieraczem form widzialnych w gorzkim
Stuleciu bez harmonii, zazdroszcząc im, składam
Ten hołd wierszem podobnym do klasycznej ody.

Berkeley, 1990

And a bird in foliage, russet and dark blue,
Never flies off, retained
On the page with an ornate double inscription.

We were grateful to him. In the evenings at home
We contemplated colors under a kerosene lamp
With a green shade. And what there, on earth,
Was unattainable, over much, passing away, perishing,
Here we could love, safe from loss.

May his household, orangery, the garden
In which he grew plants from overseas
Be blessed with peace and well-being.
To China and Japan, America, Australia,
Sailing-ships carried his disciples;
They would bring back gifts: seeds and drawings.
And I, who in this bitter age deprived of harmony
Am a wanderer and a gatherer of visible forms,
Envyng them, bring to him my tribute —
A verse imitating the classical ode.

Berkeley, 1990

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

W tamtym kraju był oficerem kawalerii.
Bywał w dobrych domach, nawet u hrabiny P.
Miał buty wyglansowane, śniadanie podane
Przez ordynansa, bystrego chłopca z wioski.
Dziewczynki. Więcej ich tam niż gdziekolwiek, bo duży garnizon.
Niektóre na swoim, w sublokatorskich pokojach,
Inne pod opieką grzecznego madame,
Która pod różowym abażurem wita i poleca
Henię gorącą, Lidię mlecznobiałą.
Koń pod nim tańczy na rewii, dzwony biją.
Duchowieństwo kroczy w procesji, dzieci sypią pył kwiatów.
Życie tam jak być powinno. Sezony
Oblekają ulice w jasność, to znów w miedź liści, to w biel.
Chłopi z okolic, w tołubach baranich
Przepasanych barwną wełną, w kurpiach,
Z rzemykami na onucach, rozkładają swoje produkty.
Nic ponadto powiedzieć nie można. Żył, kiedyś,
Na stronicach kronik, w innym wietrze,
Pod inną koniunkcją gwiazd, choć na tej samej
Ziemi, która, jak mówią, jest boginią.

Berkeley, 1988

INCARNATED

In that country he was an officer of cavalry.
He used to frequent good families, even the countess P.
He had boots well polished, a breakfast served
By his orderly, a smart boy from a village.
Girls. More of them than anywhere, the garrison was huge.
Some of them on their own, in rented rooms,
Others in the care of a polite madame
Who greets you under a pink lamp shade
And recommends the hot Irma, the milkwhite Katherine.
A horse dances under him at a review, bells ring,
The clergy strolls in a procession, children pour a powder of flowers.
Life there was as it should be. The seasons
Decked the streets with brightness, with the copper of leaves, with white.
Peasants from the neighborhood, in sheepskin overcoats
Belted with colorful wool, in bast shoes,
Thongs on the leggings, displayed their products.
Nothing beyond that can be said. He lived, once,
On the pages of chronicles, under a different wind,
Under a different conjunction of stars, though on the same
Earth which, as they say, is a goddess.

Berkeley, 1988

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass.

Anusewicz chce Niny. Dlaczego? Dlaczego?
Ryki wyprawia, beczy kiedy popije.
Nina śmieje się. Bo czyż nie komiczny?
Tłusty, a cały w nerwach, ma duże uszy
I rusza nimi, zupełny słoń.

Granatowa chmura stoi nad San Francisco
Kiedy jadę wieczorem wzdłuż Niedźwiedziego Szczytu
I za Złotą Bramą, daleko, błysnął ocean.

Aj, moi dawno umarli! Aj, Anusewicz! Aj, Nina!
Nikt was nie pamięta, nikt o was nie wie.

Anusewicz gdzieś w Mińszczyźnie miał swój majątek,
Który potem został w Bolszewii, więc teraz chodzi po Wilnie.
Kiedy był młody, mama pozwalała mu się wyszumieć,
Hulał z szansonistkami, udawał wielkiego pana,
Depesze wysyłał: „*Prijezdżaju s damami
Wstreczat' muzykoj trojkami i szampanskom*”
I podpis: „*Graf Bobrinskij*”.

Szansonistki. Jakbym widział ich satynowe halki
I czarne majtki z koronką. Piersi, za małe, za duże
Zmartwienia dotykań się w lustrze, spóźnionego periodu.
Potem z nich były *siestrice* w oknach szpitalnych pociągów
(Na czołach opiętych zawojem znak czerwonego krzyża).

Nie dla Anusewicza Nina. Patrzcie, jak chodzi.
Kołyse się u boku na bok niby marynarz.
Cały rok w siodle, w ułańskim mundurze.
Taka to i z niej panna na wydaniu.

MISTER HANUSEVICH

(1922)

Hanusevich wants Nina. But why? Why?
He has tantrums, blubbers when drunk.
Nina laughs. Is he not funny?
Fat and all nerves, he has big ears
And flaps them, a real elephant.

A dark-blue cloud stands over San Francisco
When I drive along Grizzly Peak,
And far out, beyond the Golden Gate, the ocean gleamed.

Aï, my dead of long ago! Aï, Hanusevich, aï, Nina!
Nobody remembers you, nobody knows about you.

Hanusevich had his estate somewhere near Minsk.
The region was taken by the Bolsheviks, so he lives in Wilno.
When he was young, his mommy let him have flings.
He caroused with chanteuses, pretended to be a big shot,
Would send telegrams in Russian: "*Arriving with ladies
Meet with music troikas champagne*"
And a signature *Count Bobrinskii*.

Chanteuses. I see now their satin underskirts
And black panties with lace. Breasts, too big, too small,
Worries, touching themselves in mirrors, tardy menses.
Later on they changed into *sestritsas*¹ in the windows of hospital trains
(On their brows, bound with a veil, the sign of the red cross).

Nina is not for Hanusevich. Look how she walks.
She rolls from side to side, like a sailor.
A whole year in the saddle, in a cavalry regiment².
What sort of marriageable young lady is she?

¹ *Russian military nurse in World War I,*

² *In the 1920 war between Poland and the Soviet Union it was not uncommon for women to serve in the cavalry.*

Co w niej znalazłeś, panie Anusewicz,
Że taki romansowy? Udawałeś grafa,
Pewnie i ją ubrałeś w swoje fantazje.
I rzeczywiście twoje śmieszne uszy,
Prawie przezroczyste, z czerwonymi żyłkami,
Ruszają się, a w oczach jakby przerażenie.

Żył był raz Anusewicz. Żyła była raz Nina.
Jeden raz od początku aż do końca świata.
Ja teraz łączę ich, późno, w ceremoniale zaślubin.
A naokoło mnie pęgowane, szmaragdo-okie zwierzęta,
Damy z żurnalów mody, szamani zgubionych plemion,
To znów poważna, z uśmiechem sekretnym, *siestrica*,
Jawią się pośród obłoków, asystują.

Berkeley, 1988

What did you find in her, Mister Hanusevich
That you got so romantic? Always pretending,
Perhaps you adorned her with your fantasies.
And, it is true, your funny ears
Nearly transparent, with red veins,
Move, and in your eyes, nearly always, fright.

Once upon a time there was Hanusevich. And there was Nina.
Once only, from the beginning till the end of the world.
It is I who perform, late, this ceremonial wedding.
And around me striped, emerald-eyed beasts,
Ladies from journals of fashion, shamans of lost tribes,
Or, with a secret smile, a grave *sestritsa*,
Appear among white clouds, assist.

Berkeley, 1988

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

OSET, POKRZYWA

[...] „*le chardon et la haute
Ortie et l'ennemie d'enfance belladone*”
O. Miłosz

Oset, pokrzywa, łośpuch, belladonna
Mają przyszłość. Ich są pustkowania
I zardzewiałe tory, niebo, cisza.

Kim będę dla ludzi wiele pokoleń po mnie
Kiedy po zgiełku języków weźmie nagrodę cisza?

Miał mnie okupić dar układania słów
Ale muszę być gotów na ziemię bez-gramatyczną.

Z ostem, pokrzywą, łośpuchem, belladonną,
Nad którymi wietrzyk, senny obłok, cisza.

Berkeley, 1989

THE THISTLE, THE NETTLE

*The thistle and the tall nettle,
and the childhood enemy, belladonna.*
O. Miłosz

The thistle, the nettle, the burdock, and belladonna
Have a future. Theirs are wastelands
And rusty railroad tracks, the sky, silence.

Who shall I be for men many generations later?
When, after the clamor of tongues, the award goes to silence?

I was to be redeemed by the gift of arranging words
But must be prepared for an earth without grammar,

For the thistle, the nettle, the burdock, the belladonna,
And a small wind above them, a sleepy cloud, silence.

Berkeley, 1989

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

ZGODA

Późno nastał dla niego czas pokornej zgody
Z samym sobą. „Tak” — powiedział —
„Stworzony jestem na to, żeby być poetą
I niczym więcej. Niczego naprawdę
Poza tym nie umiałem. Wstydząc się bardzo,
Nie mogąc jednak zmienić przeznaczenia”.

Poeta: ten kto stale myśli o czym innym.
Jego roztargnienie doprowadza bliskich do rozpacz.
Być może nie ma nawet ludzkich uczuć.

Ale ostatecznie, dlaczego by nie?
W różnorodności ludzkiej mutacja, wariacja
Też jest potrzebna. Odwiedzmy poetę
W jego domku na trochę wyblakłym przedmieściu,
Gdzie hoduje króliki, przyrządza nalewki
I nagrywa na taśmę hermetyczne wiersze.

Berkeley, 1990

RECONCILIATION

Late, the time of humbling reconciliation
With himself, arrived for him.
"Yes" — he said — "I was created
To be a poet and nothing more.
I did not know anything else to do,
Greatly ashamed but unable to change my fate."

The poet: one who constantly thinks of something else.
His absentmindedness drives his people to despair.
Maybe he does not even have any human feelings.

But, after all, why should it not be so?
In human diversity a mutation, variation
Is also needed. Let us visit the poet
In his little house in a somewhat faded suburb
Where he raises rabbits, prepares vodka with herbs,
And records on tape his hermetic verses.

Berkeley, 1990

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Z POEMATU
„DALSZE OKOLICE”

6. „Gdyby to, o co błagam, spełniło się!
Pół życia za to bym dał!”
A potem spełnia się. Na gorycz i litość.
Nie błagajcie, śmiertelni! Będziecie wysłuchani.

12. Wolałbym móc powiedzieć: „Jestem nasycony.
Co było do zaznania w tym życiu, zaznałem”.
Ale jestem jak ten, kto nieśmiało uchyla firanki
Żeby patrzeć na niezrozumiałe dla niego święto.

Berkeley, 1988

FROM
"A NEW PROVINCE"

6. — Oh, if only what I beg for would come true!
I would give for it half of my life!
And later it comes true. Followed by bitterness and pity.
So don't beg, mortals! You will be heard.

12. I would prefer to be able to say: "I am satiated,
What is given to taste in this life, I have tasted."
But I am like someone in a window who draws aside a curtain
To look at a feast he does not comprehend.

Berkeley, 1988

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

MŁODOŚĆ

Twoja nieszczęśliwa i głupia młodość.
Twoje przybycie z prowincji do miasta.
Zapomniałe szyby tramwajów, ruchliwa nędza W tłumie.
Przerazenie, kiedy wszedłeś do lokalu, który dla ciebie za drogi.
Ale wszystko za drogie. Za wysokie.
Ci tutaj muszą spostrzec twoje nieobyście
I niemodne ubranie i niezgrabność.

Nie było nikogo, kto by przy tobie stanął i powiedział:

— Jesteś ładnym chłopcem,
Jesteś silny i zdrów,
Twoje nieszczęścia są urojone.

Nie zazdrościłbyś tenorowi w palcie z wielbłądziej wełny,
Gdybyś znał jego strach i wiedział, jak zginie.

Ruda, z powodu której przeżywasz męki,
Tak wydaje ci się piękna, jest lalką w ogniu,
Nie rozumiesz, co krzyczy ustami pajaca.

Kształt kapeluszy, krój sukien, twarze w lustrach
Będziesz pamiętać niejasno, jak coś co było dawno
Albo zostaje ze snu.

Dom, do którego zbliżasz się z drzeniem,
Apartament, który ciebie olśniewa,
Patrz, na tym miejscu dźwigi uprzątają gruz.

Ty z kolei będziesz mieć, posiadać, zabezpieczać,
Mogąc wreszcie być dumny, kiedy nie ma z czego.

YOUTH

Your unhappy and silly youth.
Your arrival from the provinces to the city.
Misted-over windowpanes of streetcars,
Restless misery of the crowd.
Your dread when you entered a place too expensive.
But everything was too expensive. Too high.
Those people must have noticed your crude manners,
Your outmoded clothes, and your awkwardness.

There were none who would stand by you and say,

You are a handsome boy,
You are strong and healthy,
Your misfortunes are imaginary.

You would not have envied a tenor in an overcoat of camel hair
Had you guessed his fear and known how he would die.

She, the red-haired, because of whom you suffered tortures,
So beautiful she seemed to you, is a doll in fire,
You don't understand what she screams with her lips of a clown.

The shapes of hats, the cut of robes, faces in the mirrors,
You will remember unclearly like something from long ago
Or like what remains from a dream.

The house you approached trembling,
The apartment that dazzled you —
Look, on this spot the cranes clear the rubble.

In your turn you will have, possess, secure,
Able to be proud at last, when there is no reason.

Spełnią się twoje życzenia, obrócisz się wtedy
Ku czasowi utkanemu z dymu i mgły,

Ku mieniającej się tkaninie jednodniowych żywotów,
Która faluje, wznosi się i opada jak niezmiennie morze.

Książki, które czytałeś, nie będą więcej potrzebne,
Szukałeś odpowiedzi, żyłeś bez odpowiedzi.

Będziesz iść ulicami jarzących się stolic południa
Przywrócony twoim początkom, widząc w zachwyceniu
Biel ogrodu, kiedy w nocy spadł pierwszy śnieg.

Berkeley, 1990

Your wishes will be fulfilled, you will gape then
At the essence of time, woven of smoke and mist,

An iridescent fabric of lives that last one day,
Which rises and falls like an unchanging sea.

Books you have read will be of use no more.
You searched for an answer but lived without answer.

You will walk in the streets of southern cities,
Restored to your beginnings, seeing again in rapture
The whiteness of a garden after the first night of snow.

Berkeley, 1990

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Nie zajmujmy się filozofią, zostaw to, Jeanne.
Tyle słów i papieru, któż to zniesie.
Powiedziałem ci prawdę o moim oddalaniu się.
Nie tak znów bardzo mnie martwi moje koślawe życie,
Nie lepsze i nie gorsze od zwykłych ludzkich tragedii.

Lat już ponad trzydzieści toczy się nasza dysputa.
Tak jak teraz, na wyspie pod niebem tropików.
Uciekamy przed ulewą, chwila i pełne słońce,
I niemieje, olśniony szmaragdową esencją zieleni.

Zanurzamy się w piany na linii przyboju,
Płyniemy daleko, tam skąd horyzont w skłębieniu bananowców,
z pierzastymi wiatraczkami palm.
A ja pod oskarżeniem: że nie wzniosłem się na wysokość mego dzieła,
Że nie wymagam od siebie, jak mógł nauczyć mnie Jaspers,
Że słabnie moja pogarda dla opinii, byle jakich, wieku.

Kołyszę się na fali i patrzę w obłoki.

Masz rację, Jeanne, nie umiem troszczyć się o zbawienie duszy,
Jedni są powołani, inni radzą sobie, jak umieją.
Przyjmuję, co mnie spotkało, było sprawiedliwe.
Nie udaję dostojeństwa rozważnej starości.
Nieprzetłumaczalny na słowa zamieszkałem w Teraz,
W rzeczach tego świata, które są i dlatego cieszą:
Nagość kobiet na plaży, mosiężne stożki ich piersi,
Hibiskus, alamanda, czerwona lilia, pochłanianie
Oczami, usta, język, sok guawy, sok *prune de Cythère*,
Rum z lodem i syropem, liany-orchidee
W mokrym lesie, gdzie drzewa stoją na szczudłach korzeni.

CONVERSATION WITH JEANNE

Let us not talk philosophy, drop it, Jeanne.
So many words, so much paper, who can stand it.
I told you the truth about my distancing myself.
I've stopped worrying about my misshapen life.
It was no better and no worse than the usual human tragedies.

For over thirty years we have been waging our dispute
As we do now, on the island under the skies of the tropics.
We flee a downpour, in an instant the bright sun again,
And I grow dumb, dazzled by the emerald essence of the leaves.

We submerge in foam at the line of the surf,
We swim far, to where the horizon is a tangle of banana bush,
With little windmills of palms.
And I am under accusation: That I am not up to my oeuvre,
That I do not demand enough from myself,
As I could have learned from Karl Jaspers,
That my scorn for the opinions of this age grows slack.

I roll on a wave and look at white clouds.

You are right, Jeanne, I don't know how to care about the salvation
of my soul.

Some are called, others manage as well as they can.
I accept it, what has befallen me is just.
I don't pretend to the dignity of a wise old age.
Untranslatable into words, I chose my home in what is now,
In things of this world, which exist and, for that reason, delight us:
Nakedness of women on the beach, coppery cones of their breasts,
Hibiscus, alamanda, a red lily, devouring
With my eyes, lips, tongue, the guava juice, the juice of *la prune de Cythère*,
Rum with ice and syrup, lianas-orchids
In a rain forest, where trees stand on the stilts of their roots.

Śmierć, powiadasz, moja i twoja, coraz bliżej, blisko.
I cierpieliśmy, i nie wystarczała nam biedna ziemia.

Fioletowo-czarna ziemia warzywnych ogrodów
Będzie tutaj, widziana albo nie widziana.
Morze będzie jak dzisiaj oddychać głębinowo.
Malejący znikam w ogromie, coraz bardziej wolny.

Guadeloupe, 1984

Death, you say, mine and yours, closer and closer,
We suffered and this poor earth was not enough.

The purple-black earth of vegetable gardens
Will be here, either looked at or not.
The sea, as today, will breathe from its depths.
Growing small, I disappear in the immense, more and more free.

Guadeloupe, 1984

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

[...] „*Un vieil amour
Usé par la pitié, la colère et la solitude*”.
O. Miłosz

Panie, jest bardzo możliwe, że ludzie wysławiając Ciebie mylili się.
Nie byłeś władcą na tronie, do którego z ziemskich padolów
Wzbijają się modlitwy i dym kadzidła.
Tron, który sobie wyobrażali, był pusty i uśmiechałeś się gorzko
Widząc jak zwracają się do Ciebie z nadzieją,
Że uchronisz ich zboże od gradu i ciało od choroby.
Że wybawisz ich od powietrza, głodu, ognia i wojny.
Wędrowiec, popasający u niewidzialnych wód, podtrzymywał mały
ogieniek w mroku,

I przy nim, zamyślony, potrząsałeś głową.
Tak bardzo chciałeś im pomóc, rad kiedy Ci się udało.
Współczując im, wybacząc ich pomyłkę,
Ich fałsz, którego byli świadomi, udając, że o nim nie wiedzą,
I nawet brzydotę, kiedy gromadzili się w swoich kościołach.
Panie, serce moje jest pełne podziwu i chcę rozmawiać z Tobą,
Bo myślę, że mnie rozumiesz, mimo moich sprzeczności.
Zdaje mi się, że teraz już wiem, co znaczy kochać ludzi
I dlaczego nam w tym przeszkadza samotność, litość i gniew.
Wystarczy mocno i wytrwale zastanawiać się nad jednym życiem,
Pewnej kobiety na przykład, jak teraz robię,
A ukazuje się wielkość tych jakże słabych istot,
Które umieją być prawe i dzielne, cierpliwe aż do końca.
Cóż mogę więcej, Panie, niż tak rozpamiętywać
I stanąć przed Tobą z pokłonem błagalnika,
Dla ich bohaterstwa prosząc: przyjm nas do Twojej chwały.

Berkeley, 1990

* * *

Szerokie palce hawajskiej paproci
Widziane pod słońce i moja radość
Na myśl, że liście będą, kiedy mnie nie będzie.
Próbuję zrozumieć, co ta radość znaczy.

Hawaje, 1989

* * *

Large finger-like leaves of an Hawaiian fern
Seen against the sun and my joy
At the thought that they will be when I am no more.
I try to grasp what that joy signifies.

Hawaii, 1989

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Kraj winnic rudy, rdzawy, karminowo-brunatny o tej porze roku.
Niebieski zarys gór nad żyzną doliną.
Ciepło dopóki słońce, w cieniu wraca chłód.
Ostra sauna, potem pływa się w basenie okolonym drzewami.
Ciemne sekwoje, przezroczyste bladolistne brzozy.
W ich delikatnej siatce wąski sierp księżyca.
Opisuję to dlatego, że zwątpiłem o filozofii
I świat widzialny to wszystko, co po niej zostało.

Berkeley, 1990

DECEMBER I

The vineyard country, russet, reddish, carmine-brown in this season.
A blue outline of hills above a fertile valley.
It's warm as long as the sun does not set, in the shade cold returns.
A strong sauna and then swimming in a pool surrounded by trees.
Dark redwoods, transparent pale-leaved birches.
In their delicate network, a sliver of the moon.
I describe this, for I have learned to doubt philosophy
And the visible world is all that remains.

Berkeley, 1990

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Tak nie mieć nic. Ni ziemi, ni otchłani.
Obracające się koło sezonów.
Ludzie pod gwiazdami
Idą i rozwiewają się
W pył podobny gwiezdnemu. Molekularne maszyny
Pracują bezbłędnie, samoczynne.
Lilium columbianum otwiera swoje tygrysio przęgowane kwiaty,
Które zaraz kurczą się w kleistą maź.
Drzewa rosną pionowo, prosto w powietrze.

Alchemiku Alighieri, tak daleko
Od twego ładu ten ład niedorzeczny,
Kosmos, który podziwiam i w którym ginę,
Nie wiedząc nic o duszy nieśmiertelnej,
Zapatrzony w bezludne ekrany.

Kolorowe cizemki, wstążki, pierścienie
Dalej sprzedają na moście nad Arno.
Wybieram prezent dla Teodory,
Elwiry, Julii, jakiegokolwiek imię
Tej, z którą sypiam i gram w szachy.
W łazience, przysiadając na brzegu wanny,
Patrzę na nią, cielistą w zielonkawej wodzie.
Nie na nią, na powszechną, nam odjętą, nagość,
Od której oddzieleni, przebywamy obok.

Pojęcia, słowa, uczucia opuszczają nas
Jakby innym gatunkiem byli przodkowie.
Coraz trudniej układać miłosne canzony,
Pieśni weselne, muzykę solenną.

I tylko, jak dla ciebie, jedno jest prawdziwe:
La concreata e perpetua sete,
Nam przyrodzone i stałe pragnienie

To be so poor. No earth, no abyss,
A revolving wheel of seasons.
People under the stars
Walk and disintegrate
Into ash or a stellar dust.
Molecular machines work faultlessly, self-propelled.
Lilium columbianum opens its tiger-striped flowers
And in an instant they shrink into a sticky pulp.
Trees grow up, straight up in the air.

O alchemist Alighieri, how distant
From your harmony is that crazy sequence,
That cosmos at which I wonder and in which I vanish,
Not knowing anything about the immortal soul,
My eyes riveted to unpopulated screens.

Colorful slippers, ribbons, rings
Are sold as always on the bridge over the Arno.
I choose a gift for Theodora,
Elvira or Julia, whatever the name
Of her with whom I sleep and play chess.
In a bathroom, sitting at the edge of a tub
I look at her, flesh-colored in greenish water.
Not at her, at nakedness, which, taken from us,
Abstracted, makes our bodies not our own.

Ideas, words, emotions abandon us
As if our ancestors were a different species.
It's more and more difficult to compose love songs,
Wedding canzoni, a solemn music.

And only, as once for you, this remains real:
La concreata e perpetua sete,
The inborn and the perpetual desire

Del deiformo regno — bogokształtnej strefy,
Krainy czy królestwa. Bo tam jest mój dom.
Nic na to nie poradzę. Modłę się o światło,
O wnętrze wiecznej perły, *eterna margarita*.

Berkeley, 1990

Del deiformo regno — for a God-like domain,
A realm or a kingdom. There is my home.
I cannot help it. I pray for light,
For the inside of the eternal pearl, *L'eterna margarita*.

Berkeley, 1990

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

— Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata.
Drugą stronę, za ptakiem, górą i zachodem słońca.
Wzywające odczytania prawdziwe znaczenie.
Co nie zgadzało się, będzie się zgadzało.
Co było niepojęte, będzie pojęte.

— A jeżeli nie ma podszewki świata?
Jeżeli drozd na gałęzi nie jest wcale znakiem
Tylko drozdem na gałęzi, jeżeli dzień i noc
Następują po sobie nie dbając o sens
I nie ma nic na ziemi, prócz tej ziemi?

Gdyby tak było, to jednak zostanie
Słowo raz obudzone przez nietrwale usta,
Które biegnie i biegnie, poseł niestrudzony,
Na międzygwiazdne pola, w kołowrót galaktyk
I protestuje, woła, krzyczy.

Berkeley, 1988

MEANING

— When I die, I will see the lining of the world.
The other side, beyond bird, mountain, sunset.
The true meaning, ready to be decoded.
What never added up will add up,
What was incomprehensible will be comprehended.

— And if there is no lining to the world?
If a thrush on a branch is not a sign,
But just a thrush on the branch? If night and day
Make no sense following each other?
And on this earth there is nothing except this earth?

— Even if that is so, there will remain
A word wakened by lips that perish,
A tireless messenger who runs and runs
Through interstellar fields, through the revolving galaxies,
And calls out, protests, screams.

Berkeley, 1988

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

NA BRZEGU RZEKI
FACING THE RIVER
(1994)

Chcieliśmy wyznać grzechy i nie było komu.
Obłoki nie chciały ich przyjąć, ani wiatr
Odwiedzający wszystkie po kolei morza.
Nie udało się nam zainteresować zwierząt.
Psy, zawiedzione, czekały na rozkaz.
Kot, jak zawsze niemoralny, zasypiał.
Osoba, zdawałoby się, nam bliska
Nie była skłonna słuchać o tym, co działo się dawno.
Rozmów z innymi, przy wódce albo kawie
Nie należało przedłużać poza pierwszy sygnał znudzenia.
Poniżające byłoby płacić od godziny
Człowiekowi z dyplomem za to tylko, że słucha.
Kościoły. Może kościoły. Ale wyjawic tam co?
Że wydawaliśmy się sobie piękni i szlachetni,
A później na tym miejscu szkaradna ropucha
Półotwiera grube powieki
I już wiadomo: „To ja”.

Berkeley, 1992

AT A CERTAIN AGE

We wanted to confess our sins but there were no takers.
White clouds refused to accept them, and the wind
Was too busy visiting one sea after another.
We did not succeed in interesting the animals.
Dogs, disappointed, expected an order,
A cat, as always immoral, was falling asleep.
A person seemingly very close
Did not care to hear of things long past.
Conversations with friends over vodka or coffee
Ought not be prolonged beyond the first sign of boredom.
It would be humiliating to pay by the hour
A man with a diploma, just for listening.
Churches. Perhaps churches. But to confess there what?
That we used to see ourselves as handsome and noble
Yet later in our place an ugly toad
Half-opens its thick eyelids
And one sees clearly: "that's me."

Berkeley, 1992

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

O Najwyższy, zechciałeś mnie stworzyć poetą, i teraz pora, żebym złożył sprawozdanie.

Serce moje jest pełne wdzięczności, choć poznałem niedole tego zawodu. Praktykując w nim dowiadujemy się za wiele o dziwacznej naturze człowieka. Którym co dzień i o każdej godzinie i roku włada urojenie.

Urojenie kiedy buduje fortece z piasku i zbiera znaczki pocztowe i podziwia siebie w lustrze.

I przyznaje sobie pierwszeństwo w sporcie, władzy i miłości, i kiedy gromadzi pieniądze.

Na samej granicy, na kruchej granicy, za którą rozpościera się kraina skarg i bełkotów.

Bo w każdym z nas miota się szalony królik i wyje wilcza zgraja, aż boimy się, że inni ją usłyszą.

Z urojenia bierze się poezja i przyznaje się do swojej skazy.

Choć tylko przypominając sobie napisane kiedyś wiersze czuje ich autor cały wstyd urojenia.

A jednak nie znosi obok siebie innego poety, jeżeli podejrzewa, że jest lepszy od niego, i zazdrości mu każdej pochwały.

Gotów nie tylko zabić, ale zmiażdżyć go i zetrzeć z powierzchni ziemi.

Aż zostanie sam jeden, wspaniałomyślny i łaskawy dla podwładnych, ściągających małe urojenia.

REPORT

O Most High, you willed to create me a poet and now it is time for me to present a report.

My heart is full of gratitude though I got acquainted with the miseries of that profession.

By practicing it, we learn too much about the bizarre nature of man.

Who, every hour, every day and every year is possessed by self-delusion.

A self-delusion when building sandcastles, collecting postage stamps, admiring oneself in a mirror.

And assigning oneself first place in sport, power, love and the getting of money.

All the while on the very border, on a fragile border, beyond which there is a province of mumblings and wails.

For in every one of us a mad rabbit thrashes and a wolf pack howls, so that we are afraid it will be heard by others.

Out of self-delusion comes poetry and poetry confesses to its flaw.

Though only by remembering poems once written is their author able to see the whole shame of it.

And yet he cannot bear another poet near by, if he suspects him of being better than himself and envies him every scrap of praise.

Ready not only to kill him but smash him and obliterate him from the surface of the earth.

So that he remains alone, magnanimous and kind towards his subjects who chase after their small self-delusions.

Jakże więc się dzieje, że z tak niskich początków rodzi się wspaniałość słowa?

Gromadziłem książki poetów z różnych krajów, siedzę teraz nad nimi i zdumiewam się.

I słodko jak myśleć, że byłem kompanem w wyprawie, która nigdy nie ustaje, choć mijają wieki.

Wyprawa nie po złote runo doskonałej formy, ale konieczna jak miłość.

Pod przymusem miłosnego dążenia do esencji dębu i górskiego szczytu i osy i kwiatu nasturcji.

Żeby, trwając, potwierdzały naszą hymniczność przeciw śmierci.

I naszą myśl serdeczną o wszystkich, którzy jak my, byli, dążyli i nazwać nie mogli.

Ponieważ istnieć na ziemi to już za dużo na jakiegokolwiek nazwanie.

Bratersko wspieramy się wzajemnie, zapominając uraz, tłumacząc jedni drugich na inne języki, zaiste, członkowie wędrującej załogi.

Jakże więc mógłbym nie być wdzięczny, jeżeli wcześniej byłem powołany i niepojęta sprzeczność nie odjęła mego podziwu?

Za każdym wschodem słońca wyrzekam się zwątpień nocy i witam nowy dzień drogocennego urojenia.

Berkeley, 1993

How does it happen then that such low beginnings lead to the splendor of the word?

I gathered books of poets from various countries, now I sit reading them and am astonished.

It is sweet to think that I was a companion in an expedition that never ceases, though centuries pass away.

An expedition not in search of the golden fleece of a perfect form but as necessary as love.

Under the compulsion of the desire for the essence of the oak, of the mountain peak, of the wasp and of the flower of nasturtium.

So that they last, and confirm our hymnic song against death.

And our tender thought about all who lived, strived and never succeeded in naming.

For to exist on the earth is beyond any power to name.

Fraternally, we help each other, forgetting our grievances, translating each other into other tongues, members, indeed, of a wandering crew.

How then could I not be grateful, if early I was called and the incomprehensible contradiction has not diminished' my wonder?

At every sunrise I renounce the doubts of night and greet the new day of a most precious delusion.

Berkeley, 1993

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

LITWA, PO PIĘĆDZIESIĘCIU DWÓCH LATACH

BOGINI

Gea, pierworodna córka Chaosu,
Przystrojona w trawy i drzewa raduje nam oczy,
Abyśmy zgodnie umieli nazwać to, co piękne
I z każdym ziemskim wędrowcem dzielili radość.

Dzięki składajmy w swoim i naszych przodków imieniu
Za dęby i szorstkoscóre ich dostojeństwo,
Za sosny, których pnie płomienieją w słońcu.
Za jasnozielone obłoki brzożowych gajów na wiosnę
I za świeczniki jesiennej puszczy, osiny.

Ile odmian grusz i jabłoni w naszych ogrodach!
Prowadzonych jak zalecają *Ogrody północne* Strumiły.
I porzeczek i agresty, dereń i berberys
Na wielkie smażenie konfitur
Kiedy twarze gospodyń rozpalone od stania przy płycie.

Osobno był urządzony kąt roślin lekarskich,
Tych, które hodować doradza *Zielnik ekonomiczno-techniczny* Giżyckiego.
Z nich wywary i maście dla dworskiej apteki.

I grzybobrania! Po tęgie zdrowie borowików w dębinie,
Ich wianki, jeden przy drugim, schnące na podcieniu.
Trąbkę myśliwską słyhać kiedy idziemy na rydze
I nożyki barwią się żółtoczerwono od ich soku.

Gea! Jakkolwiek będzie, zachowaj swoje sezony.
Wynurzaj się ze śniegów z ciurkaniem strumyków na wiosnę,
Oblekaj się, dla nich, dla tych co po nas będą.
Przynajmniej w zieleń śródmiejskiego parku
I kwitnienie karłowatej jabłonki ogródków działkowych,
Prośbę swoją zanoszę, twój pokorny syn.

LITHUANIA, AFTER FIFTY-TWO YEARS

A GODDESS

Gaia, first-born daughter of Chaos,
Adorned with grasses and trees, gladdens our eyes
So that we can agree when naming what is beautiful
And share with all earthly wanderers our joy.

Let us give thanks in our own and our ancestors' name
For oaks and their rough-barked dignity,
For pines, their trunks flaming in the sun,
For clear green clouds of vernal birch groves
And for the candlesticks of the autumnal wilderness, aspens.

How many kinds of pear and apple trees in our gardens!
(Arranged as described in *The Northern Gardens* of Strumiłło),
Currants, gooseberries, dogberries, barberries
For a great boiling of preserves
When the faces of our housewives are reddened by their long stay by the stove.

There was a separate corner for medicinal herbs,
Those which were grown at the advice of Giżycki's *Economical-Technological
Herbarium*,
From them elixirs and ointments for the manor's pharmacy.

And mushroom gathering! Sturdy boletus in the oakwoods.
Strings of them, one by another, drying under the eaves.
A hunter's trumpet is heard when we search for milk cups
And our knives are stained yellow-red by their juices.

Gaia! Whatever happens, preserve at least your seasons.
Emerge from under the snows with the trickling of rivulets in springs,
Dress yourself for those who will live after us
If only in the green of mid-city parks
And the blossoming of dwarf apple trees in garden plots at the edge of cities.
I depose my petition, your lowly son.

DWÓR

Nie zna domu, jest park, choć stare drzewa wycięto
I gąszcz porasta ślady dawnych ścieżek.
Rozebrano świren, biały, zamczysty,
Ze sklepami czyli piwnicami w których stały półki na jabłka zimowe.
Takie jak dawniej koleiny drogi w dół:
Pamiętałem gdzie skrócić ale nie poznałem rzeki:
Jej kolor jak rdzawej samochodowej oliwy,
Ani szuwarów, ani lilii wodnych.
Przeminęła lipowa aleja, niegdyś droga pszczołom
I sady, kraina os i szerszeni opitych słodyczą
Zmurszały i zapadły się w oset i pokrzywy.
To miejsce i ja, choć daleko stąd
Równocześnie, rok po roku, traciliśmy liście,
Zasypywały nas śniegi, ubywało nas.
I znów razem jesteśmy, we wspólnej starości.

Interesuje mnie dymek, z rury zamiast komina.
Nad baraczką skleconym niezgrabnie z desek i cegły
W zieleni chwastów i krzaków — poznaję *sambucus nigra*.

Chwała życiu, za to że trwa, ubogo, byle jak.
Jedli te swoje kluski i kartofle
I mieli przynajmniej czym palić w nasze długie zimy.

THE MANOR

There is no house, only the park, though the oldest trees have been cut down.
And a thicket overgrows the traces of former alleys.
The granary has been dismantled, white, castle-like,
With cellars where the shelves harbored winter apples.
The same ruts as long ago on the sloping road,
I remembered where to turn but did not recognize the river.
Its color like that of reddish automobile oil,
No rushes and no lily pads.
The linden alley, dear to bees, is gone
And the orchards, a realm of wasps and hornets drunk with sweetness,
Disappeared, crumbled into thistles and nettles.
This place and I, though far away,
Simultaneously, year after year, were losing leaves,
Were covered with snow, were waning.
And again we are gathered in our common old age.

My interest turns to the smoke from a metal pipe instead of a chimney
Above a cabin haphazardly patched up with boards and bricks
In the green of weeds and bushes — I recognize *Sambucus nigra*.

Blessed be life, for lasting, poorly, anyhow.
They were eating their noodles and potatoes
And at least had the use of all the old gardens
To cut wood for burning in our long winters.

OKOLICA

Nikomu nie powiedziałem, że znam tę okolicę.
Bo i po co. To jakby myśliwy z włócznią
Zjawił się i szukał czegoś, co tu było.
Po wielu wcieleniach wracamy na ziemię,
Ale niepewni, czy rozpoznamy jej twarz.
Gdzie były wioski i sady, teraz tylko pola.
Zamiast starodrzewiu, młode lasy.
Obniżono poziom wód, znikła mszaryna,
I z nią zapach bahunu, cietrzewie i żmije.
Powinna tu być rzeczka. Jest, choć skryta w gąszczu,
Nie jak dawniej na łąkach. I dwa stawy
Musiały okrywać się rzęsą, aż wsiąkły w czarnoziem.
Błyszczą jezioro, ale ma brzeg bez sitowia
Przez które przedzieraliśmy się, płynąc, z panną X,
Żeby potem wycierać się jednym ręcznikiem, w tańcu.

A CERTAIN NEIGHBORHOOD

I told nobody I was familiar with that neighborhood.
Why should I? As if a hunter with a spear
Materialized, looking for something he once knew.
After many incarnations we return to the earth,
Uncertain we would recognize its face.
Where there were villages and orchards, now nothing, fields.
Instead of old timber, young groves.
The level of the waters is lower, the swamp disappeared
Together with the scent of *ledum*, black grouse and adders.
A little river should be here. Yes, but hidden in the brush,
Not, as before, amidst meadows. And the two ponds
Must have covered themselves with duckweed
Before they sank into black loam.
The glitter of a small lake, but its shores lack the rushes
Through which we struggled forward, swimming,
To dry ourselves afterwards, I and Mis X, and one towel, dancing.

TO LUBIĘ

Jedynym dowodem istnienia panny X
Jest moje pisanie. Jak długo tu jestem
Przebywa niedaleko miejsc, które kochała.

Jej włos był ciemnoblond, prawie kasztanowy,
Odcienia, który u nas częsty u szlachcianek.
Oczy jej szare i rzadko niebieskie,
Częściej zielonkawe, wykrój powiek
Nieco orientalny. Byłyby policzki
Wystające, gdyby nie podłużność twarzy.
Co prawda w łukach brwi jakby japońskość.

Gdyby nie sekret pojedynczej *anima*
Mieliby rację prześmiewcy, ślad człowieka ginie.
Ale ona jest tutaj, w swojej okolicy,
Jak niewidzialna rusałka z ballady „To lubię”.
Wolno jej będzie odejść czy raczej odlecieć
Równocześnie z moim zniknięciem ze świata.

A NAIAD

The only proof of the existence of Miss X
Is my writing. As long as I am here
She lives not far from the places she loved.

Her hair was dark blond, nearly chestnut,
Of a tint common among the girls of our gentry.
Her eyes were grey, rarely blue,
More often greenish, the cut of her eyelids
Somewhat oriental. Her cheeks
Would have been protruding if not for her oblong face.
Yet in the arches of her eyebrows something Japanese.

If not for secret of each singular *anima*
Scoffers would have been right, the trace of a human vanishes.
Yet she is here, in her country
Like an invisible naiad from Mickiewicz's ballad "I love it."
She will be permitted to go away or rather to fly away
Simultaneously with my disappearance from this world.

KTO?

Za czerwonym ulicznym światłem młode liście kasztanów.
Kim jest ten, który widzi?
Skąd przychodzi, dokąd zniknie, kto
Jest ten, który tu będzie zamiast niego
Widzieć to samo ale nie to samo,
Bo z innym pulsowaniem krwi?

I konary potężnych drzew nad stromą drogą pod górę
Nachylone ku sobie, i w tej alei,
Za kolumnadą pni, otwarta jasność.
Dla kogo to? I jak się zmienia
Za każdym nowym powrotem widzenia?

Bądźcie sobą, rzeczy tej ziemi, bądźcie sobą.
Nie polegajcie na nas, na naszym oddechu,
Na fantazjach zdradliwego i chciwego oka.
Tęsknimy do was, do waszej istoty,
Abyście trwały takie jak w sobie jesteście,
Czyste i nie oglądane przez nikogo.

WHO?

Beyond the red traffic light, young chestnut leaves.
Who is the one seeing it,
Where does he come from, where will he disappear to, who
Is the one, instead of him,
Seeing the same but not the same thing,
For his is a different pulsation of the blood?

And limbs of huge trees over a steep road,
Leaning into each other and in that lane,
Beyond the colonnade of trunks, open brightness.
For whom is this? And how does it vary?
Is it present every time or just imaginary?

Be yourselves, things of this earth, be yourselves!
Don't rely on us, on our breath,
On the fancies of our treacherous and avid eye.
We long for you, for your essence,
For you to last as you are in yourselves:
Pure, not looked at by anybody.

MIASTO MŁODOŚCI

Przystojniej byłoby nie żyć. A żyć nie jest przystojnie,
Powiada ten, kto wrócił po bardzo wielu latach
Do miasta swojej młodości. Nie było nikogo
Z tych, którzy kiedyś chodzili tymi ulicami,
I teraz nic nie mieli oprócz jego oczu.
Potykając się, szedł i patrzył zamiast nich
Na światło, które kochali, na bzy, które znów kwitły.
Jego nogi, bądź co bądź, były doskonalsze
Niż nogi bez istnienia. Płuca wdychały powietrze
Jak zwykle u żywych, serce biło
Zdumiewając, że bije. W ciele teraz biegła
Ich krew, jego arterie żywiły ich tlenem.
W sobie czuł ich wątroby, trzustki i jelita.
Męskość i żeńskość, minione, w nim się spotykały,
I każdy wstyd, każdy smutek, każda miłość.
Jeżeli nam dostępne rozumienie,
Myślał, to w jednej współczującej chwili,
Kiedy co mnie od nich oddzielało ginie,
I deszcz kropel z kiści bzu sypie się na twarz
Jego, jej i moją równocześnie.

CITY OF MY YOUTH

It would be more decorous not to live. To live is not decorous,
Says he who after many years
Returned to the city of his youth. There was no one left
Of those who once walked these streets.
And now they had nothing, except his eyes.
Stumbling, he walked and looked, instead of them,
On the light they had loved, on the lilacs again in bloom.
His legs were, after all, more perfect
Than non-existent legs. His lungs breathed in air
As is usual with the living. His heart was beating
Surprising him with its beating, in his body
Their blood flowed, his arteries fed them with oxygen.
He felt, inside, their livers, spleens, intestines.
Masculinity and femininity, elapsed, met in him
And every shame, every grief, every love.
If ever we accede to enlightenment,
He thought, it is in one compassionate moment
When what separated them from me vanishes
And a shower of drops from a bunch of lilacs
Pours on my face, and hers, and his, at the same time.

ŁĄKA

Była to łąka nadrzeczna, bujna, sprzed sianokosów,
W nieskazitelnym dniu czerwcowego słońca.
Całe życie szukałem jej, znalazłem i rozpoznałem.
Rosły tu trawy i kwiaty kiedyś znajome dziecku.
Przez na wpół przymknięte powieki wchłaniałem światłość.
I zapach mnie ogarnął, ustało wszelkie wiedzenie.
Nagle poczułem, że znikam i płaczę ze szczęścia.

Berkeley, 1992

A MEADOW

It was a riverside meadow, lush, from before the hay harvest,
On an immaculate day in the sun of June.
I searched for it, found it, recognized it.
Grasses and flowers grew there, familiar in my childhood.
With half-closed eyelids I absorbed luminescence.
And the scent garnered me, all knowing ceased.
Suddenly I felt I was disappearing and weeping with joy.

Berkeley, 1992

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Nie jest całkiem źle z nami, jeżeli możemy
Podziwiać holenderskie malarstwo. To znaczy
Że co nam opowiadają od stu, dwustu lat
Zbywamy wzruszeniem ramion. Choć straciliśmy
Dużo z dawnej pewności. Godzimy się,
Że te drzewa za oknem, które chyba są,
Udają tylko drzewiastość i zieleń
I że język przegrywa z wiązkami molekuł.
A jednak to tutaj, chleb, talerz cynowy,
Półobrana cytryna, orzechy i chleb
Trwają, i to tak mocno, że trudno nie wierzyć.
I zawstydzona jest abstrakcyjna sztuka,
Choć żadnej innej nie jesteśmy godni.
Więc wchodzę między tamte krajobrazy,
Pod niebo chmurne, skąd wystrzela promień
I w środku ciemnych równin jarzy się plama blasku.
Albo na brzeg zatoki, gdzie chaty, czółna,
I na żółtawym lodzie maleńkie postacie.
To wiecznie jest, dlatego, że raz było,
Przez jedną chwilę istniejąc i niknąc.
Splendor (i najzupełniej niepojęty)
Okrywa popękany mur, śmietnisko,
Podłogę karczmy, kaftany biedaków,
Miotłę i ryby skrwawione na desce.
Raduj się, dziękuj! Więc dobyteł głosu
I złączyłem się z nimi w chóralnym śpiewaniu
Pośrodku kryz, koletów, spódnic atlasowych,
Już jeden z nich, przemienionych dawno.
I wzbijała się pieśń, jak dym z kadzielnicy.

Berkeley, 1993

REALISM

We are not so badly off, if we can
Admire Dutch painting. For that means
We shrug off what we have been told
For a hundred, two hundred years. Though we lost
Much of our previous confidence. Now we agree
That those trees outside the window, which probably exist,
Only pretend to greenness and treeness
And that the language loses when it tries to cope
With clusters of molecules. And yet, this here;
A jar, a tin plate, a half-peeled lemon,
Walnuts, a loaf of bread, last — and so strongly
It is hard not to believe in their lastingness.
And thus abstract art is brought to shame,
Even if we do not deserve any other.
Therefore I enter those landscapes
Under a cloudy sky from which a ray
Shoots out, and in the middle of dark plains
A spot of brightness glows. Or the shore
With huts, boats, and on yellowish ice
Tiny figures skating. All this
Is here eternally, just because once it was.
Splendor (certainly incomprehensible)
Touches a cracked wall, a refuse heap,
The floor of an inn, jerkins of the rustics,
A broom, and two fish bleeding on a board.
Rejoice] Give thanks! I raised my voice
To join them in their choral singing,
Amid their ruffles, collets, and silk skirts,
One of them already, who vanished long ago.
And our song soared up like smoke from a censer.

Berkeley, 1993

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Okazuje się, że to było nieporozumienie.
Dosłownie wzięto, co było tylko próbą.
Rzeki zaraz wrócą do swoich początków,
Wiatr ustanie w krążeniu swoim.
Drzewa zamiast pączkować będą dążyć do swoich korzeni.
Starcy pobiegną za piłką,
Spojrzą w lustro i znowu są dziećmi.
Umarli przebudzą się, nie pojmujący.
Aż wszystko, co się stało, wreszcie się odstanie.
Jaka ulga! Odetchnijcie, którzyście dużo cierpieli.

Berkeley, 1993

THIS WORLD

It appears that it was all a misunderstanding.
What was only a trial run was taken seriously.
The rivers will return to their beginnings.
The wind will cease in its turning about.
Trees instead of budding will tend to their roots.
Old men will chase a ball, a glance in the mirror —
They are children again.
The dead will wake up, not comprehending.
Till everything that happened will unhappen.
What a relief! Breathe freely, you who suffered much.

Berkeley, 1993

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

*DO PANI PROFESOR W OBRONIE HONORU KOTA
I NIE TYLKO*

(Z okazji artykułu „Przeciw okrucieństwu” Marii Podraza-Kwiatkowskiej)

Mój miły pomocnik, nieduży tygrysek,
Śpi słodko na biurku obok komputera
I nic nie wie, że Pani jego ród obraża.

Koty bawią się myślą czy półżywym kretem,
Myli się jednak Pani, to nie z okrucieństwa.
Po prostu widzą rzecz, która się rusza.

Bo jednak zważmy, że tylko świadomość
Umie na chwilę przenieść się w to Inne,
Współ-odczuć mękę i panikę myszy.

I tak jak kot, jest cała przyroda,
Obojętna niestety na zło i na dobro,
Obawiam się, że kryje się tutaj dylemat.

Historia naturalna ma swoje muzea.
Nie prowadźmy tam dzieci. Po co im potwory,
Ziemia gadów i płazów przez miliony lat?

Natura pożerająca, natura pożerana,
Dzień i noc czynna rzeźnia dymiąca od krwi.
I kto ją stworzył? Czyżby dobry bozia?

Tak, niewątpliwie, one są niewinne:
Pająki, modliszki, rekiny, pytony.
To tylko my mówimy: okrucieństwo.

Nasza świadomość i nasze sumienie
Samotne w bladym mrowisku galaktyk
Nadzieje pokładają w ludzkim Bogu.

Który nie może nie czuć i nie myśleć,
Który jest nam pokrewny i ciepłym, i ruchem,
Bo Jemu, jak oznajmił, jesteśmy podobni.

*TO MRS. PROFESSOR IN DEFENSE OF MY CAT'S HONOR
AND NOT ONLY*

My valiant helper, a small sized tiger
Sleeps sweetly on my desk, by the computer,
Unaware that you insult his tribe.

Cats play with a mouse or with a half-dead mole.
You are wrong, though: It's not out of cruelty.
They simply like a thing that moves.

For, after all, we know that only consciousness
Can for a moment move into the Other,
Empathize with the pain and panic of a mouse.

And such as cats are, all of Nature is.
Indifferent, alas, to the good and the evil.
Quite a problem for us, I am afraid.

Natural history has its museums,
But why should our children learn about monsters,
An earth of snakes and reptiles for millions of years?

Nature devouring, nature devoured,
Butchery day and night smoking with blood.
And who created it? Was it the good Lord?

Yes, undoubtedly, they are innocent,
Spiders, mantises, sharks, pythons.
We are the only ones who say: cruelty.

Our consciousness and our conscience
Alone in the pale anthill of galaxies
Put their hope in a humane God.

Who cannot but feel and think,
Who is kindred to us by his warmth and movement,
For we are, as he told us, similar to Him.

Ale jeżeli tak, to lituje się
Nad każdą schwytaną myszą, skaleczonym ptakiem.
Wszechświat dla Niego jak Ukrzyżowanie.

Oto, ile wynika z ataku na kota:
Teologiczny augustiański grymas,
Z którym chodzić po ziemi, wie pani, jest trudno.

Berkeley, 1993

Yet if it is so, He takes pity
On every mauled mouse, every wounded bird.
The universe for him is like a Crucifixion.

Such is the outcome of your attack on the cat:
A theological, Augustinian grimace,
Which makes difficult our walking on this earth.

Berkeley, 1993

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

„To niemożliwe, żebym trafił do Piekła, taki miły i dobry!”
— wykrzyknął Adamek, kiedy obstąpili go diabli.
Byli czarno ubrani i mieli czerwone pyski.
Okropnie naigrawali się z Adamka, dźgając go w bok widełkami
(A mieli takie nieduże, na podręczne potrzeby).

„Nie wierzyłem, że diabły istnieją — jęczał biedny Adamek —
Widziałem takich jak wy, ale to było na ziemi”.

„Hehe” — odpowiadali — „nieistnienie to nasza specjalność.
A ty, czy istniejesz, paprochu? Poistniałeś chwilkę i basta.
Odtąd zasiądziesz z nami w nicości na wieczność”.

„Co ja takiego zrobiłem — lamentował Adamek —
Co ja takiego zrobiłem, że macie nade mną władzę?”

„Nie wiesz, hehe, no to już my tobie pokażemy.
Wszystko mamy nagrane, udokumentowane”.

Szli upłazem, na którym samotnie idącego zdybali,
Zaczaiwszy się w pustym szałasie, jak to granicznicy,
W tej strefie niczyjej, skąd blisko do bram piekielnych.

Góry, gołe, koloru siarki, w półmroku,
Zniżały się ku niepewnej i mętnej równinie.
Prowadzili go w dół i teraz już milczał.

Wtedy rozległ się strzał, tak głośny, że chyba ziemski.
Echo toczyło się, a kiedy przegrzmiało,
Diabli zaczęli się zmniejszać, jakby z nich wyszło powietrze,
Aż znikli zupełnie, i znowu był sam.

HAPPENINGS ELSEWHERE

"It's impossible that I go to Hell, me, so nice and good",
Exclaimed Adam, boy, when the devils clustered around him.
They were dressed in black and had red snouts.
They taunted him horribly, pricking his sides with pitchforks
(They used small ones for emergency purposes).

"I did not believe devils exist",
Moaned poor Adam, boy,
"I have met ones like you are but that was on the earth."

"Hehe" — they answered — "non-existence is our specialty.
And you, do you exist, you scrap? You existed an instant and basta.
Now you will take your seat with us in nothingness for ever."

"What did I do" — lamented Adam, boy,
"What did I do, that you have me in your power?"

"You don't know? He-he, don't worry, you'll get the idea.
We have everything recorded, documented."

They were walking along a slope where they had caught him in his
lonely march,
By lying in ambush in an empty cabin, as frontier guards are wont to do,
In that no man's land, not far from the gates of Hell.

Mountains, bare, sulfur-colored, in the semi-darkness
Descended towards a dim and uncertain plain.
They were leading him down, now he was silent.

Then a shot resounded, so loud it was probably earthly.
The echo rolled and hardly had it thundered away,
When the devils began to shrink as if punctured and leaking air.
Then they disappeared completely and again he was alone.

W samodziiałowej świtce, w długich butach,
Z dubeltówką na plecach, zbliżył się i nad nim stanął.

„Nabroiłeś, Adamku, ciągle z tobą kłopoty...
Skąd u ciebie ten pomysł, że jesteś niewinny?
Czy naprawdę myślałeś, że grzeszysz bez winy?
Posłano mnie, żebym oznajmił wyrok.

Będziesz u Szpitalników. Tam wrzody odleżyn,
Wyziwy gnijącego ciała, skowyty,
I ból wołający o pomstę do nieba,
Co dzień zaprzeczają boskiej dobroci.
Czyli gra się okrutny kosmiczny wodewil,
Tym różny od Piekła, że nie żadna nicość,
Ale bez ustanku trwanie i cierpienie.
Nazywali to Czyściec. Będziesz służył,
Nosząc, obmywając, sprząając, słysząc,
I z każdym dniem poznawać będziesz swoją winę,
Aż uznasz, że nie zasługujesz na nic więcej.

I poseł ruszył w górę po stromiźnie.
Adamek za nim, bo sam nie znał drogi.

Berkeley, 1993

In a homespun jerkin, in long boots,
Swinging a shotgun from his shoulder, he came close and stood above him.

— "You did a lot of mischief, Adam boy, you are always in trouble.
Where did you get the idea that you are innocent?
Did you really believe you could sin without guilt?
I am sent to announce the verdict.

"You'll be with the Hospitaliers. There, festering bed sores,
Vapors of decaying flesh, howlings,
And pain, crying for vengeance to Heaven,
Contradict continuously the goodness of God
In other words, the cruel cosmic vaudeville goes on.
It's different from Hell, instead of nothingness
Uninterrupted duration and suffering.
Once it was called Purgatory. And there you will serve,
Washing, lifting, cleaning up, listening
And every day you will learn to know your guilt,
Until you concede that you deserve no better."

Then a messenger went ahead up the steepness,
Adam, boy, followed him, for, alone, he could not find the way.

Berkeley, 1993

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

Kondycja ludzka to nie tylko ból.
Ale ból ma wielką moc nad nami.
Mądrości przy nim upadają,
Gwiazdziste nieba gasną.

Od środka anatomicznego atlasu,
Gdzie wątrobowa czerwień i jasna czerwień płuc
Spotykają się z obłą cielistością jelit,
Postępują zwiastunowie bólu z cichym nawoływaniem.
Od bezbronnych strażnic na granicy skóry
Alarm biegnie, o dotknięciu stałą czy ogniem.

Żadnej chitynowej czy rogowej zbroi,
Nagość pod sukniami i maską tancerzy.
I nasza obsesja rozbierania ich na scenie.
Żeby wiedzieć, czym są, kiedy udają.

Szkarłatny likwor pod słońcem serca
Krąży, ogrzewa, pulsuje.
Widzenia, krajobrazy mają jego tętno,
I nawet mózg, szary księżyc, luna.

Na ginekologicznym krześle otwarte kolana,
Bezbronne trzewia targa boleść rodzenia.
I krzyk pierwszy, grozy wygnania na świat,
Nad zamarznąłą rzekę, w skamieniałe miasto.

Julio, Izabello, Łukaszu, Tytusie!
To my, to nasza jedność i litość wzajemna.
To ciało, tak bardzo kruche i ranliwe,
Które zostaje, kiedy słowa nas opuszczają.

Berkeley, 1993

BODY

The human condition is not pain only.
Yet pain rules us and has much power.
Wise thoughts fail in its presence.
Starry skies go out.

From the center of the anatomical atlas
Where liver-red and clear-red of lungs
Meet cylindrical flesh-color of intestines,
Heralds of pain proceed with their muted calls,
From defenseless guardian posts at the frontier of the skin
Runs the alarm of being touched by steel or fire.

No chitinous or horn armor.
Nakedness under dresses and the masks of dancers.
And our obsession of undressing them on the stage
To know what they are when they pretend.

Scarlet liquor under the sun of the heart
Circulates, warms up, pulsates.
Visions, landscapes move to its rhythm
As does the brain, a gray moon, Luna.

On a gynecological chair open knees.
Defenseless viscera shattered by childbirth.
And the first scream, terror of exile into the world,
On a frozen river, in a stony city.

Julia, Isabel, Luke, Titus!
It's we, our kinship and mutual pity.
This body so fragile and woundable
Which will remain when words abandon us.

Berkeley, 1993

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

I

Ty byłaś mój początek i znów jestem z Tobą, tutaj gdzie nauczyłem się czterech stron świata.

Nisko za drzewami strona Rzeki, za mną i budynkami strona Lasu, na prawo strona Świętego Brodu, na lewo Kuźni i Promu.

Gdziekolwiek wędrowałem, po jakich kontynentach, zawsze twarzą byłem zwrócony do Rzeki.

Czując aromat i smak rozgryzionej białoczerwonej soczystości ajeru.

Słyszac stare pogańskie pieśni żeńców wracających z pola, kiedy słońce pogodnych wieczorów dogasało za pagórkami.

W zdziczałej zieleni mógłbym wskazać miejsce altany, gdzie zmuszałaś mnie, żebym stawiał pierwsze koślawe litery.

A ja wrywałem się, uciekając do moich kryjówek, bo byłem pewny, że pisać liter nigdy nie będę umiał.

Nie spodziewałem się jednak również takiej wiedzy: że rozpadają się w pył kości, mijają dziesiątki lat, a trwa ta sama obecność.

Że możemy, tak jak ja z Tobą, przebywać w krainie wiecznych luster, brodac w niekoszonych trawach równocześnie.

II

Trzymałeś lejce i dwoje nas jechało jednokonną bryczką w gościnę do wielkiej wioski pod lasem.

I

You were my beginning and again I am with you, here, where I learned the four quarters of the globe.

Below, behind the trees, the River's quarter; to the back, behind the buildings, the quarter of the Forest; to the right, the quarter of the Holy Ford; to the left, the quarter of the Smithy and the Ferry.

Wherever I wandered, through whatever continents, my face was always turned to the River.

Feeling in my mouth the taste and the scent of the rosewhite flesh of calamus.

Hearing old pagan songs of harvesters returning from the fields, while the sun on quiet evenings was dying out behind the hills.

In the greenery gone wild I could still locate the place of an arbor where you forced me to draw my first awkward letters.

And I would try to escape to my hideouts, for I was certain that I would never learn how to write.

I did not expect, either, to learn that though bones fall into dust, and dozens of years pass, there is still the same presence.

That we could, as we do, live in the realm of eternal mirrors, working our way at the same time through unmowed grasses.

II

You held the reins and we were riding, you and me, in a one-horse britzka, for a visit to the big village by the forest.

Gałęzie jej jabłoni i grusz ugięte pod nadmiarem owoców, ganki domów, ozdobne, nad ogródkami malw i ruty.

Twoi dawni uczniowie, teraz gospodarze, podejmowali nas rozmową o urodzajach, kobiety pokazywały swoje warsztaty tkackie i deliberowałyście długo o kolorach osnowy i odetki.

Na stole wędliny, plastry miodu w glinianej misie, i piłem kwas chlebowy z blaszanej kwarty.

Poprosiłem kierownika kołchozu, żeby pokazał mi tę wioskę, zawiózł na pola puste aż po las i zatrzymał auto przed dużym głazem.

„Tu była wioska Peiksva”, powiedział, nie bez triumfu w głosie, jak to u tych, co są zawsze z wygrywającymi.

Zauważyłem, że jedna część głazu była odłupana, próbowano więc rozbić kamień młotem, żeby znikł nawet ten ślad.

III

Wybiegłem o letnim świcie między głosy ptaków i wróciłem, a między chwilą i chwilą napisałem dzieło.

Choć tak trudno było ciągnąć pałeczkę n, żeby łączyła się z pałeczką u, albo odważyć się na most między r i z.

Trzymałem cienką jak trzcina obsadkę i zanurzałem stalówkę w atramencie, pisarczyk wędrowny z kałamarzem u pasa.

Teraz myślę, że dzieło jest zamiast szczęścia i że zostaje skażone litością i grozą.

Jednak duch tego miejsca musi być w nim, tak jak jest w Tobie, którą prowadził od dziecka.

Girlandy z dębowych liści, sygnaturka w rozwidleniu lipy wzywająca na Majowe, chciałem być dobry i nie chodzić między grzesznikami.

The branches of its apple trees and the pear trees were bowed down under the weight of fruits, ornate carved porches stood out above little gardens of mallows and rue.

Your former pupils, now farmers, entertained us with talks of crops, women showed their looms and deliberated with you about the colors of the warp and the woof.

On the table slices of ham and sausage, a honeycomb in a clay bowl, and I was drinking *kvas* from a tin cup.

I asked the director of the collective farm to show me that village; he took me to fields stretching up to the edge of the forest, stopping the car before a huge boulder.

"Here was the village Peiksva" he said, not without triumph in his voice, as is usual with those on the winning side.

I noticed that one part of the boulder was hacked away, somebody had tried to smash the stone with a hammer, so that not even that trace remained.

III

I ran out in a summer dawn into the voices of the birds, and I returned, but between the two moments I created my work.

Even though it was so difficult to pull up the stick of n, so it joined the stick of u or to dare building a bridge between r and z.

I kept a reed-like penholder and dipped its nib in the ink, a wandering scribe, with an inkpot at his belt.

Now I think one's work stands in the stead of happiness and becomes twisted by horror and pity.

Yet the spirit of this place must be contained in my work, just as it is contained in you who were led by it since childhood.

Garlands of oak leaves, the ave-bell calling for the May service, I wanted to be good and not to walk among the sinners.

Ale kiedy staram się teraz przypomnieć sobie co było, tylko studnia, i tam tak ciemno, że nic nie można zrozumieć.

Wiadomo tylko, że jest grzech i jest kara, cokolwiek mówią filozofowie.

Oby moje dzieło przyniosło ludziom pożytek i więcej ważyło niż moje zło.

Ty jedna, mądra i sprawiedliwa, umiałabyś mnie uspokoić, tłumacząc, że zrobiłem tyle, ile mogłem.

Że zamyka się furтка Czarnego Ogrodu, pokój, pokój, co skończone, to skończone.

Berkeley, 1993

But now when I try to remember how it was, there is only a pit, and it's so dark, I cannot understand a thing.

All we know is that sin exists and punishment exists, whatever philosophers would like us to believe.

If only my work were of use to people and of more weight than is my evil.

You alone, wise and just, would know how to calm me, explaining that I did as much as I could.

That the gate of the Black Garden closes, peace, peace, what is finished is finished.

Berkeley, 1993

translated by Czesław Miłosz
and Robert Hass

*INNE WERSJE:
ŚWIAT
(POEMA NAIWNE)
THE WORLD
(A NAÏVE POEM)*

THE PATH

Down where the green valley opens wider,
Along the path with grass blurring its border,
Through an oak grove just broken into flower,
Children come walking home from school together.

In a pencil case with a lid that slides open,
Bits of bread roll around with stumps of crayon,
And the penny hidden away by all children
For spring and the first cuckoo in the garden.

The girl's beret and her brother's school-cap
Bob, as they walk, above the fringe of bushes.
A jay screams, hopping in a tree-top;
Over the trees, clouds drift in long ridges.

Now, past the curve, you can see the red roof:
Father leans on his hoe in the front garden,
Then bends down to touch a half-opened leaf;
From his tilled patch, he can see the whole region.

THE GATE

Later, a thick growth of hopbine will cover it over.
But for a time now it has the weathered color
Of dark lily pads pulled from the deepest water
In the deep evening light of summer.

At the top, though, the pickets are fresh-painted:
White, pointed little teeth of fire —
It seems strange that they have never frightened
The birds: once, a wild pigeon even perched there.

Many hands, touching the bare wooden handle,
Have smoothed its texture to a homely satin.
Sneaking up under the grip are spikes of nettle,
And yellow jasmine dangles its little lantern.

THE PORCH

The porch, its doorway facing westward,
With large windows, is warmed well by the sun.
From here, on all sides, you can look outward
Over woods, water, open fields and the lane.

But when the oaks have covered themselves in green
And the linden's shadow covers half the flowerbed,
The world, far off, fades to a blue bark, half seen,
Carved by the leaves into dappled shade.

Here, at a little table, the sister and brother
Kneel drawing scenes of the chase, or of battle.
A pink tongue between lips helps along the careful
Great shapes of warships, one of which goes under.

THE DINING ROOM

Low windows; brown shade; over in one corner
A Danzig clock, silent; the sofa is leather;
Above it, two devils smirking from a sculpture
And the belly of a pan in beaming copper.

On the wall, a painting of wintertime:
People skating in groups; between the treetops,
A chimney sending smoke up in a plume;
Crows flying up above the gray horizon.

Nearby, another clock. The little bird hunched inside
Waits, bursts out squeaking, shrieks its little call
Three times; almost before its third, last cry can fade,
Mother dips the ladle to the steaming bowl.

THE STAIRS

Creaking, with a strong smell of beeswax, yellow,
The stairs are cramped — walking on the wall-side,
You can put your shoe onto the tread crosswise,
But on the bannister-side it's nearly too narrow.

The boar's-head is alive, with a huge shadow —
At first, fangs only, but then he enlarges,
Moves his snout, sniffing the vault of the stairway
Where the light fades, and dusty air trembles.

Mother carries a flickering light down the staircase.
As her tall figure comes down, a rope at her robe's waist,
Her shadow creeps up the vault to where the boar's head is:
And so she struggles, alone, with the menacing beast.

PICTURES

An open book. A brown moth flutters and swoops
Above the dust-cloud where a chariot hurtles.
Touched, the moth rails as its golden powder settles
Over the ranks of conquering Greek troops.

The chariot rolls over, and Hector's head
Bumps on the cobbles, dragged behind his horses.
The moth, pinned among the turning pages,
Flutters on the hero's body, then is dead.

Meanwhile, clouds darken; thunder booms alarm;
Ships dash from the jagged cliffs to safer harbor;
Nearby, his oxen grunting at their steady labor,
A naked ploughman works a hillside farm.

FATHER IN THE LIBRARY

A high forehead, and tousled hair;
The sun at the window pouring light —
Father wears a crest of downy fire
As he opens, slowly, the great book.

His gown covered with devices
Like a wizard's, he murmurs spells:
Only one whom God has taught magic
Could know the marvels his book reveals.

FATHER'S INCANTATIONS

"Peace and wisdom in a book,
Sweet sage! I am in your power.
Touched most deeply by your look,
I will never see your face.

Who remembers how you sinned?
Ashes scattered to the wind.
Like your work, you are complete,
Drawn from nothing by your thought.

Bitterness you knew and doubt.
They have vanished without trace.
These calm pages last them out.
Men are small, their works are great."

FROM THE WINDOW

Beyond the field, a forest and a field,
Then huge bays flashing a white mirror.
The land, among them, hovers yellow-gold
Like a tulip floating in a bowl of water.

Father says this is Europe. And on clear days
You see it as if you held it in your palm,
Still steaming from repeated floods. It is,
For people, dogs, horses and cats, a home.

The tall spires of vivid cities shine.
Small streams run together like silver braid.
And here and there, a color like goosedown
Gleams where the moons of mountains spread.

FATHER EXPLAINS

"There, where a long streak of sun touches the plain
And shadows move as if they really did run,
Stands Warsaw, open on all sides to the world:
A famous town, though not so very old.

Farther, where the slant threads of rain fall
Onto those hills covered with acacia trees,
Is Prague, with its castle built on the highest hill,
As the custom of ancient city-builders was.

The white foam that rises to divide the land
We call the Alps, and there where you can see
Only darkness is fir-tree forest. And beyond,
Like a deep blue dish, lies all of Italy.

Among its many beautiful towns, you can tell Rome,
Christendom's capital city, by that sphere-shaped arch,
Repeated along the roofline, it is the dome
Of the basilica, Saint Peter's church.

And there, North, where a plain rises and slopes
Through blue mists, past where the sea's bay reaches,
Paris curves upward like a stone tower's steps,
Above the river where it keeps its flock of bridges.

And along with Paris there are other towns,
Glass-adorned and iron-bound; but to say
More about them would be too much for this once:
The rest I will tell you some other day."

PARABLE OF THE POPPYSEED

On a seed of poppy is a tiny house.
Inside it are people, a cat and a mouse.
Outside in the yard, a dog barks at the moon.
Then, in his one world, he sleeps until noon.

The earth is a seed, and nothing more.
And that seed's a planet, and that seed's a star.

And even if there were a hundred thousand
Each seed would contain a house and a garden.

All in a poppyhead. They grow taller than hay.
The children run through, and the poppy plants sway.
And, in the evening, when the moon is aloft,
Your hear the dogs barking, first loudly then soft.

BY THE PEONIES

The peonies are blooming, pink and white.
In the center of their fragrant sprays,
Groups of small beetles congregate.
Flowers are the valleys where they graze.

Mother stands above the peony bed,
And reaches down and draws one flower near.
She gazes for a long time into peony lands
Where a brief second seems to last a year —

Then lets it go. Nothing of what she thinks
Is she afraid to say to herself outright,
Or to the children. The sun in the leaves
Casts shadows on their faces, and speckled light.

FAITH

The word *Faith* means when someone sees
A dew-drop or a floating leaf, and knows
That they are, because they have to be.
And even if you dreamed, or closed your eyes
And wished, the world would still be what it was,
And the leaf would still be carried down the river.

It means that when someone's foot is hurt
By a sharp rock, he also knows that rocks
Are here so that they can hurt our feet.
Look, see the long shadow cast by the tree;
And flowers and people throw shadows on the earth:
What has no shadow has no strength to live.

HOPE

Hope means that someone believes the earth
Is not a dream, that it is living flesh;
That sight, touch, hearing tell the truth;
And that all the things we have known here
Are like a garden, looked at from the gate.

You can't go in; but you can see it's there.
And if we could see clearly and more wisely
We know we'd find in the world's garden
Some new flower or undiscovered star.

Some people think our eyes deceive us; they say
That there is nothing but a pretty seeming:
And just these are the ones who don't have hope.
They think that when a person turns away
The whole world vanishes behind his back
As if a clever thief had snatched it up.

LOVE

Love means to learn to look at yourself
The way one looks at unfamiliar things
Because you are only one of many things.

And someone who can look that way at himself
Will heal his heart of many troubles,
Perhaps without knowing he has done it.
Then Bird and Tree say to him, "Friend."

And then he'll want to use himself and things
In such a way that each one glows, fulfilled.
And if sometimes he finds he doesn't understand,
It doesn't matter. His task is just to serve.

AN OUTING TO THE FOREST

The trees so huge the treetops can't be seen;
A pretty pink flame from the setting sun

Makes every branch's tip a candlestick.
Down the path the tiny people walk.

Let's hold hands, and walk with our heads raised
So the forest of grass won't make us lose our way.
The Night has started to seal the flowers closed.
Color after color pours down the sky.

Up there, gold jugs spill out a party supper,
Red wine flowing from the aspen-tinted copper.
A cloud-carriage full of presents appears —
Gifts for invisible kings, or maybe for the bears.

THE BIRD KINGDOM

Majestically the heavy wood grouse rise
With wings like swords that slash the forest skies.

A pigeon homes to the airy wilderness.
A raven gleams with an airplane's steely gloss.

What's earth to them? A lake of dark and night.
Above that wave, their ports are kept in light.

A feather let fall from a grooming beak
Floats toward the deep lake bottoms for a week,

But on the way, it brushes someone's face
With greetings from a free, high, shining place.

FEAR

"Father, where are you? The forest is wild,
The bushes sway as if they moved themselves.
The adder lilies look like poisoned fire,
Under our feet are the dens of wolves.

Where are you, Father! The night has no end.
From now on darkness will reign forever.
Our bread is bitter, it's hard as stone.
In this place travelers die of hunger.

The breath of the terrible beast is nearer.
Hot on our faces, it smells like blood.
Where are you? Why do you have no pity, Father,
For your children lost in this dark wood."

RECOVERY

"Here I am — why this senseless fear?
Soon now the day will come, and night will fade.
Listen: you can hear the shepherd's horns, and there,
Look how the stars pale, over a trace of red.

The path is straight, we're almost to the clearing.
Down in the village, the first bell chimes,
And roosters on fences have started crowing.
The sleepy earth, fertile and happy, steams.

Here it is still dark, and you see fog pour
In black swirls over the huckleberry knolls.
But dawn on bright stilts wades in from the shore,
And the ball of sun is ringing as it rolls."

THE SUN

All colors are made of Sun and the Sun contains them all.
So the source of color, the Sun, itself has no one color.
But the various Earth is like a single poem or picture
With Sun the emblem of the artist of the whole.

And anyone who wants to take his brush and try
To paint the Earth must not look straight up at the Sun
Or he will lose the memory of all he's ever seen,
With only a burning tear to fill his eye.

Let him kneel down and press his cheek in grass and then
Look till he sees the beam the Earth reflects back upwards.
There he will find all of our lost, forgotten treasures:
Stars and Roses, the setting and the rising Sun.

translated by Renata Gorczyński, Robert Hass
and Robert Pinsky

Mieszkając długo w Ameryce powinienem był, zdawałoby się, zacząć pisać po angielsku, albo, przynajmniej, starać się osiągnąć czytelników tłumacząc moje wiersze na angielski. Jednakże, wychodząc z założenia, że poezję można pisać tylko w języku znanym nam od dzieciństwa, nie próbowałem języka zmieniać. Wiersz czy też raczej list wierszem do hinduskiego filozofa i powieściopisarza Raja Rao, napisany po angielsku, jest w całym moim dorobku wyjątkiem. Zupełnie naturalna byłaby chęć trafienia do amerykańskiego czytelnika poprzez przekłady, a jednak upłynęło sporo lat, zanim uwierzyłem, że jest to możliwe.

Zacząło się od tłumaczenia innych współczesnych poetów polskich, tak że przez dłuższy czas byłem znany jedynie jako ich tłumacz i redaktor antologii *Post-War Polish Poetry*, 1965. W dodatku jakie takie uznanie szerszej publiczności zyskałem książkami pisanymi prozą, wskutek czego nie istniałem w Ameryce jako poeta. Wszystko to miało się radykalnie zmienić i teraz moja poezja jest w języku angielskim dostępna.

Stało się to dzięki talentowi i pracy różnych osób, którym wiele zawdzięczam. Byli to przede wszystkim moi studenci na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, wśród których Richard Lourie, Louis Iribarne i Lillian Valee wyróżnili się jako tłumacze literatury polskiej w ogóle, nie tylko moich utworów. Pierwszy wybór przekładów, rozmaitego autorstwa, ukazał się jako *Selected Poems*, 1973, z przedmową, wówczas weterana kalifornijskich poetów, Kennetha Rexrotha. Następny tom, *Bells in Winter (Dzwony w zimie)* 1978, był wynikiem mojej współpracy z Lillian Vallee, polegającej na tym, że wersje przygotowane przeze mnie poddawałem jej uważnemu czytaniu i poprawkom. Pochlebne przyjęcie przez krytykę tych dwóch książek przekonało mnie wreszcie, że mogę znaleźć oddźwięk u amerykańskich czytelników poezji. Myślę nawet, że gdyby nie one, nie dostałbym w 1978 roku międzynarodowej nagrody literackiej Neustadt, a w roku 1980 Nagrody Nobla.

W roku 1980 Renata Gorczyński wystąpiła z inicjatywą tłumaczenia moich wierszy na większą skalę i w tym celu utworzyła „zespół przyjaciół” z dwoma wybitnymi amerykańskimi poetami Robertem Hassem i Robertem Pinskyem.

AFTERWORD

Living a long time in America I should have begun, it seems, to write in English or, at least, try to reach potential readers by translating my poems into English. Yet, starting from the premise that poetry can be written only in one's native tongue, spoken since childhood, I did not attempt to switch languages. A poem, or rather a letter in verse to the Hindu philosopher and novelist Raja Rao, written in English, is the exception in my whole output. The desire to attain the American reader through translations would have been quite natural, and yet several years passed before I started to believe it would be possible.

The beginning was my translating other Polish contemporary poets, so for quite a while I was known only as their translator and editor of an anthology, *Post-War Polish Poetry*, 1965. Moreover, since I gained a sort of reputation with my books in prose, I did not exist in America as a poet. All that was to change radically and my poetry is now available in English.

I owe this to the talents and labors of several persons to whom I am deeply indebted. These were, first of all, my students at the University of California in Berkeley, among whom Richard Lourie, Louis Iribame, and Lillian Vallee have distinguished themselves as translators of Polish literature in general, and not only of my works. The first book of my poems in translation, by various hands, *Selected Poems*, 1973, bore an introduction by Kenneth Rexroth, then a veteran California poet. The next volume, *Bells in Winter*, 1978, was the result of my cooperation with Lillian Vallee, to whom I would submit my own versions for her attentive reading and corrections. The favorable reception of these two books by literary critics convinced me at last that I could find a response from American readers of poetry. I even think that without these two books I would not have received in 1978 the Neustadt International Literary Prize and in 1980 the Nobel Prize.

In 1980 Renata Gorczyński took the initiative in translating my poems on a larger scale and for that purpose formed a "team of friends" with two eminent poets, Robert Hass and Robert Pinsky. These three names were to

Odtąd te trzy nazwiska powtarzają się w przekładach moich wierszy. Hass i Pinsky, nie znający polskiego, nadawali kształt wersjom Gorczyńskiej po długich z nią naradach. W ten sposób powstała pewna ilość przekładów bez mego udziału. Stopniowo jednak zacząłem brać udział w deliberacjach zespołu, którego skład zresztą ulegał zmianie, aż zostało nas w Berkeley jedynie dwóch, Hass i ja.

Tyle oddania, tyle godliwości, tyle godzin spędzonych na szukaniu właściwego słowa — jakże bym nie był wdzięczny „zespółowi przyjaciół”? Z Robertem Hassem pracowałem najdłużej i zgraliśmy się znakomicie. Technika zawsze ta sama: tłumaczę narzucając moją budowę rytmiczną, po czym tekst korzysta ze zmian wprowadzanych przez niego, Amerykanina, którego ucho na odcienie angielszczyzny uważam za niemal bezbłędne. Nie mogę pominąć też innych, którzy z własnej albo mojej inicjatywy włożyli dużo pracy w tłumaczenia. Są to: poeta i profesor anglistyki Peter Dale Scott, mój współtłumacz poezji Zbigniewa Herberta; poeta i profesor retoryki Leonard Nathan, mój współtłumacz poezji Aleksandra Wata i Anny Świrszczyńskiej, tłumacz *Nienasycenia* St. Ign. Witkiewicza, *Ślubu* Gombrowicza i mojej *Doliny Issy*, Louis Iribarne; poeci, jeden mieszkający w Londynie, drugi w Ann Arbor, Jan Darowski i John Carpenter.

Kolejno ukazały się następujące tomy moich wierszy; *The Separate Notebooks* (*Osobny zeszyt*), wydanie dwujęzyczne, 1984; *Unattainable Earth* (*Nieobjęta ziemia*) 1986; *The Collected Poems*, 1988; *Provinces* (*Dalsze okolice*), 1991; *Facing the River* (*Na brzegu rzeki*), 1995.

Dzięki istnieniu przekładów spotkała mnie jedna z najdziwniejszych w moim życiu przygód: podróże do różnych miejscowości Stanów Zjednoczonych, żeby tam czytać moje wiersze po angielsku. Ten obyczaj, publicznego czytania poezji, przyjął się zwłaszcza po drugiej wojnie światowej. Czytania odbywają się przeważnie na kampusach uniwersyteckich ale nie tylko, również w salach instytutów artystycznych, fundacji i muzeów, ściągając liczną, na ogół wybredną i chłonną publiczność. Móc występować przed tą publicznością na prawach amerykańskiego poety i znajdować z nią porozumienie, przemawiając w jej języku, było zawsze dla mnie, poety z wileńskiej prowincji, pięknym darem losu. A nawet jakby wynagradzało mnie za moją emigrację do Ameryki z Zachodniej Europy, o wiele mniej przychylniej dzisiaj poetom.

Doświadczenia z głośnym czytaniem wpłynęły na układ niniejszego zbioru. Starłem się wybierać utwory krótsze, przy dłuższych poematach ograniczając się do ich części. Oczywiście są wyjątki. Taki wybór wierszy powinien dawać pojęcie o całej drodze twórczej, więc, zwłaszcza na pierwszych stronicach, przypomina o mojej wczesnej fazie, z okresu *Trzech zim*, choć ta

constantly reappear in translations of my works. Hass and Pinsky who did not know Polish, would give shape to Gorczyński's versions after long debates with her. In that way a number of translations were done, without my participation. Gradually, though, I began to take part in the deliberations of the team which, in its turn, was undergoing changes, till it was reduced in Berkeley to Hass and myself. So much devotion, so many hours spent on looking for a proper word — how could I be not grateful to the "team of friends"? I have been working with Robert Hass for some time now and we have become well attuned to each other. Our technique is always the same: I translate, imposing my own rhythmical structure, then the text is improved by him, an American whose ear for nuances of English I consider as practically faultless. I cannot bypass here others, who either of their own or mine initiative put much energy into translations. These were: poet and professor of English, Peter Dale Scott, my co-translator of Zbigniew Herbert; poet and professor of rhetoric Leonard Nathan, my co-translator of Aleksander Wat's and Anna Świrszczyńska's poetry; professor of Slavic Literatures and translator of St. Ign. Witkiewicz's *Insatiability*, of Witold Gombrowicz's *Marriage*, and of my *The Issa Valley*, Louis Iribarne; and two poets, one living in London, another in Ann Arbor, Jan Darowski and John Carpenter.

Subsequently, the following volumes of my poems appeared: *The Separate Notebooks*, a bilingual edition, 1984, *Unattainable Earth*, 1986, *The Collected Poems*, 1988, *Provinces*, 1991, *Facing the River*, 1995.

Thanks to existing translations one of the strangest adventures of my life occurred: my travels to various places of the United States, where I would read my poems in English. That custom, of public poetry readings, developed particularly after World War Two. Held on university campuses or halls of artistic institutes, museums, foundations, they attract a numerous, mostly sophisticated and receptive public. To be able to appear before this public, as do American poets, and to communicate with it by speaking its tongue, has always been for me, a poet from the Wilno province, an unexpected gift of fate. It even seemed to be a reward for my immigration to America from Western Europe which is today much less favorable to poets.

My experiences with reading poems aloud influenced the composition of the present volume. I tried to select shorter poems, limiting myself, in case of longer units, to their parts. Obviously, there are exceptions. Such a book should give idea of a creative life story as a whole, thus, particularly on its first pages, reminds of my early phase, at the time of *Three Winters*. But

jest jedynie szczupło reprezentowana, jako że rymy stanowią dla tłumaczy znaczną przeszkodę.

Co robić z wierszem rymowanym? Angielski jest niezbyt bogaty w rymy i poezja bez nich od dawna się obywa, natomiast naśladowanie rymowanych oryginałów w tłumaczeniach daje tylko wyjątkowo dobre wyniki. Robert Hass i Robert Pinsky niekiedy zdobywali się na prawdziwy popis ekwilibrystyki, na przykład w lirykach z poematu *Miasto bez imienia*. Na ogół jednak wiersze rymowane, częste w moim pierwszym okresie twórczości, są w tym zbiorze pominięte. Na szczególną wzmiankę zasługują perypetie tłumaczenia poematu *Świat (poema naiwne)*. Czterowiersze jak z czytanki dla dzieci zdają się prosić o równą prostotę formy. Gorczyński, Hass i Pinsky zdołali stworzyć bardzo ciekawy na wpół rymowany przekład i ogłosić go drukiem. Ja jednak nie włączyłem go do *Collected Poems*. Uznałem, że jest zbyt suty, a także jakby zbyt „dorosły”, próbując więc zbliżyć się do prostoty oryginału, wyrzekłem się rymów i sporządziłem wersję dosłowną. W obecnym wyborze tamta ich wersja została umieszczona na końcu książki, dla porównania.

Istnieć równocześnie w dwóch językach jest dla poety cennym doświadczeniem. Pozwala to przekonać się, jak różne są reakcje czytelnika na poszczególne słowa i wersy, zależnie od własnych tego czytelnika tradycji i przyzwyczajęń. Czytelnicy znający oba języki są uprzywilejowani, bo mogą porównywać, rozjaśniać sens albo krytykować nieuniknione rozbieżności.

that phase is scantily represented, as rhymes increase the difficulties for translators.

What to do with rhymed poems? The English language is rather poor in rhymes and its poetry has been living without them quite well, while imitating the rhymed originals in their English versions has been rarely successful, Robert Hass and Robert Pinsky occasionally would make a show of true equilibristics, as, for instance, in the lyrics from *The City Without Name*, Yet rhymed poems, frequent in my early period, have been mostly omitted. A mention should be made of peripeties with translating *The World (A Naïve Poem)*. Quatrains, like from a primer, seem to ask for a similar simplicity of form. Gorczyński, Hass, and Pinsky succeeded in creating a very interesting half-rhymed version and published it in the literary press. I did not include their version, however, in *The Collected Poems*. In my opinion it is too rich and too "adult", therefore, trying to approach the simplicity of the original, I made a literal and unrhymed translation. In the present selection their version is placed at the end of the book, for the sake of comparison.

To exist simultaneously in two languages is for a poet a precious experience. It affords to see how various are reactions of the reader to particular words or lines, depending on that reader's own traditions and habits. Readers who know both languages are privileged, for they are able to compare in order to elucidate the meaning or criticize unavoidable disparities.

SPIS TREŚCI

Trzy zimy (*Three Winters*)

Pieśń (<i>The Song</i>)	6
Hymn (<i>Hymn</i>)	12
Powolna rzeka (<i>Slow River</i>)	16

Ocalenie (*Rescue*)

Spotkanie (<i>Encounter</i>)	22
Pieśń Levallois (<i>Ballad of Levallois</i>)	24
Gampo dei Fiori (<i>Campo dei Fiori</i>)	28
Świat (<i>The World</i>)	32
Droga (<i>The Road</i>)	32
Furtka (<i>The Gate</i>)	34
Ganek (<i>The Porch</i>)	36
Jadalnia (<i>The Dining Room</i>)	38
Schody (<i>The Stairs</i>)	40
Obrazki (<i>Pictures</i>)	42
Ojciec w bibliotece (<i>Father in the Library</i>)	44
Zaklęcia ojca (<i>Father's Incantations</i>)	46
Z okna (<i>From the Window</i>)	48
Ojciec objaśnia (<i>Father Explains</i>)	50
Przypowieść o maku (<i>A Parable of the Poppy</i>)	52
Przy piwoniami (<i>By the Peonies</i>)	54
Wiara (<i>Faith</i>)	56
Nadzieja (<i>Hope</i>)	58
Miłość (<i>Love</i>)	60
Wyprawa do lasu (<i>The Excursion to the Forest</i>)	62
Królestwo ptaków (<i>The Bird Kingdom</i>)	64
Trwoga (<i>Fear</i>)	66
Odnalezienie (<i>Recovery</i>)	68
Słońce (<i>The Sun</i>)	70

Głosy biednych ludzi (*Voices of Poor People*)

Piosenka o końcu świata (<i>A Song on the End of the World</i>)	72
Pieśń obywatela (<i>Song of a Citizen</i>)	74
Biedny poeta (<i>The Poor Poet</i>)	78
Kawiarnia (<i>Caff</i>)	80
Biedny chrześcijanin patrzy na getto (<i>A Poor Christian Looks at the Ghetto</i>)	82
Przedmieście (<i>Outskirts</i>)	84

Pożegnanie (<i>Farewell</i>)	88
W Warszawie (<i>In Warsaw</i>)	92
Przedmowa (<i>Dedication</i>)	96
Światło dzienne (<i>Daylight</i>)	
Piosenka o porcelanie (<i>Song on Porcelain</i>)	100
Dziecię Europy (<i>Child of Europe</i>)	104
Mittelbergheim (<i>Mittelbergheim</i>).....	112
Z „Traktatu poetyckiego” (<i>From „Treatise on Poetry”</i>)	
Wstęp (<i>Preface</i>)	118
Z „Ducha dziejów” (<i>From „Spirit of History”</i>).....	120
Król Popiel i inne wiersze (<i>King Popiel and Other Poems</i>)	
Król Popiel (<i>King Popiel</i>)	126
Sroczość (<i>Magpiety</i>)	128
Nauki (<i>Lessons</i>).....	130
Nie więcej (<i>No more</i>)	132
Oda do ptaka (<i>Ode to a Bird</i>).....	134
Szczęście (<i>Happiness</i>)	138
Co było wielkie (<i>What Once Was Great</i>).....	140
Heraklit (<i>Heraclitus</i>)	142
Portret grecki (<i>Greek Portrait</i>).....	144
Mistrz (<i>The Master</i>)	146
Z poematu „Po ziemi naszej” (<i>From „Throughout Our Lands”</i>)	150
Gucio zaczarowany (<i>Bobo's Metamorphosis</i>)	
Gucio zaczarowany (<i>Bobo's Metamorphosis</i>)	154
Rzeki maleją (<i>Rivers Grow Small</i>).....	162
Ustawią tam ekrany (<i>They Will Place There Telescreens</i>)	164
I świeciło to miasto (<i>And the City Stood in Its Brightness</i>)	166
Te korytarze (<i>Those Corridors</i>).....	168
Dużo śpię (<i>I Sleep a Lot</i>)	170
Dytyramb (<i>Dithyramb</i>)	174
Miasto bez imienia (<i>City Without a Name</i>)	
Rok (<i>The Year</i>)	180
Z poematu „Miasto bez imienia” (<i>From „City Without a Name”</i>).....	182
Kiedy księżyc (<i>When the Moon</i>)	186
Veni Creator (<i>Veni Creator</i>)	188
Okno (<i>Window</i>).....	190
Biel (<i>Whiteness</i>)	192

Zaklęcie (<i>Incantation</i>)	194
Ars poetica? (<i>Ars Poetica?</i>).....	196
Moja wierna mowa (<i>My Faithful Mother Tongue</i>).....	200
Z wierszy rozproszonych (<i>Uncollected Poems</i>)	
Esse (<i>Esse</i>).....	206
Do Robinsona Jeffersa (<i>To Robinson Jeffers</i>).....	208
List (<i>To Raja Rao</i>).....	212
Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada (<i>The Rising of the Sun</i>)	
Zadanie (<i>A Task</i>)	218
Godzina (<i>An Hour</i>).....	220
Lektury (<i>Readings</i>).....	222
Oeconomia divina (<i>Oeconomia Divina</i>)	224
Wieża (<i>Tidings</i>).....	226
Tak mało (<i>So little</i>).....	228
O aniołach (<i>On Angels</i>).....	230
Pory roku (<i>Seasons</i>).....	232
Dar (<i>Gift</i>)	234
Z poematu „Gdzie wschodzi słońce” (<i>From „The Rising of the Sun”</i>).....	236
Hymn o Perle (<i>Hymn of the Pearl</i>)	
Czarodziejska góra (<i>A Magic Mountain</i>)	242
Widok (<i>The View</i>).....	246
Sekretarze (<i>Secretaries</i>).....	248
Dowód (<i>Proof</i>).....	250
Podziw (<i>Amazement</i>).....	252
Filina (<i>Filina</i>).....	254
Zdania (<i>Notes</i>).....	258
Z poematu „Osobny zeszyt” (<i>From „The Separate Notebooks”</i>).....	266
Rue Descartes (<i>Bypassing Rue Descartes</i>).....	270
Rzeki (<i>Rivers</i>)	274
Nieobjęta ziemia (<i>Unattainable Earth</i>)	
Annalena (<i>Annalena</i>)	280
Zima (<i>Winter</i>).....	282
1913 (<i>1913</i>).....	286
Przygotowanie (<i>Preparation</i>).....	288
Świadomość (<i>Consciousness</i>).....	290
O modlitwie (<i>On Prayer</i>)	296
Stół I (<i>Table I</i>).....	298
Mojość (<i>My-ness</i>).....	300
Poeta siedemdziesięcioletni (<i>Poet at Seventy</i>).....	302

Kroniki (*Chronicles*)

To jedno (<i>This Only</i>)	308
W słoju (<i>In a Jar</i>)	310
Portret z kotem (<i>A Portrait with a Cat</i>)	312
Maria Magdalena i ja (<i>Mary Magdalen and I</i>)	314
Jak powinno być w niebie (<i>How It Should Be in Heaven</i>)	316
Ale książki (<i>And Yet the Books</i>)	318
Na pożegnanie mojej żony Janiny (<i>On Parting with My Wife, Jamna</i>)	320
La belle époque (<i>La Belle Époque</i>)	324
Le transsybérien (<i>The Trans-Siberian Railway</i>)	324
Pierwsze wykonanie (<i>First Performance</i>)	328
Sześć wykładów wierszem (<i>Six Lectures in Verse</i>)	330

Dalsze okolice (*Provinces*)

Kuźnia (<i>Blacksmith Shop</i>)	348
Adam i Ewa (<i>Adam and Eve</i>)	350
Wieczór (<i>Evening</i>)	352
Stwarzanie świata (<i>Creating the World</i>)	354
Linnaeus (<i>Linnaeus</i>)	358
Wcielony (<i>Incarnated</i>)	362
Pan Anusewicz (<i>Mister Hanusevich</i>)	364
Oset, pokrzywa (<i>The Thistle, the Nettle</i>)	368
Zgoda (<i>Reconciliation</i>)	370
Z poematu „Dalsze okolice” (<i>Front „A New Province”</i>)	372
Młodość (<i>Youth</i>)	374
Rozmowa z Jeanne (<i>Conversation with Jeanne</i>)	378
Medytacja (<i>Meditation</i>)	382
*** (***)	384
1 grudnia (<i>December 1</i>)	386
Dante (<i>Dante</i>)	388
Sens (<i>Meaning</i>)	392

Na brzegu rzeki (*Facing the River*)

W pewnym wieku (<i>At a Certain Age</i>)	396
Sprawozdanie (<i>Report</i>)	398
Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach (<i>Lithuania, After Fifty-Two Years</i>)	402
Bogini (<i>A Goddess</i>)	402
Dwór (<i>The Manor</i>)	404
Okolica (<i>A Certain Neighborhood</i>)	406
To lubię (<i>A Naiad</i>)	408
Kto? (<i>Who?</i>)	410
Miasto młodości (<i>A City of My Youth</i>)	412
Łąka (<i>A Meadow</i>)	414
Realizm (<i>Realism</i>)	416
Ten świat (<i>This World</i>)	418
Do pani profesor w obronie honoru kota i nie tylko (<i>To Mrs. Professor in Defense of My Cat's Honor and Not Only</i>)	420

Zdarzenia gdzie indziej (<i>Happenings Elsewhere</i>).....	424
Ciało (<i>Body</i>)	428
W Szetejniach (<i>In Szetejnie</i>).....	430
Inne wersje: Świat (Poema naiwne) <i>The World (A Naïve Poem)</i>	437
Posłowie (<i>Afterword</i>)	448

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996
31-147 Kraków, ul. Długa 1
Wydanie pierwsze
Skład i łamanie: „Edycja”
Kraków, pl. Matejki 8



Druk i oprawa:
Drukarnia Narodowa
Kraków, ul. Marszałka J. Piłsudskiego 19